

85/4



14837
J A N O T M A R B E R S O N

**SOWIECKIE
ZBROJENIA MORALNE**

W A R S Z A W A 1937

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

SOWIECKIE ZBROJENIA MORALNE

J A N O T M A R B E R S O N

S
Tel.

SOWIECKIE ZBROJENIA MORALNE

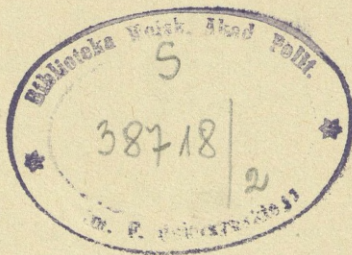
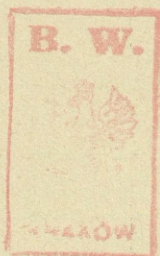
W A R S Z A W A 1937

G Ł Ó W N A K S I Ę G A R N I A W O J S K O W A

321. 61

14848 1/2

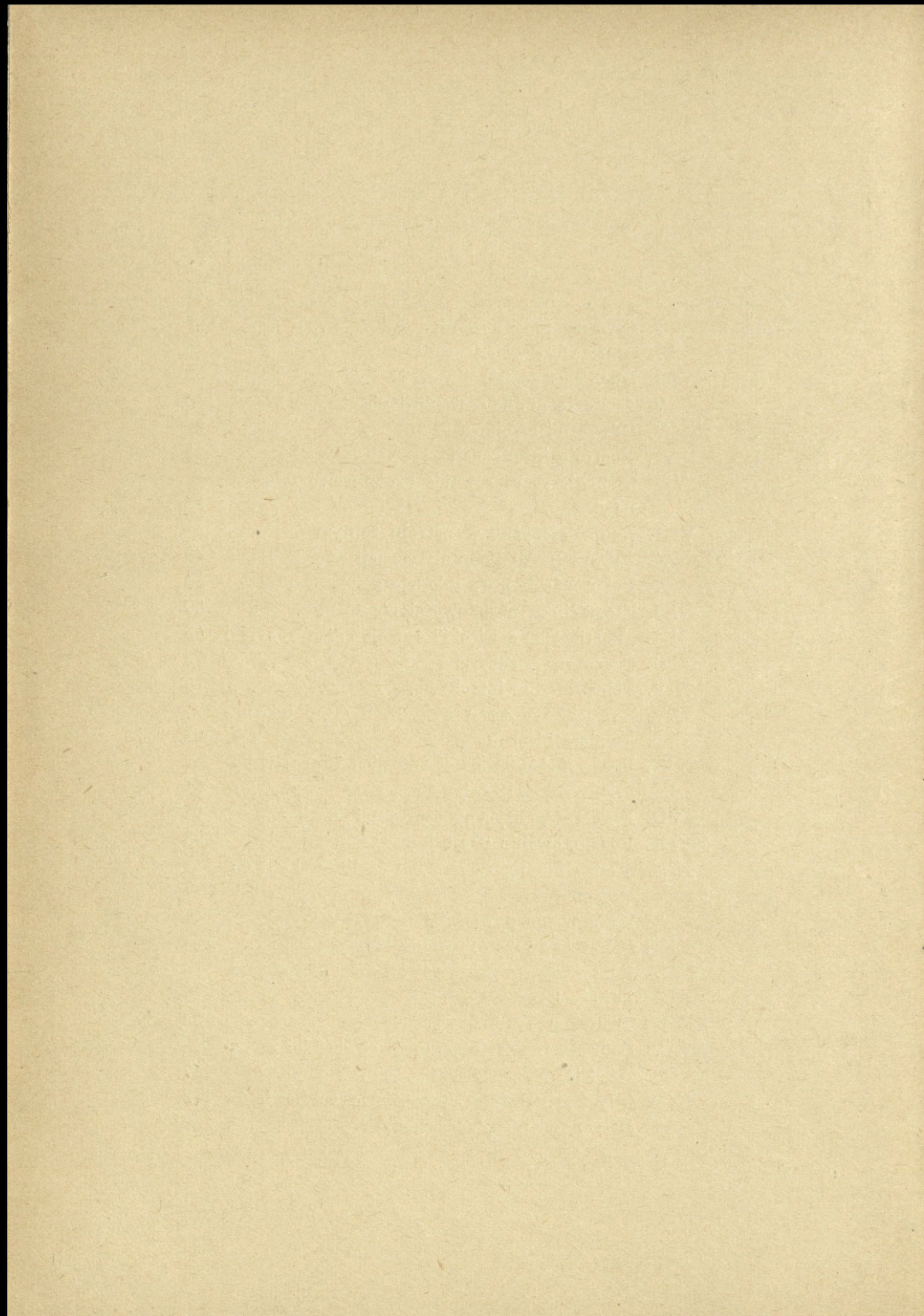
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

SPIS RZECZY:

	Str.
Od autora	VII
Przedmowa	XI
Rozdział	
I. Czwarty rodzaj broni	1
„ II. Oblicze czerwonej armii	6
„ III. Duch „zaczejnej obrony“	13
„ IV. Analogie, godne zastanowienia	19
„ V. Odwrotna strona medalu	24
„ VI. Nastroje inteligencji	29
„ VII. Głębokie rozczarowanie proletariatu fabrycz- nego	35
„ VIII. Neopańszczyzna w ustroju rolnym	41
„ IX. Kryzys partii komunistycznej	48
„ X. Pogotowie bojowe młodzieży	54
„ XI. Na odcinku narodowościowym	59
„ XII. „Patriotyzm sowiecki“ a nacjonalizm rosyjski	65
„ XIII. Czerwona kozacyzna	73
„ XIV. Polacy w Sowietach	79
„ XV. Kwestia żydowska w Z. S. R. R. i jej zna- czenie militarne	83
„ XVI. Parę refleksyj na tle ostatnich procesów po- litycznych w Sowietach	91
„ XVII. Program polityczny czerwonej armii	99
„ XVIII. Podsumowanie nastrojów	103
„ XIX. „Ostry i potężny oręż — stalinowska kon- stytucja“	109
„ XX. Żdanow nie powiedział nic nowego	115
„ XXI. Polityczne przygotowanie agresji	120
„ XXII. Klasyczny przykład sowieckich metod pod- boju — Gruzja	127
„ XXIII. Testament Lenina	133
„ XXIV. Spór na temat interwencji sowieckiej na za- chodzie	137
„ XXV. Gdy czas przestaje pracować na rzecz Sowietów	142
„ XXVI. Hierarchia niebezpieczeństw	148



OD AUTORA

Niniejszą pracę oddaję do rąk Czytelnika ze zrozumiałym wzruszeniem: jest ona przeznaczona w pierwszym rzędzie dla Czytelnika wojskowego oraz dla dowódców wielomilionowej polskiej armii rezerwowej, do których sam mam wielki zaszczyt należeć.

Ponadto jest to pierwsza spośród moich książek o Sowietach, pisana z dwuletniej perspektywy czasu, bowiem dokładnie 2 lata temu zostałem „z honorami wojskowymi” wydany przez władze sowieckie z Moskwy po 3½ letnim pobycie na tamtejszej placówce w charakterze korespondenta Polskiej Agencji Telegraficznej i „Gazety Polskiej”.

Wreszcie tym razem na pracę moją nie wywierały najmniejszego wpływu koniunkturalne względy polityczne, które z natury rzeczy obowiązywały oficjalnego korespondenta.

Rzeczywistość sowiecka oraz taktyka tamtejszych władców ulega ciągłym zmianom, zależnie od sytuacji międzynarodowej i realnych wymogów bieżącej chwili.

Zmiany te nie dotyczą wszakże zasadniczych ideałów naszego wschodniego sąsiada, ani też chęci rezygnacji z „ostatecznego, decydującego boju”.

Dlatego to, pomimo paktu nieagresji, musimy nadal traktować Sowiety jako potencjalnego przeciwnika w przyszłej wojnie, tym bardziej, że propaganda komunistyczna, mająca na celu spowodowanie rozkładu moralnego Narodu i Wojska codziennie nam o tym przypomina, już obecnie podczas zdawałoby się względnie ustabilizowanego pokoju.

W związku z tym, muszę z góry odeprzeć ewentualny zarzut, jakoby strona moralna wojska i społeczeństwa sowieckiego była scharakteryzowana w niniejszej książce zbyt dodatnio.

Pomijając już, iż przypuszczalnego przeciwnika lepiej jest otaksować nieco ponad jego istotną wartość, aniżeli nie docenić, śmiem twierdzić, że przesady in plus w tej ocenie nie popełniłem. Twierdzenie to podtrzymuję nawet biorąc pod uwagę ostatnią krwawą „czystkę“, która istotnie na czas jakiś Sowiety osłabiła, ale na dalszą metę może je raczej wzmocnić.

Jest to kraj o wręcz egzotycznej psychice i całkiem odmiennych od pozostałego świata reakcjach masowych. Żadnemu innemu państwu taka „czystka“ na pewno nie uszłaby bezkarnie, zaś Sowiety przechodzą tak olbrzymie wstrząsy wewnętrzne w warunkach prawie normalnego funkcjonowania maszyny państwowej.

Toteż pisząc, jak to zaznaczyłem, w pierwszym rzędzie dla d o w ó d c ó w — uważałbym zachętę do ewentualnego lekceważenia Sowietów, jako potencjalnego przeciwnika w przyszłej wojnie za ciężkie wykroczenie przeciwko mojemu żołnierskiemu i publicystycznemu obowiązкови.

Przeciwnik ten zawsze miał nad nami kilkakrotną przewagę liczebną, obecnie zaś w wyniku „piatiletiek“ ma również i l o ś c i o w ą przewagę techniczną. Da się to zrównoważyć jedynie olbrzymią przewagą moralną, którą musimy uzyskać i zawczasu przygotować, oraz przewagą j a k o ś c i naszych zbrojeń materialnych.

Doniesienia prasowe o tzw. „bankructwie piatełek“ są może słuszne z punktu widzenia teoretyka-ekonomisty. Istotnie, jeżeli Rosja przedrewolucyjna produkowała ponad 3 miliony ton surówki żelaznej rocznie, a obecnie, przy kilkudziesięciokrotnym zwiększeniu powierzchni wielkich pieców produkuje 12 milionów — to jest to z gospodarczego punktu widzenia zjawisko po prostu skandaliczne. Ale nawet w tym

wypadku należy zaznaczyć, że Rosja jest dość bogata, aby móc sobie na taką gospodarkę pozwolić.

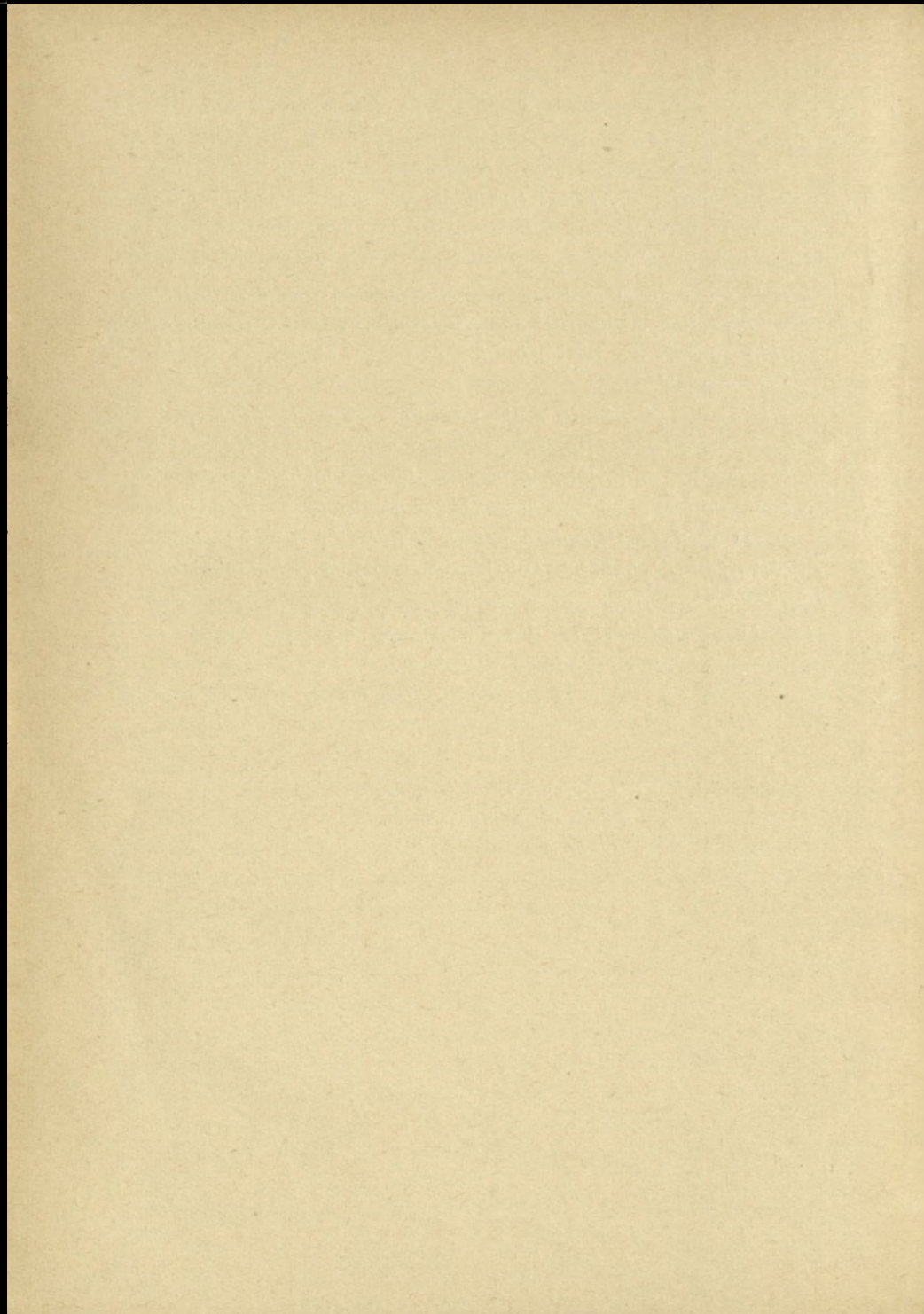
Zaś z wojskowego punktu widzenia wymowa powyższych cyfr jest bardzo wyraźna: Rosja obecna może własnym przemysłem wyprodukować cztery razy tyle zbrojeń, co jej carska poprzedniczka.

Piszący te słowa jest oczywiście niesłychanie daleki od jakiegokolwiek pesymizmu i ani chwili nie wątpi we wspaniałe polskie zwycięstwo we wszelkiej wojnie, którą by wypadło nam prowadzić.

Niniejsze rozważania mają na celu wyłącznie przyczynienie się w drodze „politycznego rozpoznania“ naszych wschodnich sąsiadów, do uniknięcia ewentualnych niespodzianek, czy zaskoczenia. Nie należy wszakże zapominać, że w wyniku ostatnich wydarzeń Sowiety przestały być siłą p o z y t y w n ą (jeżeli nią kiedykolwiek były), przestały być pożądanym dla kogokolwiek partnerem — ale pozostały potęgą n e g a t y w n ą, niewątpliwie groźną dla pozostałego świata, a zwłaszcza dla bezpośrednich sąsiadów.

Jan Otmar Berson.

Warszawa w lipcu 1937 r.



PRZEDMOWA

Pomimo postępującej wielkimi krokami mechanizacji i motoryzacji wszystkich wojsk świata czynnikiem, który rozstrzyga o zwycięstwie, jest zawsze człowiek. Marszałek Piłsudski mówi: „W kryzysach boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi“.

Powszechnie jest znany olbrzymi i w wielu wypadkach pozytywny wysiłek Sowietów w dziedzinie technicznej. Nasz sąsiad wschodni w swych wszystkich „pięciolatkach“ postawił na maszynę — podporządkował jej człowieka. Nie trzeba było jednak lat, aby dojść do przekonania, że nawet maszyna robiona przez człowieka, który w swą pracę „nie wkłada duszy“ — nie jest wiele warta...

Książka Ppor. rez. Jana Otmara Bersona „Sowieckie zbrojenia moralne“ zapoznaje nas z dziedziną, która stanowi o sile narodów i państw — mówi o planowym wysiłku Sowietów w kierunku pozyskania „duszy szarego człowieka“ i „uzbrojenia“ jej zgodnie z wolą i intencjami dzisiejszych władców Rosji.

Dobrze się stało, że książka wyszła spod pióra nie tylko dośkonalego znawcy stosunków sowieckich i utalentowanego dziennikarza, ale i człowieka, który poprzedził swój „bój papierowy“ skrzyżowaniem szabli z rosyjskim najeźdźcą w roku 1920. Dzięki temu przemawia ona łatwiej i bardziej bezpośrednio do czytelnika, a zwłaszcza do ludzi, których umiłowanie i zawodem jest żołnierka.

Już rozejrzenie się w spisie rzeczy orientuje nas, iż autor poruszył w swej pracy w sposób planowy wszystkie zasadnicze zagadnienia, które łącznie dają jasny i pełny obraz „Sowieckich zbrojeń moralnych“. Jan Otmar Berson, który po swym przymusowym wyjeździe z Rosji może o niej pisać swobodnie, ujmuje poruszane przez siebie zagadnienia rzeczowo i obiektywnie. Nie ukrywając bezsprzecznych osiągnięć, w sposób wnikliwy i przekonujący przedstawia czytelnikowi „odwrotną stronę medalu“. Zacięcie dziennikarskie autora dodaje książce życia, a fakt, że zawiera już ona omówienie krwawej rozprawy z „kwiatem generalicji“ czerwonego wojska, tchnie w pełni aktualnością, tym tak ważnym czynnikiem w publicystyce polityczno-wojskowej.

„Sowieckie zbrojenia moralne“ powinny być przeczytane przez każdego, kto ma ambicję czynnej i pozytywnej pracy w naszej dzisiejszej i nadchodzącej rzeczywistości.

Adam Rudnicki
ppłk dypl.

Rozdział I.

CZWARTY RODZAJ BRONI.

Pojęcie „rodzaju broni“ uległo w latach ostatnich bardzo daleko idącej ewolucji. Jeszcze całkiem niedawno — mówiąc o rodzajach broni — mieliśmy tradycyjnie na myśli: piechotę, kawalerię i artylerię. Dziś — wymawiając te same słowa — myślimy o: armii lądowej, marynarce wojennej i lotnictwie. Dlatego to rodzaj broni, któremu zamierzam poświęcić niniejsze wywody, oznaczyłem numerem porządkowym: „czwarty“. Jest to broń natury moralnej, znana w języku potocznym pod nazwą „propagandy“ — broń nadzwyczaj skuteczna — skoro zdołała skruszyć korpusy ekspedycyjne zarówno niemiecko-austriackie, jak angielskie, francuskie, greckie i amerykańskie podczas wojny domowej w Rosji. Użyta po raz pierwszy w historii na wielką skalę, jako broń ofensywna — propaganda bolszewicka wśród cudzoziemskich oddziałów „interwencyjnych“ — wywołała efekt prawdziwego zaskoczenia, z którym dowództwo nie było w stanie dać sobie rady, podobnie, jak bezbronne jest wojsko na wypadek powietrznego ataku, w razie braku obrony przeciwlotniczej.

Pomimo tak groźnego ostrzeżenia, otrzymanego w latach 1918—1919 — „czwarta broń“ nadal jest lekceważona przez armie świata niebolszewickiego, które, w najlepszym razie, stosują ją w bardzo słabym stopniu i to niemal wyłącznie, jako środek defensywny.

Tymczasem nasz wschodni sąsiad uczynił z propagandy stałą instytucję wojskową pod nazwą „Politiceskoje Uprawlienije Rabocze-Krestjanskoj Krasnoj Armiji“ (skrót P. U. R.

K. K. A.). Instytucja ta nie posiada żadnej analogii z „głęboko cywilnymi“ (w porównaniu z nią) ministerstwami propagandy w Niemczech, czy we Włoszech. Jest to w całym tego słowa znaczeniu — kierownictwo broni, broni, jak już wspomniałem, bardzo niebezpiecznej i stanowczo niedocenionej, przede wszystkim z wojskowego punktu widzenia, jako że rządy posługują się nią już nie od dzisiaj, zwłaszcza we Włoszech i w Niemczech.

„Czwarta broń“ naszego wschodniego sąsiada kumuluje funkcje sui generis „duszpasterstwa“ (co nie jest paradoksem, zważywszy, iż panująca w Sowietach doktryna polityczna stanowi namiastkę religii) z funkcjami „Białego Krzyża“ i oficerów oświatowych.

Rola jej w czasie pokoju polega na zadaniach raczej „defensywnych“. A więc komisarze polityczni przy pułkach, dywizjach i korpusach pilnują z ramienia P. U. R. K. K. A. prawomyślności dowódców. „Kierownik polityczny“ (w skrócie „politruk“) znajduje się przy każdej sowieckiej kompanii i ma stanowisko przypominające naszego podoficera oświatowego, o bardzo rozszerzonych kompetencjach i odpowiedzialności. Zadanie ma ułatwione o tyle, że analfabeci wśród czerwonych rekrutów stanowią prawdziwy wyjątek. Co prawda — w Z. S. R. R. istotny procent analfabetów wynosi około 20, ale i to stanowi olbrzymi postęp w porównaniu z latami przedrewolucyjnymi, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę, że około 20 milionów spośród ludności stanowiły narody, które albo swego alfabetu nie miały, albo też zapomniały sztuki czytania i pisanie jeszcze w czasachomal że przedhistorycznych.

Z jakością sukcesów naszego wschodniego sąsiada na polu „likwidacji niepiśmienności“ przesadzać raczej nie należy. Przeciętna (a nie „szczyty“, którą nam propaganda sowiecka i naiwni cudzoziemcy podają w swych opisach, jako „przeciętą“, wywołując tym grubsze nieporozumienia) wypada gdzieś około umiejętności podpisania się i czytania drukowanego słowa.

Rzecz inna, że przy olbrzymim, bo przeszło dwumilionowym kontyngencie poborowych, roczne zapotrzebowanie armii wynosi — już po ostatnim doprowadzeniu jej stanów do 1.500 tysięcy ludzi — około 800 tysięcy młodzieńców. Jest więc w czym wybierać, zarówno pod względem prawomyślności politycznej, jak sprawności fizycznej, rozwoju intelektualnego, czy przysposobienia przedpoborowego. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że sowiecka instytucja przysposobienia wojskowego, tzw. „Ossoawiachim“, liczy obecnie ponad 10 milionów ćwiczących. Toteż niepiśmienny rekrut prawie że się nie zdarza. Jeśli komisja poborowa przyjmie w drodze wyjątku analfabetę — ze względu na rewolucyjne zasługi jego lub jego krewnych — to poborowi w Sowietach i tak spędzają kilka tygodni przed wcieleniem na specjalnych kursach przy P. K. U. (tzw. „komisariatach wojskowych“ — „wojenkomatach“) na forsownym przeszkoleniu wojskowym i uzupełnianiu zbyt odbiegających od przeciętnej braków wykształcenia.

Toteż w ręce kompanijnego „politruka“ trafia już zespół ludzki, którego każdy członek zdolny jest „technicznie“ do przeczytania gazety. Gorzej zazwyczaj bywa ze zrozumieniem tej bardzo tendencyjnie i specyficznie spreparowanej „strawy duchowej“, o czym bardzo często można w prasie sowieckiej wyczytać mnóstwo uciesznych historyjek.

Ale nie pomniejsza to bynajmniej doniosłości „czwartego rodzaju broni“ i fakt, że armia polska okazała podczas ostatniej wojny wyjątkową odporność na propagandowe bakcyle, bynajmniej nie upoważnia do lekceważenia tego niebezpieczeństwa, a także do niedoceniań olbrzymich korzyści, płynących z zastosowania, w razie ewentualnej potrzeby, tej broni w charakterze ofensywnym.

Te rzeczy należy przygotowywać już w czasie pokoju, bowiem wymagają one bardzo drobiazgowej i głęboko prze-myślanej organizacji, a także odpowiedniego, stuprocentowo pewnego i nadającego się do mobilizacji materiału ludzkiego.

Ewentualne kadry, którymi w Polsce rozporządzamy (niepełna tysiąc zrzeszonych dziennikarzy), omal że z góry skazują nas na bardzo niebezpieczne „niedozbrojenie“ w dziedzinie „czwartego rodzaju broni“, co jest równie groźne, jak brak odpowiedniego współczynnika mechanizacji. Co więcej, na zasadzie bardzo skromnego doświadczenia bojowego — śmiem twierdzić, że w ręku zachwianego moralnie żołnierza — zawiedzie najwspanialszy czołg, natomiast nie nie zdoła wytrącić karabina z rąk nawet rannego piechura, póki będzie on wierzył w świętość sprawy, o którą walczy.

Póki jeszcze mamy w armii spory odsetek dowódców z bojąwą przeszłością, sytuacja w omawianej dziedzinie wcale nie wygląda tragicznie. Na łamach jednego z podręczników dla sowieckich propagandystów wojskowych wyczytałem między innymi najszczytniejszy komplement, jaki ze strony sowieckiej mógł spotkać polski korpus oficerski, a mianowicie, że: „ze wszystkich armij państw burżuazyjnych najlepiej pod względem moralnym prezentuje się armia polska, mająca jeszcze dużo oficerów-legionistów, którzy przeszli w młodości przez szkołę Polskiej Partii Socjalistycznej i posiadają wielką umiejętność demagogicznego oddziaływania na masę żołnierską“.

Ale — z biegiem lat — ilość dowódców z bohaterską przeszłością bojąwą i wspomnianymi „zdolnościami demagogicznymi“, niestety, będzie malała. Sprawę tę poruszyłem po prostu jako temat, nad którym warto się zastanowić, osobliwie w momencie przeżywanych ciężkich czasów, które nie mogą nie znaleźć odbicia w psychice żołnierskiej.

Jakkolwiek jest, wydaje się bardzo dziwne, dlaczego sowieckie zbrojenia materialne w postaci blisko półtoramilionowej armii i 20-miliardowego budżetu wojskowego wywołały w opinii polskiej omal że alarmujące wrażenie, natomiast nikomu nie chce się zwrócić uwagi na stan sowieckich zbrojeń moralnych. Tej dziedzinie przygotowań wojennych naszego wschodniego sąsiada zamierzam poświęcić niniejsze

rozważania, w których będę usiłował odtworzyć zasadnicze nastroje czerwonej armii oraz pozostałych na powierzchni sowieckiego życia politycznego klas społecznych, a mianowicie inteligencji, robotnika przemysłowego i chłopa, a także oddziaływanie propagandy na każdy ze wspomnianych odłamów ludności, z punktu widzenia moralnego pogotowia obywateli Związku Sowieckiego na wypadek wojny.

Rozdział II.

OBLICZE CZERWONEJ ARMII.

Czerwona armia znana była do niedawna poza granicami swebo kraju w bardzo nieznacznym stopniu. Jedyny bodajże wyjątek pod tym względem stanowiły Niemcy, które w latach 1922—1932 nawiązały bardzo ścisłą współpracę pomiędzy Reichswehrą, a czerwoną armią, o czym między innymi wiele mógłby powiedzieć zmarły generał von Seeckt. Mniej więcej od początku roku 1932 świat niebolszewicki zainteresował się nieco żywiej tą armią ze ściśle fachowego wojskowego punktu widzenia. Strona sowiecka ustosunkowała się do tego zainteresowania raczej życzliwie, słusznie upatrując w tym duże korzyści, płynące dla polityki zagranicznej Z. S. R. R. Jest to całkowicie zrozumiałe w czasach, gdy rola armii w czasie pokoju przestała polegać na wyszkoleniu rezerw i służbie wartowniczej. We wszystkich ustrojach wojsko zaczęło odgrywać bardzo doniosłą rolę polityczną — pomimo zasady „apolityczności“ wojska w krajach „burżuazyjnych“, która to zasada, nawet po tej stronie ideowej barykady, została obecnie zarzucona przez kraje zorganizowane wedle systemu monopartyjnego, utrzymując się jedynie w państwach, hołdujących mniej lub więcej okrojonemu demoliberalizmowi.

Tak więc, jeśli chodzi o rolę wojska w dziedzinie polityki wewnętrznej — to, reprezentując kwintesencję racji stanu, a więc misję historyczną narodu w danej epoce — stało się ono (osobliwie w krajach nowopowstałych lub odrodzonych po wojnie światowej) — zasadniczą szkołą wychowania obywatelskiego.

W dziedzinie polityki zagranicznej wojsko podczas pokoju stanowi dokładnie takie same „pokrycie” wystąpień kierownictwa polityki zagranicznej danego kraju, jak zapas złota w banku emisyjnym stanowi pokrycie będących w obiegu banknotów.

Obywatel wcale nie domaga się każdorazowej i natychmiastowej wymiany banknotu na złoto, ale musi wiedzieć, że każdej chwili może to uczynić i że niezbędne po temu zapasy złota istnieją. W momencie, w którym ogarną go wątpliwości, zaczynają się w danym kraju zaburzenia natury psychiczno-gospodarczej.

Również minister spraw zagranicznych kraju — nawet najlepiej przygotowanego do wojny — zawsze woli bronić interesów swego państwa w drodze pokojowej, zwłaszcza, gdy po ostatniej wojnie okazało się (co zupełnie wyraźnie występuje w chwili obecnej), że największe i najbardziej krwawym wysiłkiem okupione zwycięstwo jest co najwyżej kilkunastoletnie. Ale na pokojową obronę swego stanowiska trzeba mieć „pokrycie” w postaci wojska i to „pokrycie” w dostatecznej ilości i jakości, aby nie narazić się na lekceważący stosunek na terenie polityki światowej, a co za tym idzie, na ewentualność... niedobrowolnego sięgnięcia po oręż.

Toteż z wiosną 1932 roku z chwilą, gdy zagrożenie Z. S. R. R. od strony Japonii zaczęło przybierać konkretne kształty, Sowiety jęły usilnie reklamować swą siłę zbrojną wobec czynników zagranicznych (na wewnątrz propaganda wojskowa nie ustawała ani przez chwilę od momentu wybuchu rewolucji). Pierwszomajowa defilada w roku 1932 była pierwszym na wielką skalę zorganizowanym pokazem postępów mechanizacji armii sowieckiej, który odbył się jednocześnie w Moskwie, Leningradzie, Charkowie, Kijowie, Tyflisie i Chabarowsku. Od tego czasu tego rodzaju rewie odbywały się dwa razy do roku (na 1 maja i 7 listopada — w rocznicę przewrotu bolszewickiego) i za każdym razem demonstrowano zarówno jakościowy, jak ilościowy postęp zbrojeń. Ostatnim

„reklamowym“ przedsięwzięciem czerwonej armii były odbyte jesienią ubiegłego roku wielkie manewry na Białorusi i Ukrainie Sowieckiej z „desantami powietrznymi“ na spadochronach, które miały wyrzucić bardzo potężne wrażenie na obserwatorach zagranicznych.

Ilustrację słowną tych pokazów stanowią niemal wszystkie publiczne wystąpienia sowieckich mężów stanu, a osobliwie wielkie zgromadzenia organizacji partyjnych (XVII kongres partii komunistycznej w roku 1934) lub państwowych (VII kongres sowietów w roku 1935 i VIII nadzwyczajny kongres sowietów w grudniu 1936 roku).

Zatem, jeśli chodzi o stronę ściśle fachową, świat nieboszewicki jest o czerwonej armii dość obficie informowany przez stronę sowiecką, która wielu rzeczy nie ukrywa nawet wobec swych ewentualnych na najbliższe lata przeciwników, czego dowodem choćby istniejąca jeszcze w roku 1935 wymiana „stażystów“ z Japonią...

Mało natomiast wiemy o moralnym obliczu czerwonej armii i nawet długoletni pobyt w Sowietach bynajmniej nie ułatwia obserwacji w tej dziedzinie, jako że bezpośrednie kontakty ze światem wojskowym są nadzwyczaj rzadkie i bardzo dorywcze. W ostatnich latach, jeśli chodzi o stronę polską, jedynymi bodajże tego rodzaju okazjami były wymiany wizyt pomiędzy lotnictwem i marynarką wojenną obydwu krajów.

Jednak — wbrew niektórym twierdzeniom — czerwona armia bynajmniej nie jest „oderwana od swego społeczeństwa“, lecz, odwrotnie, jest z nim bardzo ściśle związana, o wiele ściślej, aniżeli dzieje się to w szeregu państw „burżuazyjnych“.

Co więcej — posiadam wszelkie dane do katerycznego stwierdzenia, że czerwona armia stanowi jedyną bodaj w Z. S. R. R. instytucję, cieszącą się powszechną i bodajże pozbawioną jakichkolwiek zastrzeżeń popularnością wśród całego społeczeństwa sowieckiego, będącego poza tym niesłychanie

dalekim od jednolitego entuzjazmu w ocenie innych dziedzin i zjawisk w życiu swej ojczyzny, a także od mającej niebawem nastąpić oficjalnej „likwidacji klas społecznych“.

Czytelnicy polscy, a osobliwie czytelnicy wojskowi nie są czytelnikami „Płomyka“ i ujawnienie tej (w przeciwieństwie do „Płomyka“) zupełnie niejednostronnej prawdy na pewno nikomu nie zaszkodzi. Ukrywanie jej uważałbym za uchybienie nie tylko z punktu widzenia obowiązku dziennikarskiego, lecz również z punktu widzenia obowiązku żołnierskiego.

To, co się naszemu wschodniemu sąsiadowi udało, jest dla nas niemniej doniosłe od jego niepowodzeń, bo, niezależnie od tego, jak się nasze stosunki z tym krajem ułożą w przyszłości — będziemy musieli wcześniej, czy później wyciągnąć wszelkie korzystne dla nas wnioski, zarówno z sukcesów, jak z klęsk tego wielkiego eksperymentu dziejowego. To samo rozumowanie dotyczy zresztą naszych sąsiadów od strony zachodu, pomimo, iż eksperyment niemiecki jest z punktu widzenia socjalno-gospodarczego o wiele mniej radykalny.

Otóż społeczeństwo sowieckie bardzo kocha swą armię. Do wszelkich przykrych funkcyj w stosunku do tego społeczeństwa armia nigdy nie bywa używana. Bardzo liczne ekspedycje karne w latach 1932—1933, stosowane wobec wsi na tle ówczesnego sabotażu rolnego, były wykonywane wyłącznie przez wojska G. P. U. (obecnie wojska komisariatu ludowego spraw wewnętrznych). Ludność doskonale rozróżnia czerwoną armię od wojsk G. P. U., które, oczywiście, z popularności są wyłączone i traktowane są przez współczesną opinię publiczną w Z. S. R. R. dokładnie tak samo, jak korpus żandarmerii za czasów caratu.

Ale nawet najbardziej do niedawna upośledzona w Sowietach warstwa społeczna, a mianowicie chłopci — stykała się z armią jedynie w atmosferze przyjaznej; wojsko, albo przyjeżdżało do danego „kołchozu“ pomagać przy żniwach, albo jakiś oddział techniczny wyremontował maszyny rolnicze kolektywu.

Rzecz inna, że powody dla których czerwona armia cieszy się popularnością, są różne — wśród różnych odłamów społeczeństwa sowieckiego.

Olbrzymia większość tego społeczeństwa, składająca się z patriotów rosyjskich, kochających swą ojczyznę, niezależnie od jej ustroju i od wszelkich braków materialnych i tragedij moralnych, przeżytych od roku 1917 — widzi w czerwonej armii — przede wszystkim nową rosyjską armię — nota bene pod każdym względem lepszą od carskiej.

Część społeczeństwa, hołdująca szczerze zasadom komunistycznym (nie wyłączając „trockistów“ i innych „ukłoniśców“) — widzi w swej armii „armię międzynarodowej rewolucji“ — zresztą, zgodnie z brzmieniem sowieckich „artykułów wojennych“.

Wreszcie rządzący reżim słusznie upatruje w niej swą główną podporę. Tak właśnie należy rozumieć stale rosnący w wojsku sowieckim procent członków partii komunistycznej, dochodzący ostatnio, w oddziałach technicznych, chemicznych, w broni pancernej i wśród wyższych dowódców do 100. Procent ten, niewątpliwie nieco rozrzedzony po zwiększeniu stanu liczebnego armii sowieckiej z 900 tysięcy do 1.500 tysięcy w ciągu ostatniego roku — świadczy oczywiście nietyle o wierności ideałom komunistycznym — ile o całkowitym oddaniu siły zbrojnej rządzącemu obecnie reżimowi.

Jest to dalek całkowicie zrozumiałe: czerwona armia ma wszelkie powody do wdzięczności, zarówno wobec swego społeczeństwa, jak wobec władców.

Nie należy zapominać, że była ona świetnie odżywiana, ubrana i zaopatrzona we wszystko, osobliwie w dziedzinie uzbrojenia, a także we wręcz luksusowe urządzenia kulturalno-oświatowe w latach iście hiobowej nędzy i głodu.

Sowieckie wydatki na wojsko — obliczone na głowę ludności, a nie w procentowym stosunku do budżetu, obejmującego całokształt życia gospodarczego w tamtejszych warunkach — są niewątpliwie najwyższe w świecie — co nie spo-

tyka się z najlżejszym choćby szemraniem nawet ze strony „wrogów klasowych“ (tzn. przeciwników reżimu stalinowskiego — niezależnie od pochodzenia i zawodu). Zasługuje to na szczególne podkreślenie tym bardziej, że chłopci oraz gorzej płatne kategorie robotników i pracowników umysłowych — na ogół niemal nie ukrywają (oczywiście w prywatnych rozmowach) bardzo znacznego niezadowolenia ze swego losu i panujących stosunków.

Ustrój sowiecki — z punktu widzenia wojskowego — przedstawia na razie teoretycznie — bo sprawdzianem życiowym będzie wojna — bardzo duże korzyści — zarówno pod względem materialnym, jak moralnym.

Jeśli chodzi o stronę materialną — to jesteśmy świadkami faktu, że Sowiety — poza przerwą na „nep“ (1921—1928) — prowadzą klasyczną „gospodarkę wojenną“ (rozwój przemysłu ściśle wojennego, rekwizycje w naturze itp.), prześcignawszy pod względem konsekwencji inne państwa o ustroju „totalistycznym“ — w których „totalizm“ nie obejmuje całości kształtu życia gospodarczego.

Z punktu widzenia moralnego należy zdać sobie sprawę — że ustrój gospodarczy Z. S. R. R. wyklucza nadzwyczaj bolesną dla walczącego żołnierza możliwość bogacenia się poszczególnych jednostek na dostawach wojskowych, uniemożliwia panoszenie się wojennego paskarstwa i hulanki na tyłach — choć „mała spekulacja“ będzie niewątpliwie istniała i zaopatrzenie armii będzie musiało, zwłaszcza w razie bardziej długotrwałej wojny, poważnie szwankować — a to wobec braku zmysłu organizacyjnego, który to brak zwycięsko krzyżuje, jak dotychczas, najwspanialsze projekty „planowej gospodarki“. Jednak w porównaniu z innymi dziedzinami — wojsko stanowi w Sowietach mechanizm, funkcjonujący niemal bez zacięć.

Tak sprawy te wyglądają podczas pokoju. Strona psychiczna armii sowieckiej podczas wojny — pomimo teoretycznie korzystnych przesłanek — może ulec wielkim zmianom, za-

leżnie od nastrojów zmobilizowanych rzesz ludzkich, mających wszelkie powody do krańcowego niezadowolenia. Ze wnętrzne objawy tego niezadowolenia ostatnio poważnie osłabły — ale zasadnicze nastroje na pewno nie uległy większym zmianom.

Panujący reżim niewątpliwie się z tym liczy, co widać choćby z metod propagandowo-wychowawczych, stosowanych wobec żołnierzy, którzy, jak dzieje się to zresztą i gdzie indziej — mają po powrocie do życia cywilnego propagować sowieckie „idee państwowotwórcze“ wśród współobywateli. Wspomnianymi metodami zajmiemy się bardziej szczegółowo w następnym rozdziale.

Rozdział III.

DUCH „ZACZEPNEJ OBRONY“.

Jakiego rodzaju idee ożywiają czerwoną armię? Jest ich niewątpliwie kilka. W czasach wojny domowej przeważała ideologia międzynarodowo-rewolucyjna w „trockistowskim“ ujęciu. Przełom pod tym względem nastąpił wszakże już w okresie „nep'u“, kiedy to pierwsza fala względnego „liberalizmu“ dopuściła do szeregów sowieckiego wojska bardzo wielu byłych oficerów armii carskiej. Od tego czasu armia zaczęła coraz bardziej hołdować ideologii „sowieckiego patriotyzmu“, która latem roku 1934 uzyskała oficjalną aprobatę i została zatwierdzona, jako obowiązujące credo całego społeczeństwa sowieckiego. Zresztą proces ten postępował zupełnie równolegle do rosnącego rokrocznie odsetka członków partii komunistycznej w szeregach czerwonej armii, co dość wymownie świadczy, że przynależność partyjna, jeśli chodzi o wojskowych, stanowi raczej objaw wierności wobec rządzącego reżimu, aniżeli przejęcie się ideałami komunizmu, zwłaszcza, jeśli chodzi o międzynarodową część programu partyjnego.

Obowiązujące, obok „politgramoty“, odgrywającej w codziennym życiu sowieckiego żołnierza bodajże nie większą rolę od dawnej „słowiesnosti“ — tak zwane „międzynarodowe wychowanie czerwonej armii“ — w praktyce już oddawna było stosowane przede wszystkim jako „krzewienie ducha braterstwa pomiędzy narodami, zamieszkującymi Z. S. R. R.“.

Nie wyklucza to oczywiście możliwości, że pewien odsetek

weteranów walk rewolucyjnych i wojny domowej, którzy zostali na służbie czynnej, nadal ideologię międzynarodowo-rewolucyjną wyznaje. Wskazuje na to choćby zarządzone w roku 1935 rozwiązanie tzw. „zemliaczestw” (rodzaj kół pułkowych), grupujących b. kombatanów sowieckich z okresu wojny domowej, którzy podobno nie bardzo mogli się pogodzić z całkowitym wniesieniem na indeks pierwszego organizatora czerwonej armii Trockiego, o którego zasługach na tym polu nie wolno dziś w Sowietach nikomu wspominać. Zasługi te, od chwili banicji Trockiego, propaganda sowiecka przy każdej okazji neguje w sposób jak najbardziej zdecydowany — przy czym, zwłaszcza w ciągu ostatniego dwulecia bardzo usilnie dorabia „legendę wojskową” Stalinowi, który podczas wojny domowej pełnił kolejno odpowiedzialne, ale w porównaniu z Trockim, o wiele skromniejsze funkcje komisarza politycznego — początkowo na froncie nadwołżańskim (przeciwko wojskom admirała Kołczaka), następnie zaś na froncie południowo-zachodnim (w okresie operacji kijowskiej).

Jednak nastroje „trockistowskie” — niewątpliwie dość żywotne wśród części b. kombatanów, którzy w razie wojny mogą ponownie znaleźć się w szeregach omal zupełnie nie ujawniały się w armii czynnej. Świadczą o tym chociażby rezultaty ostatniej „wielkiej czystki”, przeprowadzonej w latach 1933—34, podczas której procent „ofiara” spośród wojska wahał się od 2 do 4 — zaś w ogóle usunięto podówczas z partii przeciętnie około 17 procent jej członków. Przywrócenie większej władzy komisarzom faktycznym dekretem z dnia 11 maja br. oraz rozstrzelanie ośmiu generałów z Tuchaczewskim na czele nie oznacza walki reżimu z armią, lecz dalszy ciąg rozgrywek personalnych w łonie partii komunistycznej — bowiem wszyscy rozstrzelani i aresztowani ostatnio wojskowi byli wybitnymi komunistami, nota bene z tępionego przez Stalina gatunku „starych bolszewików”, bowiem, aczkolwiek nie wszyscy mieli przedrewolucyjny stage partyjny —

to wszyscy mieli „własną legendę“ z lat wojny domowej. Wszystko to dość wyraźnie uzasadnia przypuszczenie, że zasadniczą ideologię czerwonej armii już od dawna stanowił „sowiecki patriotyzm“, przy czym wcale nie należy wykluczać ewentualności, że stanowisko to zostało stopniowo narzucone przez wojsko społeczeństwu i czynnikom oficjalnym w Z. S. R. R. Te ostatnie poszły w danym wypadku na kompromis, może nawet dla psychiki kół rządzących wielce bolesny — ale podyktowany wymogami sowieckiej racji stanu, która okazała się silniejsza ponad wyrzuty „rewolucyjnego sumienia“ — niewątpliwie trapiące z tego tytułu ideową część sowieckiej elity rządzącej.

Było to wszakże nieuniknione; wszelkie wojsko, niezależnie od haseł, w myśl których zostało powołane pod broń — musi względnie bardzo szybko dojść do wyznawania ideologii patriotycznej — bo, jak już zaznaczyłem w poprzednim rozdziale — wojsko zawsze i we wszelkich warunkach reprezentuje kwintesencję racji stanu i misję historyczną danego narodu.

Ale ideały międzynarodowo-rewolucyjne bynajmniej nie zostały odłożone do archiwum i wszelkie, modne ostatnio na zachodzie teorie, że równolegle do faktycznie postępującego, w dodatku w raptownym tempie, „likwidowania rewolucji“ w Sowietach — wygasa ognisko bolszewickiego niebezpieczeństwa dla pozostałego świata — są błędem bardzo jaskrawym.

Stalinowska teza o „budowie socjalizmu w jednym kraju“ — bynajmniej nie oznacza wyrzeczenia się planów zbolszewizowania reszty ludzkości. Oznacza jedynie absolutną decyzję utrzymania reżimu sowieckiego w obecnych granicach Z. S. R. R., nawet w razie najbardziej antykomunistycznego nastawienia innych państw. W tej sytuacji ideologia rewolucyjno-międzynarodowa, zepchnięta wewnątrz Związku Sowieckiego na drugi plan — staje się — na czas pokoju potężną bronią dywersyjną na tyłach ewentualnego przyszłego prze-

ciwnika, za jakiego sowieccy władcy uważają każde państwo nie bolszewickie, bez najmniejszego wyjątku, i już w czasie pokoju pragną zrujnować moralne jego tyły oraz przyszłych rezerwistów — zaś podczas wojny — ideologia ta stanie się bronią wybitnie ofensywną, która w stosunku do społeczeństw pod względem moralnym „niedozbrojonych“ — może się okazać bardzo skuteczna.

Jak dotychczas — propaganda sowiecka, a zwłaszcza jej agendy, obsługując czerwoną armię, nadają skrajnie militarystycznej agitacji charakter „obronny“, z zastrzeżeniami w rodzaju, że „w razie napaści na Z. S. R. R. czerwona armia będzie walczyła wyłącznie na terytorium przeciwnika“, że „wrogów Z. S. R. R. oczekuje klęska na froncie i rewolucja na tyłach“ itp.

W żołnierza sowieckiego wpajana jest usilnie absolutna wiara w zwycięstwo i druzgocącą przewagę czerwonej armii nad wszystkimi armiami „burżuazyjnymi“. Oświadczenia najwyższych dowódców sowieckich, jeśli chodzi o pewność siebie — daleko pozostawiły za sobą słynne „zarzucanie czapkami“ z dawnych czasów. Marszałek Woroszyłow przy każdej okazji podkreśla, że w razie wojny zwycięstwo sowieckie nie ulega najmniejszej wątpliwości i że chodzi mu jedynie o to, by osiągnąć je z minimalnymi stratami („mało krowju“).

Teorię o „niezwyciężonej czerwonej armii“ wmawia się w żołnierza i społeczeństwo tak usilnie, że aż chwilami musi wzbudzać to podejrzenie, czy przypadkiem nie kryje się w tym miejscu... jakiś „słaby punkt“ w psychice naszego wschodniego sąsiada.

Nie należy zapominać, że czerwona armia w okresie wojny domowej istotnie zwyciężyła wszystkich „białych“ generałów oraz alianckie korpusy ekspedycyjne. Ale był to żołnierz wy-czerpany długotrwałą wojną, który, jeśli chodzi o aliantów — walczył w Rosji o zupełnie obcą mu sprawę.

Już z żołnierzem polskim, który miał za sobą dokładnie tę samą ilość lat, spędzonych w rowach strzeleckich — prze-

prawa była o wiele trudniejsza. Przy tym, o ile czerwoni niewątpliwie górowali moralnie nad „białogwardzistami“ i prze-męczonym psychicznie żołnierzem aliantów — o tyle w walce z żołnierzem polskim — natrafili pod względem ideowego napięcia na co najmniej równego sobie, jeśli nie silniejszego przeciwnika. Bowiem — techniczna strona zbrojeń obydwu armij była podówczas mniej więcej jednakowo niska, zaś olbrzymią przewagę liczebną wojsk sowieckich — żołnierz polski zwycięsko zrównoważył jedynie wyższością moralną.

Na zasadzie długoletniej obserwacji śmiem twierdzić, że wyższość ta pozostawiła w mentalności naszego wschodniego sąsiada bardzo głęboki i po dziś dzień istniejący uraz, aczkolwiek traktat ryski był przecie najbardziej klasycznym przykładem „demokratycznego pokoju bez aneksji i kontrybucji“, przy czym — wobec kompletnej klęski, zadanej wojskom sowieckim — można było żądać granicy o wiele bardziej przesuniętej w kierunku wschodnim. Piszący te słowa zakończył wojnę pod Korosteniem, zaś obecna granica na Wołyniu przechodzi przez Korzec...

Stąd w propagandzie sowieckiej powstała wielce uciechna teoria, że... zwycięstwo w ostatniej wojnie polsko-rosyjskiej przypadło Sowiетom i, co gorsza, młode pokolenie, które w tych walkach nie brało udziału, jest o tym święcie przekonane. Z drugiej strony — raczej nie jest to dobrym świadectwem moralnej wytrzymałości wojska, skoro trzeba przed nim ukrywać prawdę o przegranej z jedynym spośród licznych podówczas przeciwników. Również usilne wpajanie w żołnierza sowieckiego przekonania, że pas sowieckich umocnień granicznych (dochodzący miejscami do 70 kilometrów szerokości) jest „absolutnie nie do zdobycia“, skrajna mechanizacja armii, w tamtejszych warunkach drogowych i terenowych bodajże przesadna — wszystko to — poza niewątpliwymi walorami technicznymi olbrzymich zbrojeń sowieckich — czyni wrażenie, jakby wiele z tych rzeczy robiono przede wszystkim celem wywarcia odpowiedniego efektu psychiczne-

go nie tylko za granicą, ale również wśród własnych żołnierzy i ludności. Bowiem trudno byłoby sobie wytłumaczyć inaczej doroczny pokaz kilkunastu „superczołgów“, których zastosowanie praktyczne ze względu na ich ciężar zmusiłoby do przebudowy wszystkich mostów szosowych na przestrzeni szóstej części globu ziemskiego...

Owo przekonywanie o absolutnej wyższości czerwonej armii nad każdym ewentualnym przeciwnikiem bynajmniej nie słabło w okresach, w których o wyższości tej niesposób było mówić poważnie, jak na przykład w latach 1928—1933, gdy z górą stumilionowa masa chłopska znajdowała się w stanie kompletnego fermentu.

Wybitnie ofensywne teorie „obronne“ mogą narazić żołnierza na moralne załamanie się podczas pierwszego odwrotu — a odwrót bywa zazwyczaj egzaminem postokroć trudniejszym od ofensywy. O postawie polskiego żołnierza podczas odwrotu z Ukrainy (którego się nie wstydzimy) — Stalin wyraża się z najwyższym uznaniem.

Poza tym — wpajanie przesadnie „ofensywnego ducha“ w sowieckiego żołnierza pomimo (na razie) „obronnego“ charakteru tej propagandy — bynajmniej nie wzbudza zaufania bezpośrednich sąsiadów, zwłaszcza takich, jak Polska, która, zawierając bez jakiejkolwiek presji długoletni pakt nieagresji ze Związkiem Sowieckim, dała przez to samo wyraz swej zdecydowanej woli utrzymania trwałego pokoju na wschodzie Europy.

Rozdział IV.

ANALOGIE, GODNE ZASTANOWIENIA.

Na zasadnicze pytanie: czy wojsko sowieckie jest dobrze „uzbrojone“ pod względem moralnym — należy odpowiedzieć twierdząco i to pomimo ostatniej krwawej „czystki“ wśród wyższych dowódców.

Olbrzymia większość czerwonej armii już dzisiaj przepojona jest normalnym dla każdego wojska poczuciem patriotyzmu, zaś pozostałości ideologii międzynarodowo-rewolucyjnej — bardzo się tej armii mogą przydać w charakterze broni ofensywnej. Ewentualni przyszli przeciwnicy armii sowieckiej nie powinni na to niebezpieczeństwo zamykać oczu, względnie traktować go lekceważąco.

Fakt (dziś już zupełnie oczywisty i niezaprzeczalny) kompletnego fiaska idei socjalistycznej, jeśli chodzi o ziemskie wcielenie tej doktryny w Związku Sowieckim — niebezpieczeństwa tego bynajmniej nie osłabia.

Bardzo niewielu ludzi w świecie zdaje sobie zupełnie dokładnie sprawę z ultra-policyjnego systemu i skrajnego wyzysku człowieka pracy przez sowiecki kapitalizm państwowy — najbardziej monopolistyczną ze wszystkich znanych w dotychczasowej historii form kapitalizmu. Większość „komunizujących jenteligentów“ (bo nie inteligentów we właściwym znaczeniu tego słowa) — „komunizuje“, zaś — w warunkach francuskich czy czeskich nawet czynnie popiera komunistów za pomocą kartki wyborczej — zupełnie sobie nie zdając sprawy z politycznej i gospodarczej sytuacji przeciętnego obywatela Z. S. R. R.

Dlatego też nie należy liczyć na to, aby uświadomienie to nastąpiło w sposób nagły — w momencie wybuchu „ostatniego decydującego boju“ pomiędzy Sowietami a światem niebolszewickim (lub jego częścią) — który to bój strona sowiecka uważa w historycznej perspektywie za nieunikniony i, choć narazie tego dla wielu powodów nie czyni — może każdej chwili podjąć inicjatywę zaczepną... Przedsinak takiego momentu dziejowego dają nam dziś (w miniaturze) wydarzenia hiszpańskie.

Otóż idea socjalizmu jest ideą niewątpliwie wielką (niezależnie od znaku „plus“, czy „minus“, który przed tą wielkością postawi historia) i żaden rozumny człowiek, nawet z pośród najbardziej przekonanych jej przeciwników nie może zaprzeczyć wielkości potężnemu ruchowi ideowemu, który, po chrystianizmie — zgromadził największą ilość ludzi pod swymi sztandarami. Otóż fiasko pierwszej w historii realizacji tej idei, dokonanej w dodatku na jak najbardziej barbarzyńskim terenie — może nie dla wszystkich okazać się dostatecznie przekonywujące. Przypomnijmy sobie choćby taki historyczny przykład, zawierający w danym wypadku wielce pouczającą analogię. Armia napoleońska, maszerująca w roku 1812 na Rosję — była już właściwie armią normalnej dla owej epoki monarchii absolutnej, miała za sobą krwawe stłumienie powstania narodowego w Hiszpanii oraz okrutną pacyfikację San-Domingo. Niemniej wszakżeniosła na swych sztandarach cały nie pomniejszony urok hasła rewolucji francuskiej, urok deklaracji praw człowieka i obywatela i wyzwolenia narodów...

Na zasadzie tej analogii mamy prawo żywić obawę, że wojsko sowieckie, pomimo iż z socjalizmu pozostała w tym kraju zaledwie terminologia — będzieniosło na swych sztandarach hasła, niepozbawione rewolucyjnego romantyzmu, którym zresztą nawet początki rewolucji bolszewickiej zbytnio nie grzeszyły.

Dalsze analogie historyczne wskazują na zwycięstwo prze-

ciwników wielkiego Cesarza — uzyskane częściowo za pomocą jego własnych haseł, a zapoczątkowane gwałtownym obudzeniem ducha narodowego w ówczesnych Niemczech.

To, co można dziś skutecznie przeciwstawić pod względem ideowym zarówno tzw. „sowieckiemu patriotyzmowi“, jak przeznaczonej na eksport ideologii komunistycznej — nadal stanowi zdrowy patriotyzm i pozytywny nacjonalizm, który w państwach wielonarodowych polega na zgrupowaniu dookoła wspólnego sztandaru państwowego wszystkich obywateli i w którym na narodzie, stanowiącym większość i tworzącym historię danego kraju, spoczywa obowiązek wychowania mniejszości w duchu ideologii, obowiązującej wszystkich obywateli oraz nieodpychania jednostek, czy grup z pośród innych narodów, zamieszkujących dane państwo, któreby pod wspólny sztandar szczerze się garnęły. Ale, aby naród, stanowiący większość w danym państwie mógł tę wychowawczą misję skutecznie spełnić i w ten sposób pozbyć się ryzyka istnienia „wroga wewnętrznego“ na tyłach w wypadku ewentualnej wojny — prymat narodu w państwie powinien być bardzo mocno podkreślony i ściśle przestrzegany.

Poza tym najznakomitszą odtrutkę na wszelkie wrogie miazmaty stanowi duch żołnierski, polegający na bezgranicznym ukochaniu własnego wojska przez obywateli. Duch żołnierski i stosunek do żołnierskiego obowiązku, zarówno podczas wojny, jak podczas pokoju — powinien poza tym stanowić zasadnicze kryterium przy kwalifikowaniu stosunku danej jednostki, czy grupy do ideologii ogólnonarodowej.

Nasz sowiecki sąsiad nie gardzi duchem żołnierskim, nawet w jego mniej wzniosłej formie, którą nazwałbym „duchem zdrowego karierowiczostwa“ — podsycając osobiste ambicje swych wojskowych wprowadzeniem pogardzanych do niedawna rang i tytułów. I jest to pod względem psychologicznym zupełnie zrozumiałe. Rewolucja rosyjska otworzyła dostęp do najwyższych godności wojskowych szeregowi ludzi, którzy uprzednio dostępu tego byli pozbawieni. Zarazem je-

dnak ta sama rewolucja skasowała większość zaszczytów i przywilejów, związanych z tymi godnościami. Tymczasem człowiek, którego spotkał awans społeczny — musi mieć widoczne dla wszystkich zewnętrzne odznaki tego awansu — aby odczuwać pełnię moralnego zadowolenia.

Pod tym względem kierownicy sowieckiego reżimu okazali się znakomitymi psychologami i wbrew niewątpliwie wrodzonej awersji do wojskowych rang i tytułów — nie zawahali się ich wprowadzić — co, rzecz prosta, zostało z entuzjazmem powitane przez czerwoną armię — a nie napotkało na protest ze strony milionowych rzesz ludzkich, w których oczach przez tyle lat rangi i tytuły ośmieszano i zohydzano.

A zatem: duch żołnierski, zdrowy patriotyzm i pozytywny nacjonalizm — oto podstawy „broni dla ducha“.

Ale w dzisiejszych warunkach trudno byłoby obejść się bez rozumnych i bardzo umiejętnie dobranych uzupełnień ideowych, które by uzbroiły nas pod względem moralnym jeszcze potężniej.

Fakt, że jesteśmy społeczeństwem bardzo ubogim materialnie i o bardzo stosunkowo niskiej stopie życiowej — z punktu widzenia siły moralnej armii walczącej bynajmniej nie stanowi zjawiska tak ujemnego, jak wymuszona skromność, którą tenże fakt powoduje w materialnej części zbrojeń.

Znakomity duch zwycięskich oddziałów włoskich w Abisynii, w których olbrzymią większość stanowili bezrobotni, którzy „nie mieli do czego tęsknić w cywilu“ — zadaje kłam przypuszczeniom, jakoby bieda sama przez się, zwłaszcza dla narodu na ogół do biedy przyzwyczajonego — mogła wytworzyć ferment groźny dla żołnierskiego ducha.

Ferment stanowi dopiero: bieda plus poczucie krzywdy. Idealnych społeczeństw pod tym względem nie ma i krzywda społeczna istnieje w tej, czy innej formie — absolutnie we wszystkich krajach. Ale w naszych warunkach należałoby uczynić wszystko możliwe, aby ją pomniejszyć w drodze rozumnych reform socjalnych, gospodarczych, a może nawet

w drodze zmiany tradycyjnych „nastawień“ natury psychiczno-obyczajowej, a w każdym razie usunąć niektóre zbyt krzyżące pozory, nie mające częstokroć nic wspólnego z rzeczywistością.

Gdyby tego rodzaju uzupełnienia ideowe udało się pomyślnie przeprowadzić — można będzie przyszły walczący naród uważać za uzbrojony moralnie — tak samo, albo nawet lepiej od naszego wschodniego sąsiada — gdzie na tle obecnej ewolucji gospodarczej w Z. S. R. R. poczucie krzywdy u szeregowego obywatela sowieckiego będzie niewątpliwie rosło.

Rozdział V.

ODWROTNA STRONA MEDALU.

Obraz tężyzny moralnej czerwonej armii, wynikający z poprzednich rozdziałów, dających pod tym względem wcale dodatnią „przeciętną” — nie jest, oczywiście, bez skazy, a może i bez wielu „skaz”. Jednak są one bardzo trudno dostrzegalne gołym okiem nawet długoletniego, bezpośredniego obserwatora spraw sowieckich. Jeśli nasi wschodni sąsiedzi starają się wedle możliwości, jeśli nie całkowicie ukryć, to w każdym razie mocno „podretuszować” wszystkie dziedziny swego życia, na odcinkach, pokazywanych cudzoziemcom — o tyle najmniejsze drobiazgi, dotyczące spraw wojskowych — otoczone są najściślejszą tajemnicą. Przy czym do „tajemnic wojskowych” zaliczane są w Sowietach sprawy, będące w pozostałym świecie tematem publicznych dyskusyj, artykułów w prasie a nawet głośnych kawiarnianych rozmów.

Absolutnie każdy cudzoziemiec traktowany jest w Związku Sowieckim a priori jako szpieg i musi mieć co najmniej dobre kilka miesięcy czasu, aby podejrzliwość władz na jego punkcie nieco uspokoić. Zresztą absolutnie nienaganne zachowanie się może czasem wywołać skutki wręcz odwrotne, a mianowicie — sowiecki aparat kontrwywiadowczy — „nastawiony” na skrajnie konspiracyjne metody postępowania — bardzo często człowieka nie wspólnego z tymi sprawami nie mającego — może zacząć uważać za „szczególnie uzdolnionego agenta obcego wywiadu” — ponieważ, pomimo bardzo ścisłej inwigilacji — nie można mu nic zarzucić....

Zresztą Sowiety bardzo mało przypominają kraj, który przecie od roku 1922 korzysta z niczym nie zakłóconego spokoju. Najbardziej „cywilne“ obiekty przemysłowe i urzędy o charakterze zgoła niemilitarnym, nie mówiąc już o mostach kolejowych i szosowych oraz fabrykach i składach, które bywają strzeżone w całym świecie — wszystko ma swoje specjalne oddziały ochronne i parokrotną kontrolę przepustek z odziedziczonymi po carskiej biurokracji „okrągłymi pieczęciami“, których magiczna siła, nawet w porównaniu z caratem — w Rosji sowieckiej wielokrotnie wzrosła.

Tak nadzwyczajne i nie zawsze uzasadnione środki ostrożności nie świadczą chyba o spokojnych nerwach i o nadmiarze zaufania nawet do własnych obywateli — a jedno i drugie stanowi bodajże jeden z najbardziej zasadniczych warunków zwycięstwa...

To też badanie „skaz“, będące tematem niniejszego rozdziału, nie jest rzeczą łatwą — mimo to wielu symptomatów, raczej niepomysłnych — nie dało się naszym wschodnim sąsiadom całkowicie ukryć.

Z rzeczy zupełnie ujawnionych aż do ostatnich czasów — bardzo poważnie raził wygląd pojedynczego żołnierza na ulicy. Otóż żołnierz sowiecki — wspaniale prezentujący się w szeregu — miał, przynajmniej jeszcze całkiem niedawno z reguły nieoczyszczone buty, nie zawsze ogoloną twarz i nie dbały chód — skoro znalazł się sam na mieście — nawet w garnizonie stołecznym. Wrażenie to powiększa brak oddawania honorów, zniesionego w armii sowieckiej w stosunkach pozasłużbowych. Otóż wzrok Polaka, którego śmieszy przesadny „drill“ — ale który nawykł do pewnego „trzymania fasonu“, właściwego naszemu żołnierzowi — nie jest wyglądem pojedynczego „czerwonoarmisty“ zbudowany. Jednak ostatnio nastąpiła pod tym względem pewna niewielka na razie poprawa, zwłaszcza młodzi oficerowie sowieccy zaczęli dbać nawet o pewną elegancję, przy czym nie należy wykluczać, że w ślad za wprowadzeniem rang i tytułów

wojskowych zostanie niebawem przywrócone oddawanie honorów, skasowane słynnym „rozkazem nr 1“ w roku 1917, jako „objaw niewolnictwa“... Jak słyhać, najnowsze regulaminy sowieckie przewidują „wzajemne pozdrowienie“.

Ze spraw, zauważonych osobiście — mogę zaryzykować przypuszczenie, że nadmierna motoryzacja zaczyna ujemnie wpływać na zdolność marszową sowieckiego piechura. Sowieckie oddziały w marszu widziałem niejednokrotnie, przy czym dostrzegłem zupełnie dobrą dyscyplinę marszową — ale jednocześnie dość słaby trening fizyczny. Na szosie, prowadzącej do miejscowości Dmitrowo, położonej w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Moskwy, gdzie mieścił się wielki obóz koncentracyjny dla skazańców, pracujących przy budowie kanału Wołga—Moskwa — spotkałem raz na piętnastym kilometrze od Moskwy (a więc w czwartej godzinie marszu) kompanię doborowych wojsk komisariatu spraw wewnętrznych (G. P. U.) — w formie wręcz rozpaczliwej. Żołnierze ledwo powłóczyli nogami i kolumna rozciągnęła się wzdłuż i wszerz po całej szosie. Uderzało przy tym, że już dowódcy plutonów jechali konno i wcale nie zamierzali zachęcić przemęczonych żołnierzy osobistym przykładem.

Fragment ćwiczeń polowych widziałem w okolicach Moskwy parokrotnie — i posuwanie się tyraliery w wysokim zbożu — było dostrzegalne nieuzbrojonym okiem z bardzo znacznej odległości — a przecie, wobec wcielenia do szeregów późną jesienią — żołnierz był już po przeszło półrocznym szkoleniu.

Resztę „skaz“ należy już omówić systemem dedukcji. Tak więc, organ komisariatu ludowego obrony, „Krasnaja Zwiezda“, drukował swego czasu cykl wstępnych artykułów o służbie wartowniczej, traktując jako „naczelne polityczne zadanie czerwonej armii“ konieczność wpojenia elementarnych zasad zachowania się w służbie wartowniczej — będących na przykład dla naszego rekruta aksjomatem po paru tygodniach służby w szeregach. Być może jest to po prostu objaw

nagminnej w Sowietach tendencji do „komplikowania rzeczy prostych“ — a może coś więcej.... Sądzić wypada, że bez powodu tak dalece kompromitujących artykułów nie umieszcza się na czołowym miejscu naczelnego sowieckiego organu wojskowego.

Drugą bolączką, na którą sowiecka prasa wojskowa stale się skarża i która występowała zarówno podczas bardzo zresztą łatwej ekspedycji wojskowej do Mandżurii na przełomie lat 1929—1930, a także podczas dorocznych manewrów — jest niedostateczna samodzielność niższych dowódców. Przypuszczalnie wada ta wpływała z samej istoty panującego w Sowietach systemu, przy jakim u dowódcy, który dajmy na to źle poprowadził swój oddział — najpierw zaczął doszukiwać się „ciotki-kułaczki“, albo „krewnych na emigracji“ — a dopiero, gdy poszukiwania te zawiodą — „naczalstwo“ z ulgą konstatuje, że młody „lejtenant“ jest po prostu niedoświadczony, względnie, mówiąc po naszymu — jest... ofermą — co przecie zdarzyć się może w najlepszych armiach świata. Jednak „lejtenant“ bardzo często boi się w takich warunkach wydać jakąkolwiek decyzję...

Wreszcie za najsłabszy punkt stanu moralnego czerwonej armii należałoby uznać nadzwyczaj słabą odporność psychiczną wojskowych sowieckich w wypadkach zetknięcia się z „pokusami“ świata niebolszewickiego. Tak więc, wypadki dezercji, lub co najmniej jej usiłowania — zdarzały się niemal podczas wszystkich wizyt, składanych przez armię, lub flotę sowiecką za granicą. A nie trzeba dodawać, że dobór personalny jest na takie wizyty szczególnie skrupulatny, wyznacza się z reguły „stuprocentowo pewnych“ ludzi, których ponadto przez cały czas pobytu za granicą otacza się szczególnie troskliwą opieką polityczną, wcielając do oddziału reprezentacyjnego odpowiedni odsetek „gepistów“.

Bardzo wiele daje też do myślenia słynny dekret sowiecki „o obronie ojczyzny“ z dnia 8 czerwca 1934 roku — w którym parokrotnie się mówi o dezercji za granicę, przelocie

samolotem za granicę oraz najróżniejszych działaniach na szkodę państwa (szpiegostwo, sabotaż itp.) — przy czym dekret trzykrotnie wymienia, że osoby wojskowe, winne tego rodzaju przestępstw, współudziału lub niezameldowania o zamierzonej „zdradzie ojczyzny“ — karane będą ze szczególną surowością. Co więcej — dekret ten czyni współodpowiedzialnymi rodziny wojskowych — które automatycznie stają się zakładnikami wierności swych żywicieli wobec państwa sowieckiego. Jest to postawienie sprawy absolutnie nigdzie nieistniejące poza Związkiem Sowieckim. Tego rodzaju dekretu na pewno nie wydaje się bez powodu. Zresztą ucieczka lotników sowieckich samolotem za granicę, przed rokiem 1932 do Polski, a w latach późniejszych do Mandżurii — zdarzała się parę razy do roku. Może zdarzało się to i częściej, ale bierzemy pod uwagę jedynie wypadki oficjalnie podane do wiadomości publicznej.

Wypada również zwrócić uwagę, że urzędowe „Izwiestja“, komentując podówczas dekret „o zdradzie ojczyzny“ — wyraziły przypuszczenie, że „do szeregów czerwonej armii mogą spróbować zakraść się podli sprzedawczycy i zdrajcy, związani, być może, szeregiem nieznanych więzów i nici z wrogiem klasowym za granicą, lub, po prostu, związani szeregiem rodzinnych i innych nici i interesów z byłymi posiadaczami i eksploatatorami...“

Niniejsze podejrzenia, już w chwili oddania tej książki do druku znalazły w pierwszej połowie czerwca swój „dalszy ciąg“ w postaci rozstrzelania marsz. Tuchaczewskiego, generałów: Jakira, Eidemanna, Korka, Uborewicza, Feldmanna, Primakowa i Putny jako „zdrajców i szpiegów“.

Tak wygląda „odwrotna strona“ moralnego wizerunku czerwonej armii. Będzie wszakże zupełnie wskazane — abyśmy również pamiętali o stronie dodatniej...

Rozdział VI.

NASTROJE INTELIGENCJI.

W poprzednich rozdziałach spróbowaliśmy scharakteryzować oblicze moralne wojska sowieckiego. Ale na całokształt psychicznego pogotowia bojowego składają się w niemniejszej mierze nastroje społeczeństwa danego kraju — wojsko bowiem podczas wojny jest przecież „uzbrojonym narodem“, w którym żołnierz służby czynnej odgrywa co najwyżej rolę bardzo cennego „zaczynu“.

Związek Sowiecki nie stanowi pod tym względem żadnego wyjątku. Dlatego to w dalszych rozdziałach zajmiemy się sprawą nastrojów trzech zasadniczych warstw dzisiejszego sowieckiego społeczeństwa: inteligencji, robotnika i chłopca. Nikt więcej na widowni tamtejszego życia nie pozostał — może poza bardzo nieliczną, topniejącą i pozbawioną możliwości dopływu młodych sił, garstką duchowieństwa.

Rolę przemysłowca, bankiera, „obszarnika“, kupca, a nawet lichwiarza — przejęło na siebie państwo „socjalistyczne“, eksploatując, jako przedsiębiorca swych robotników, jako kupiec zaś — swych klientów w sposób zgoła niespotykany ani w historii, ani w pozostałym świecie. Zarówno w jednym, jak w drugim wypadku — państwo sowieckie jest monopolistą, wobec którego sto kilkadziesiąt milionów „szarych obywateli“ — stanowi całkowicie bezbronną masę ludzką, zdaną na łaskę, a jak dotychczas, raczej na niełaskę kierownictwa największego w historii świata przedsiębiorstwa, jakie pod względem gospodarczym stanowi Z. S. R. R.

Aby, przy okazji, raz na zawsze skończyć z socjalistyczną legendą, snującą się dokoła kraju naszego wschodniego sąsiada — wypada zwrócić uwagę, że najbliższymi takiego „socjalizmu“, jeśli chodzi o ustrój gospodarczy — będą chyba ultrakapitalistyczne Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Jeśli w Stanach Zjednoczonych faktyczną dyktaturę życia gospodarczego tego kraju sprawuje kilka wielkich koncernów — to zupełnie wystarczyłaby ich fuzja — abyśmy otrzymali w Ameryce klasyczny ustrój sowiecki — oczywiście z punktu widzenia ekonomii.

Są to sprawy, nad którymi nie jest w stanie zastanowić się ani sowiecki robotnik, ani tym bardziej — chłop — przed którym jest niesłychanie łatwo ukryć rzeczywistość świata niebolszewickiego i podać mu do wierzenia, że poza granicami Związku Sowieckiego nic się nie buduje poza więzieniami, i nic się nie dzieje poza rozruchami, kierowanymi przez komunistyczną „awangardę proletariatu“, dla której „krwawy faszyzm szykuje lasy szubienic“.

Nie wystarczało to wszakże nigdy sowieckiej inteligencji, którą, poczynwszy od roku 1931 państwo sowieckie zaczęło stopniowo godzić z nowym ustrojem Rosji — za pomocą zgoła innej metody.

Nie należy zapominać, że inteligencja rosyjska przeżyła z racji bolszewickiej rewolucji najstraszliwszą martyrologię. Nie ma bodajże rodziny, w której nie byłoby rozstrzelanych, uwięzionych lub zesłanych.

Mimo to, jeśli chodzi o dzisiejszy stan ewolucji nastrojów — to inteligencja stała się stanowczo najbardziej prosowieckim elementem, dystansując pod tym względem nawet robotników, a tym bardziej chłopów. Owa rewelacyjna na pozór zmiana nastrojów inteligencji w pozytywnym kierunku wobec sowieckiego reżimu miała wszakże solidne podstawy zarówno ideowe, jak gospodarcze.

Jeśli chodzi o stronę ideową — to przyznać wypada, że dopiero przegrana w ostatniej wojnie z Niemcami, przypie-

czętowana traktatem brzeskim, którego „hańbę“ inteligencja rosyjska po dziś dzień bardzo żywo odczuwa, a następnie lata straszliwej nędzy, zarówno materialnej, jak moralnej — nauczyła tę, w latach przedrewolucyjnych na ogół indyferentną pod tym względem warstwę społeczną — prawdziwego patriotyzmu. Niezdyscyplinowany wewnętrznie aż do skrajnego anarchizmu dawny inteligent rosyjski — pokochał swą ojczyznę, pomimo wrogiego mu ustroju, a może nawet wbrew temu ustrojowi.

Jeśli chodzi o stronę gospodarczą — to inteligentowi pracującemu jest w zasadzie zupełnie obojętne, kto mu wypłaca gażę: państwo, czy osoba prywatna. Poza tym inteligencja rosyjska należała w olbrzymiej większości do warstwy urzędniczej. Nigdy zatem nie miała wrodzonego „instynktu posiadania“ — zaś wymagania życiowe zawsze były bardzo skromne.

Rzecz inna, że pod względem hierarchii społecznej inteligencja sowiecka bynajmniej nie znajduje się na jej najwyższym szczeblu, podobnie, jak nie zajmowała go za caratu. Wówczas przytłaczała ją oligarchia biurokratyczno-ziemiańska — dziś oligarchia biurokratyczno-partyjna, z tą oczywiście różnicą, że carskie metody rządzenia, zwłaszcza po roku 1905, były o wiele liberalniejsze od sowieckich. Przede wszystkim wówczas nie było tak absolutnego uzależnienia materialnego od państwa — natomiast w Rosji dzisiejszej, człowiek, nad którego lojalnością można postawić chociażby najlżejszy znak zapytania nie dostanie pracy w żadnej instytucji państwowej — zaś inne przedsiębiorstwa nie istnieją. „Na własną rękę“ żyją dziś w Sowietach jedynie bardzo nieliczni rzemieślnicy i dorożkarze, na których jest zresztą wywierana ustawiczna presja, aby się zrzeszali w spółdzielnie („artele“).

Na przykład los niezupełnie posłusznego pisarza wygląda wobec państwowego monopolu na wydawnictwa oraz na produkcję i sprzedaż papieru bardzo prosto: człowiek ten prze-

staje być literatem. Jednak pomimo takiego traktowania elementu, obdarzonego w naszym świecie wiecznie niezaspokojonymi ambicjami, zarówno finansowymi, jak towarzyskimi oraz będącego zasadniczym źródłem stałego fermentu i niezadowolenia — Związek Sowiecki stanowczo ma wielką pociechę ze swej bardzo lichy płatnej i, pomimo pewnej poprawy, nadal podle traktowanej inteligencji.

Można między innymi bardzo łatwo zauważyć, że to, co można by nazwać prawdziwymi sukcesami na polu uprzedmiotowienia Z. S. R. R. zbiega się dokładnie z rokiem 1931, w którym inteligencja została „ułaskawiona“, stanowiąc zresztą nadal obiekt represji przy łada niepowodzeniu „planowej gospodarki“, o co przy rosyjskim „talencie dezorganizacyjnym“ jest niesłychanie łatwo, a w ustroju sowieckim w każdym wypadku musi się znaleźć „koźioł ofiarny“, rzućany na pożarcie „gniewnym masom ludowym, które dojrzały pod maską obłudnej lojalności zwierzęce oblicze klasowego wroga“...

Jak widzimy, styl sowieckich prokuratorów i sprawozdawców sądowych bywa w takich wypadkach odpowiednio kwiecisty.

Ewolucja gospodarcza, zapoczątkowana w roku 1931 w postaci zróżniczkowania płac na rzecz pracowników posiadających wyższe kwalifikacje, ujednostajnienie wartości rubla, wskutek stopniowego skasowania „przywilejów stanowych“, którymi obdarzono początkowo pracowników fizycznych, tolerowanie kapelusza i kołnierzyka — akcesoriów jeszcze w roku 1930 bardzo „źle widzianych“, otwarcie szeregu państwowych kawiarni, a nawet dancingów — wszystkie te objawy pewnej normalizacji codziennego życia — oczywiście wpływają dodatnio na nastroje inteligencji sowieckiej, przyzwyczajonej, jak to już zaznaczyliśmy, do głodowych zarobków i mieszkaniowej ciasnoty.

Natomiast propagowana od r. 1934 ideologia „sowieckiego patriotyzmu“ natrafiła wśród inteligencji sowieckiej na

wręcz entuzjastyczne przyjęcie. Jak już wspomniałem, przegrana w wojnie z Niemcami pozostawiła w psychice przeciętnego Rosjanina bardzo głęboki uraz. Toteż tego rodzaju obywatel twierdzi, zresztą nie bez słuszności, że Rosja dzisiejsza ma wojsko o wiele lepsze od carskiego, tysiące zaś nowych fabrycznych kominów napawają go otuchą, że wyposażenie techniczne nowej armii rosyjskiej (jak inteligencja w wypadkach „nieoficjalnych“ określa czerwoną armię) — również będzie stało na wysokości zadań przyszłej wojny. A to stworzyła przecie „piatiletka“, będąca dziełem nowego ustroju. Przeto „brusiłowskie“¹ nastawienie, które ogarnęło część inteligencji rosyjskiej już w roku 1920 będzie w razie wojny bardzo rozpowszechnione, poza nadzwyczaj nielicznymi wyjątkami. Potwierdzeniem tego rodzaju przypuszczeń są choćby nastroje Rosjan-emigrantów, których większość stoi dziś na stanowisku obrony „każdej Rosji“.

Jak widzimy nastroje te nie mają nic wspólnego z jakimkolwiek „socjalizmem“.

Dzisiejszy inteligent rosyjski żywi poza tym w głębi duszy szczere nastroje nietyle „antyfaszystowskie“, ile chęć rewanzu za „haniebny traktat brzeski“. Toteż w okresie rappalskiej przyjaźni z Niemcami czuł się bardzo niewyraźnie. Poza tym nie ukrywa ostatnio „słowianofilstwa“, które go zresztą nigdy nie opuszczało. Dziś ukrywa starannie — chyba tylko... niezaprzeczalną tęsknotę do demokratycznej republiki, pewnego liberalizmu, a może i do parlamentarnej kariery... oraz... rosnący antysemityzm, ogarniający go na widok zgoła nieproporcjonalnego odsetka Izraelitów na wysokich urządach sowieckich.

Ale dziś młody inteligent ma wolny wstęp na wyższe uczelnie, stoi przed nim otworem kariera wojskowa, dostępna do niedawna przede wszystkim dla ludzi pochodzenia robot-

¹ Znany z wojny światowej carski generał Brusilow wydał w roku 1920 odezwę, nawołującą do służby ochotniczej w czerwonej armii, utrzymaną w tonie rdzennie rosyjskiego patriotyzmu.

niczego lub chłopskiego, nowa konstytucja zrównała go pod względem prawnym z robotnikiem i chłopem, może nawet wstąpić do „komsomołu“ — choć wątpić należy, by się o to specjalnie ubiegał. Ponadto rozpoczęty w r. 1932 proces, który nazwałbym „powrotem do matury“ w postaci zwiększenia wymagań w szkołach i uczelniach sowieckich daje niewątpliwą przewagę „dziedzicznemu inteligentowi“ nad potomkiem analfabetów lub półanalfabetów.

Z punktu widzenia „moralnych zbrojeń“ inteligent sowiecki poza częścią uświadomionej narodowo inteligencji gruzińskiej i ukraińskiej — wygląda na element stuprocentowo pewny. Jest to na tle sowieckiej rzeczywistości bardzo dziwne dla ludzi z naszego świata, ale jednak tak jest w istocie. Natomiast rzecz stokroć bardziej nieoczekiwana — nastroje „zwycięskich“ robotnika i chłopą zaczynają coraz wyraźniej spadać. A cyfrowo przedstawia się układ sił społecznych w Z. S. R. R., jak następuje: 16 milionów pracowników umysłowych, 20 milionów robotników i 140 milionów chłopów.

Rozdział VII.

GŁĘBOKIE ROZCZAROWANIE PROLETARIATU FABRYCZNEGO.

Wyglądać to może pozornie na paradoks, ale najbardziej wrogo wobec reżimu usposobioną warstwą społeczeństwa sowieckiego są dziś robotnicy przemysłowi. Jednak, po bliższym zanalizowaniu sytuacji, w której, w wyniku ewolucji gospodarczo-politycznej lat ostatnich, znalazł się „zwycięski proletariat“ — nastroje te są aż nadto zrozumiałe.

Początek rozczarowania „klasy rządzącej“ (choćby „rządzącej“ czysto nominalnie) datuje się właściwie od mowy Stalina na zebraniu moskiewskiej organizacji partyjnej w czerwcu 1931 roku, kiedy to dyktator sowiecki potępił obowiązującą podówczas w Związku Sowieckim zasadę równości płac, przy jednoczesnym wprowadzeniu sformułowania, iż „jednostka, więcej z siebie dająca dla socjalistycznego społeczeństwa, ma prawo do korzystania z większej ilości dóbr materialnych“. Zasada ta doprowadziła obecnie do rozpiętości płac, wynoszącej na ogół od 40 rubli do 4.000 rubli miesięcznie. Jednak wcielanie tej zasady w życie szło nadzwyczaj opornie, a to ze względu na zdecydowany sprzeciw moralny masy robotniczej, która równość zarobków przed rokiem 1931 uważała za będącą w całkowitej zgodzie z socjalizmem, zaś ówczesna oficjalna propaganda tego rodzaju pogląd sankcjonowała.

Rzecz może nieco dziwna, ale, jak się okazało, powszechna nędza pierwszych lat „piatiletki“ (1928—1933) była dla ro-

botnika sowieckiego o wiele łatwiejsza psychicznie do zniesienia, aniżeli różne stopnie dobrobytu, a ściślej, ponowne ustalenie podziału na ludzi, żyjących w nędzy i na ludzi, korzystających z dobrobytu, który to podział w rezultacie ostatniej ewolucji ponownie zapanował w Sowietach, nie różniących się dziś pod tym względem od pozostałego świata.

Jeszcze w roku 1932 sowieckie rzesze robotnicze były ogarnięte zupełnie szczerym zapałem, aczkolwiek nawet moskiewskie składnice żywnościowe zdobyły podówczas swe wystawy drewnianymi makietami kielbas i serów, zaś kartkowy system zaopatrywania zapewniał w praktyce co najwyżej 800 gramów okropnego chleba dziennie, kilo cukru miesięcznie i dosłowną „wasserzupkę“ w fabrycznej stołówce. A nastroje, mimo to, wcale nie były najgorsze. Łudzono się powszechnie, że po ukończeniu „piatiletki“ ofiarność ta będzie sowicie wynagrodzona. Poza tym robociarz sowiecki wiedział, że jego majster, inżynier, dyrektor fabryki, żyje dokładnie w takiej samej nędzy. Wówczas jeszcze dygnitarze sowieccy unikali zbyt ostentacyjnego używania luksusowych „Lincolnów“ i „Packardów“, a także nie budowali sobie komfortowych podmiejskich rezydencji.

Ówczesne społeczeństwo sowieckie chwilami wręcz przypominało Spartę, w której „wyższe sfery“ zajmowały się polityką i „fizkulturą“, a „heloci“ wykonywali „czarną robotę“ przy powszechnie surowym trybie życia.

Ale w „helotów“ propaganda przez cały czas usilnie wmaiała poczucie „szlachectwa“. Syn robotnika fabrycznego miał do bardzo niedawna pierwszeństwo zarówno jeśli chodziło o przyjęcie na wyższą uczelnię, jak o dalszą karierę. Nawet w lepiej zaopatrzonych stołówkach fabrycznych, w których czasem pojawiały się mięsne dania — robociarz otrzymywał większy kotlet od buchaltera, oczywiście, o ile był „udarnikiem“ — to znaczy pracował ponad przeciętną normę.

Poza tym nie należy zapominać, że przez cały okres „pierwszej piatiletki“ (1928—1933) reżim sowiecki posiadał dla

robotników zupełnie niegospodarczy, ale bardzo doniosły moralnie argument, że na tak niesłychanym wyzysku i nędzy nikt indywidualnie się nie bogacił, a nawet nie korzystał z codziennego dobrobytu, jako że w owych czasach komisarze ludowi mieli dwu lub trzypokojowe mieszkania, a jeśli chcieli lepiej zjeść, to zaopatrywali się w recepty lekarskie i korzystali z „dietetycznej kuchni“ kremłowskiego szpitala. Dziś, zaledwie po paru latach, słucha się o tym z niedowierzaniem, a jednak było to faktem i ów fakt pozwolił Sowietaom na zasadniczą realizację planu uprzemysłowienia i na tłumienie za pomocą elementu robotniczego powstań chłopskich, aczkolwiek olbrzymia większość robocizny była zupełnie świeżo oderwana od roli.

Na przykładzie „pierwszej piatiletki“ stwierdzić można z całą stanowczością, że surowe życie „wodzów“ zdolne jest wykrzesać fantastyczne napięcie moralne i niebywały wysiłek z rządzonej masy ludzkiej — nawet bez odpowiednich rekompensat natury materialnej.

Ale z chwilą przejścia od budowy fabryk do produkcji — zaczęło wysuwać się nie tylko zagadnienie ilości, ale i jakości pracy. I w tym momencie okazał się konieczny bodziec materialny.

Z drugiej strony sabotaż chłopski w latach 1932—1933 zmusił sowieckich władców przede wszystkim do zezwolenia chłopom na wolny handel skąpymi nadwyżkami żywności, pozostałymi po wykonaniu państwowych dostaw w naturze, a zezwolenie to doprowadziło w końcu do likwidacji systemu kartkowego i do usankcjonowania inflacyjnych cen, przy zasadniczym zachowaniu przedinflacyjnych zarobków, ponadto, w wyniku paroletniej ewolucji, bardzo poważnie różniczkowanych.

To, co nazywamy „normalizacją“ codziennego życia w Sowieciech, które można tam ostatnio zaobserwować — bardzo boleśnie ugodziło zarówno w interesy materialne, jak również w psychikę robotnika.

Już sama zapowiedź zniesienia kartek żywnościowych wywołała pod koniec 1934 roku groźne wrzenie w fabrykach piotrogrodzkich („Krasnyj Putiłowiec“), które znalazło swój krwawy wyraz w zamordowaniu członka „politbiura“ Kirowa przez lewicowych komunistów.

Obecnie niezadowolenie to pogłębiło się jeszcze bardziej. Zarobki pracujących robotników sowieckich, jeśli chodzi o ich siłę nabywczą (kilo chleba kosztuje około rubla przy przeciętnej płacy 155 rubli miesięcznie), są niższe od zasiłku bezrobotnego na Zachodzie i właśnie w tych głodowych zarobkach kryje się tajemnica tzw. „likwidacji bezrobocia“ w Sowietach.

Ale dzisiaj dzieje się to na tle luksusowych państwowych zakładów gastronomicznych, wystawnych przyjęć i pięknych toalet, na co może sobie pozwolić znikomym odsetek wyższej biurokracji i najwybitniejszych specjalistów z różnych dziedzin.

Faktyczna stabilizacja waluty sowieckiej zmusiła ponadto reżim do znacznie oszczędniejszej gospodarki pieniężnej. Zaczęto wstrzymywać wielomilionowe subsydia dla nowopowstałych „gigantów przemysłu“, ujawniając w ten sposób ich wielką deficytowość — zaś ciężar tej operacji przerzucono całkowicie na barki robotnika za pomocą „stachanowskiego systemu“, będącego po prostu „eurazjatyckim“ zsumowaniem „tayloryzmu“ z „fordyzmem“. Cóż z tego, że proletariat sowiecki ma ustawowo zagwarantowany 7-godzinny dzień pracy, jeśli stale podwyższają mu normy, których w ciągu normalnego dnia pracy nie jest w stanie wykonać, a pracuje niemal wyłącznie akordowo?

Zresztą nawet wynagrodzenie „stachanowców“ (może z wyjątkiem kilkudziesięciu inicjatorów „ruchu stachanowskiego“ z samym Stachanowem na czele) jest bardzo skromne, grawitując około 250—300 rubli. Ponadto szeregowi robotnicy są tak dalece wrogo usposobieni wobec „racjonalizatorów“, że w szeregu fabryk niezwłocznie po „stachanowskiej deka-

dzie“ — „stachanowcy“ muszą powracać do pracy wedle dawnych norm, a nieraz zaznacza się spadek produkcji.

Jednocześnie, jak to zresztą widać z nowej konstytucji Z. S. R. R., proletariat traci wszelkie „przywileje klasowe“, zachowując jedynie krótszy stage kandydacki przy wstępowaniu do partii komunistycznej. Jeśli chodzi o nieistotne zresztą w praktyce „prawa obywatelskie“ — zostaje zrównany z inteligentem i chłopem. O przyjęciu na wyższą uczelnię decyduje dziś po prostu surowy konkursowy egzamin, o dalszej karierze — wydajność pracy, a wszystko to bez względu na „pochodzenie klasowe“, odgrywające dotychczas dominującą rolę.

Fatalne warunki mieszkaniowe, haniebane traktowanie człowieka pracy przez sowiecką biurokrację i administrację fabryczną, sytuacja, w której zetatyzowane związki zawodowe z reguły stoją po stronie państwowego pracodawcy, a lekarz fabryczny nie zwalnia z pracy nawet przy 38 stopniach gorączki — wszystko to całkowicie usprawiedliwia głucho wrzenie wśród rzeszy robotniczej, konsekwentnie wydziedziczonej nawet z moralnych „zdobyczy rewolucji“ — bo „zdobyczy“ materialnych robotnik sowiecki, jak dotychczas, nie odczuł.

Ponadto jest on stale inwigilowany, zarówno przy pracy, jak w stołówce przez agentów komisariatu ludowego spraw wewnętrznych i w wypadku zbyt jaskrawego wyrażania swych opinii — dziesiątki robotników znika w tajemniczy sposób, wbrew obietnicom o „nietykalności osobistej obywatela Z. S. R. R.“.

Nastroje te, będące przede wszystkim wynikiem głębokiego rozczarowania, ogarniają przypuszczalnie olbrzymią większość rzeszy robotniczej. Lepiej sytuowana mniejszość pisuje entuzjastyczne „listy otwarte“ w prasie sowieckiej, co w tamtejszych warunkach „wolności prasy“ podawane jest, jako opinia całości proletariatu.

Z punktu widzenia „zbrojeń moralnych“ nastroje te będą wszakże o wiele groźniejsze dla tyłów, niż dla frontu, bowiem

większość robotników będzie musiała w razie wojny pozostać przy swych warsztatach w jeszcze gorszych warunkach materialnych, ale może w wypadku wojny (przynajmniej w okresie początkowym), wróci lepsze samopoczucie moralne, tym bardziej, że będzie musiał nastąpić powrót do gospodarki z pierwszych lat rewolucji, lat tzw. „komunizmu wojennego“, zaś z okresem tym związane są najbardziej szczytne wspomnienia elementów dziś rozczarowanych.

Nie należy przy tym zapominać, że elementy te bynajmniej nie pragną powrotu do ustroju prywatno-kapitalistycznego, lecz raczej są usposobione „lewicowo“ wobec reżimu stalinowskiego z dodatkiem antysemityzmu, stale rosnącego, mimo, iż wpływy żydowskie na pewno są dziś w Sowietach słabsze, aniżeli za czasów Trockiego.

Jednak najostrzej zwalczanym dziś „ukłonem“ jest „ukłon lewicowy“ („trockistowsko-zinowjewowski“), co zresztą nie przeszkadza kominternowi w ścisłej współpracy z „trockistami“ w krajach niebolszewickich. Współpraca ta ma zresztą precedens w popieraniu kreciej roboty „kominternu“ przez masonerię zagraniczną — przy całkowitym wyłączeniu masonów w Związku Sowieckim.

Rozdział VIII.

NEOPAŃSZCZYŻNA W USTROJU ROLNYM.

Sytuacja chłopu w Związku Sowieckim stanowi bodajże najbardziej jaskrawy historyczny przykład „wydziedziczonego zwycięzcy“. Bowiem przecie nikt inny, tylko właśnie chłop — przechylił szalę zwycięstwa na stronę bolszewików podczas wojny domowej.

W kraju, w którym w latach 1917—1921 proletariat fabryczny stanowił zgoła znikomy odsetek ludności, zwycięstwo to byłoby absolutnie nieosiągalne bez poparcia najszerzych rzesz ludności wiejskiej. Rzecz inna, że na samym początku walki rzesze te, po dokonaniu „dzikiej reformy rolnej“ w postaci zagarnięcia obszarów dworskich, zagrabieniu „pańskiego dobra“ i dzikich samosądach nad ziemiaństwem — zajęły stanowisko raczej neutralne, przeciwstawiając się wszelkim rekwizycjom, zarówno dokonywanym przez stronę „białą“, jak i „czerwoną“.

Czynne wystąpienie chłopstwa po stronie „czerwonych“ zostało spowodowane dopiero najbardziej fatalną taktyką „białego“ dowództwa, które po zajęciu danego obszaru natychmiast odbierało chłopom zagarnięte majątki, stosując przy tym bardzo okrutne represje i wysyłając na wieś liczne ekspedycje karne. Dlatego to, pomimo znacznych sukcesów natury czysto wojskowej, gdy wojska admirała Kołczaka były pod Samarą, gen. Judenicza pod Piotrogradem, zaś gen. Denikina pod Orłem (konny korpus gen. Mamontowa) — „białogwardziści“ nie uniknęli definitywnej klęski.

Rzecz inna, że „zwycięski“ chłop już podczas wojny domowej w okolicach, zajętych przez wojska czerwone, padł ofiarą rabunkowych rekwizycyj i barbarzyńskich ekspedycyj karnych w wypadku najłżejszego choćby oporu.

Jednak aż do roku 1927 sytuacja chłopą była względnie znośna. W latach „nep'u“ (1921—1928) znienawidzone dostawy w naturze zastąpiono podatkiem pieniężnym, bardzo zresztą wysokim. Sytuacja chłopą sowieckiego w omawianym okresie zasadniczo niezbyt odbiegała od losu jego europejskich „braci klasowych“, tym bardziej, że już wówczas bardzo cierpiał nad wielce niekorzystną dla wsi rozpiętością nożyc pomiędzy cenami produktów rolnych a wyrobów przemysłowych, które to „nożyce“ stanowiły największą trudność gospodarki sowieckiej w okresie „nep'u“. Ale — pomimo ciężkiej sytuacji materialnej — chłop sowiecki aż do roku 1928 był zasadniczo panem swej roli („zaokrąglonej“ w wyniku „dzikiej reformy rolnej“) oraz swego urodzaju, lubo, iż musiał się go wyzbywać za bardzo lichą cenę.

Sytuacja ta uległa wszakże raptownej zmianie w ciągu roku 1928. Wówczas to rząd sowiecki, przystępując do realizacji „piatiletki“, sfinansował ów plan uprzemysłowienia przede wszystkim kosztem chłopą. Chodziło mianowicie o możliwość eksportu maksymalnej ilości produktów rolnych, celem uzyskania obcych walut na zakup instalacyj przemysłowych za granicą, a następnie o zwolnienie maximum rąk roboczych ze wsi, aby miał kto budować nowopowstające „giganty“.

Ani jedno, ani drugie nie było możliwe w warunkach indywidualnej gospodarki chłopskiej. Rząd sowiecki wkroczył tedy na drogę kolektywizacji rolnictwa, przy jednoczesnej mechanizacji robót polnych oraz przywróceniu jak najbardziej drakońskich rekwizycyj w naturze. Kolektywizacja, polegająca przede wszystkim na kompletnym wywłaszczeniu chłopstwa, napotkała, rzecz prosta, na zdecydowany opór ludności wiejskiej, likwidowany przez władze w sposób krwawy i bezwzględny.

Rzecz inna, że pod względem prawnym chłop w Sowietach został wywłaszczony jeszcze w roku 1918 na zasadzie dekretu o „nacionalizacji ziemi“, uznającego wszystkie grunta za własność państwa — a chłopą jedynie za „długoletniego użytkownika“. Ale wywłaszczenie z roku 1918 miało charakter raczej formalny, z którego chłop nie zdawali sobie sprawy. Wywłaszczenie faktyczne nastąpiło w roku 1928 i było dla rzesz wiejskich o tyle boleśniejsze, że niewcześni gorliwcy, realizujący kolektywizację rolnictwa w początkowym okresie tej akcji, pragnęli nadać kolektywom formę „komun rolnych“, w których kolektywizacji podlegały nie tylko grunta, lecz również bydło, drobna trzoda, a nawet drób i pszczoły.

Lata 1928—1933 były okresem zaciętej walki pomiędzy wsią a reżimem sowieckim, okresem masowych wyroków śmierci i zsyłania całej ludności poszczególnych okręgów (Ukraina, Kubań) do obozów koncentracyjnych na Syberii, lub dalekich okolic północnych Rosji Europejskiej i Uralu.

Dewastacja wsi w tym okresie była wręcz przerażająca. Zaniedbane pola uległy skrajnemu zachwaszczeniu, które w wielu okolicach pokutuje po dziś dzień. Szczególnie wielkie spustoszenia poczyniła kolektywizacja w dziedzinie hodowlanej. Chłopi przed wstąpieniem do kolektywu zazwyczaj zarzynali i zjadali swój żywy inwentarz, a jeśli władze zdołały na czas temu przeszkodzić — skolektywizowane bydło ginęło masowo w oborach „kołchozów“ wskutek braku paszy i liatego doglądu.

Poza tym, już w okresie „nep’u“ zaczynano odbierać chłopom lepiej zagospodarowane b. obszary dworskie, tworząc z nich domeny państwowe, tzw. „sowchozy“, które dziś w stosunku do skolektywizowanej wsi dokładnie odgrywają rolę gospodarczą zniechęconego „obszarnika“.

Na lata 1932—1933 przypada największe natężenie walki pomiędzy reżimem a chłopem. Są to lata zdecydowanego sabotażu rolnego, polegającego na powstrzymaniu się od robót polnych, zaś tam, gdzie chłopów zdołano do tego zmusić —

na najbardziej lichym ich wykonywaniu, na koszeniu zielonego zboża i ukrywaniu we wszelki sposób urodzaju przed rekwizycją. Objawy te, aczkolwiek z malejącym w ostatnim trzyleciu natężeniem, powtarzają się corocznie po dziś dzień.

Sabotaż, który naraził Sowiety na straszliwą klęskę głodową w latach 1932—1933, został stłumiony w drodze najbardziej okrutnych represyj, następnie jednak reżim został zmuszony do poczynienia chłopom pewnych ustępstw w postaci zezwolenia na niewielką zagrodę indywidualną (od 0,25 do 1 hektara), na posiadanie 1—2 krów na własność oraz pewnej ilości drobnej trzody i drobiu. Rzecz inna, że zezwolenie to ma na razie charakter teoretyczny, bowiem wskutek szalonego wyniszczenia pogłowia, krowa będzie jeszcze przez długie lata stanowiła dla większości chłopów sowieckich obiekt niedosięgłych marzeń.

W ten sposób, w rezultacie ostatniej ewolucji, otrzymaliśmy w Sowietach wcale dziwaczną symbiozę kolektywistycznej pańszczyzny z karłowatą zagrodą indywidualną, którą raczej można uważać za ogród warzywny, czy sad, aniżeli za pole.

Bo — że obecny ustrój rolny w Sowietach jest pańszczyzną — nie ulega to najmniejszej wątpliwości, z tą poprawką, że jest to oczywiście pańszczyzna na rzecz państwa, a nie na rzecz pana.

Szereg dekretów, wydanych na przestrzeni ostatniego pięciolecia, bardzo wyraźnie charakteryzuje ów pańszczyźniany ustrój.

Tak więc dekret o „ochronie własności społecznej“ grozi karą śmierci za zerwanie choćby jednego kłosa na skolektywizowanym polu.

Dekret o „nienaruszalności granic kolektywów“ zasadniczo „przywiązuje chłopą do ziemi“, wedle średniowiecznego określenia prawniczego, uniemożliwiając mu opuszczenie „kołchozu“ pod groźbą utraty całego osobistego dobytku (do-

zwolonego, jak wiadomo, w bardzo skromnym zakresie). Wreszcie wprowadzenie przymusu paszportowego w miastach uniemożliwia chłopu samowolną emigrację do miast, bowiem bez zgody zarządu „kołchozu“ władze nie zezwolą mu na pobyt w mieście, gdzie żadna fabryka bez tego zezwolenia nie ma prawa go zatrudnić. Natomiast kolektywy w drodze umów zbiorowych z agentami werbunkowymi sowieckich przedsiębiorstw, mają obowiązek dostarczania przemysłowi siły roboczej, „wynajmując“ chłopów tej, czy innej fabryce, ale wówczas przypadającą na chłopą pracę na polach kolektywu musi za niego wykonać jego rodzina. Za „samowolny“ pobyt w mieście grozi mu ponadto kara dwuletniego więzienia, a następnie przymusowy powrót do „kołchozu“. Jeśli do tego dodamy rabunkowe rekwizycje w naturze, których stawki są obliczane nie wedle istotnego, lecz teoretycznie obliczonego urodzaju, przy czym rekwiruje się nieraz do $\frac{3}{4}$ plonu, to możemy bez skrupułów skonstatować, że chłop rosyjski powrócił do sytuacji sprzed roku 1861, zwłaszcza, że w wypadkach masowego zesłania władze bardzo często zsyłały mężczyzn na półwysep murmański, a kobiety do Azji Środkowej, bynajmniej nie krępując się więzami rodzinnymi, a mając wzgląd jedynie na zapotrzebowanie rąk roboczych w danej okolicy, lub na politykę populacyjną (brak kobiet w niektórych okolicach Azji Środkowej).

Jak na powyższym tle wyglądają nastroje wsi? Są one zdecydowanie antysowieckie. Do roku 1933 wieś była elementem negatywnie czynnym. Obecnie nastroje uległy pewnemu złagodzeniu i stały się negatywnie bierne. Chłop unika wszystkiego, co mogłoby go narazić na represje, bo przekonał się, że władze zawsze będą od niego w takim wypadku silniejsze — ale z walki bynajmniej nie zrezygnował — tym bardziej, że wedle wszelkich objawów — czas na niego pracuje.

140-milionowa rzesza chłopska coraz bardziej uświadamia sobie istniejący stan rzeczy, a przede wszystkim fakt kompletnego jej wydziedziczenia z tzw. „zdobyczy rewolucji“.

Nowa konstytucja sowiecka, nadająca wsi prawo głosowania na równi z miastem (dotychczas wieś była 5-krotnie upośledzona, jeśli chodzi o reprezentację liczebną w sowieckich ciałach obieralnych), niewiele zdoła polepszyć nastroje, wobec utrzymania w całej rozciągłości obecnego ustroju rolnego. „Prawo do prywatnego władania ziemią, opartego na osobistej pracy“, figurujące w nowej konstytucji, dotyczy jedynie topniejącej garstki gospodarzy indywidualnych, którzy, zgodnie z „drugim planem pięcioletnim“ i tak muszą zniknąć z widowni z dniem 1 stycznia 1938 roku. Są oni zresztą obciążeni podatkami naturalnymi i pieniężnymi przeciętnie o 50 procent wyższymi, aniżeli kolektywy, co ma ich zachęcić do szybszej rezygnacji z indywidualnej gospodarki. Zresztą, poza kolektywami pozostało dziś niespełna 10 procent uprawnych gruntów.

Wreszcie rzecz najważniejsza: kolektywizacja „ujednoliciła“ masę chłopską pod względem gospodarczym i zorganizowała wieś. Stosowanie zasady „divide et impera“ w stosunku do wsi, jest dziś niemożliwe, bowiem nie ma dziś chłopów bardziej lub mniej zamożnych. Dziś podszcucie „biedoty“ na „kułaków“, dzięki czemu udało się przeforsować kolektywizację, nie byłoby do pomyślenia. Rządzenie wsią będzie tedy coraz trudniejsze, tym bardziej, że chłop nie poprzestaje na dotychczasowych „ustępstwach“, poświęcając coraz więcej uwagi zagrodzie indywidualnej, a nawet masowo nielegalnie handluje ziemią — pod pozorem dzierżawy, zamiany itp.

W wypadku wojny żołnierz chłopski będzie się bił bez szczególnego zapału, ale sumiennie, przynajmniej w pierwszym okresie. Przykrości z tej strony reżim sowiecki może się spodziewać jedynie w razie szeregu niepowodzeń natury wojaskowej, a zwłaszcza w wypadku zaciągnięcia się wojny na dłuższy okres. Dlatego to sowieckie plany „obronne“ obliczone są wyłącznie na działania ofensywne.

Poza tym chłop niewątpliwie nienawidzi kolektywistycznej pańszczyzny i w roku 1932 chwyciłby przeciwko reżimowi za

broń, gdyby ją posiadał, ale w razie wojny może się świetnie bić, jeśli zdołają weń wmówić niebezpieczeństwo „powrotu obszarnika“. Dlatego to na sympatie chłopskiego rezerwisty czerwonej armii może liczyć jedynie taki przeciwnik, który wysunie wyraźne hasło własności chłopskiej... i nie będzie miał komplikacji podziału na „dwór“ i „chatę“ we własnym kraju.

Rozdział IX.

KRYZYS PARTII KOMUNISTYCZNEJ.

Rządząca w Związku Sowieckim „wszechzwiązkowa partia komunistyczna (bolszewików)“ przeżyła od chwili zgonu jej założyciela Lenina szereg bardzo głębokich przeobrażeń.

W latach 1922—1929, aż do chwili definitywnego zwycięstwa Stalina nad Trockim, uwieńczonego banicją tego ostatniego, w łonie sowieckiej partii rządzącej istniał jeszcze stan rzeczy, przypominający normalną grę sił politycznych, która, poza partią komunistyczną, całkowicie w Związku Sowieckim ustała niemal natychmiast po przewrocie październikowym.

Tak więc w latach 1921—1923 miała bardzo poważne wpływy tzw. „opozycja robotnicza“, kierowana przez wybitnych działaczy związkowo-zawodowych Miedwiediewa i Szliapnikowa. Był to rodzaj „sowieckiego syndykalizmu“, domagającego się pełni władzy dla związków zawodowych i stojącego na gruncie obrony interesów robotniczych, nawet niekiedy wbrew interesom wszechwładnego państwowego pracodawcy. Frakcja ta istniała zupełnie formalnie aż do roku 1923, lecz konspiracyjnie przetrwała bodajże po dziś dzień, jako że zasadnicze podłoże, na którym powstała, a mianowicie podłoże krzywdy i skrajnego wyzysku świata pracy w Związku Sowieckim bynajmniej nie zniknęło, a zjawiska te w wyniku skasowania systemu kartkowego i forsowania „stachanowskiej“ racjonalizacji są dziś bardziej jaskrawe, niż kiedykolwiek.

Toteż na ślady „opozycji robotniczej“ natrafiamy we wszystkich późniejszych (już nielegalnych) ugrupowaniach opozycyjnych, osobliwie prawicowych, które istniały aż do roku 1932 z Bucharinem (ostatnio naczelny redaktor „Izwestij“, w marcu 1937 r. wydany z partii), Tomskim (b. prezes centrali związków zawodowych, ostatnio kierownik wydawnictwa państwowego, popełnił samobójstwo podczas procesu Zinowiewa i Kamieniewa w sierpniu 1936 r.) i Rykowem (b. premier sowiecki, ostatnio komisarz łączności, usunięty z partii na tle procesu „trockistów-zinowiewowców“) na czele.

W latach forsowania kolektywizacji rolnictwa opozycja prawicowa nabrała charakteru raczej chłopskiego, sprzeciwiając się wywłaszczeniom zamożnego i średnio-zamożnego włościaństwa oraz domagając się zwolnienia tempa uprzemysłowienia. Ostatnią ujawnioną akcją prawicowej opozycji były ulotki, rozpowszechniane przez wykryte jesienią 1932 roku ugrupowanie Riutina, kierownika organizacji partyjnej jednej z dzielnic moskiewskich oraz antystalinowska działalność zdekonspirowanej w styczniu 1933 roku grupy opozycyjnej, na której czele stali b. komisarz zaopatrywania R. S. F. R. — Ejsmont, b. wicepremier tejże republiki Smirnow i b. komisarz spraw wewnętrznych Tołmaczow.

Jeśli chodzi o opozycję lewicową, to z ważniejszych objawów jej działalności od chwili śmierci Lenina, należy wymienić ugrupowanie Zinowiewa, który w roku 1925 zdołał dokonać niesłychanego, jak na sowieckie warunki, czynu, a mianowicie wyprowadził robotników piotrogrodzkich na antyrządową demonstrację.

W roku 1927 opozycja zinowiewowska połączyła się z trockistami i ów blok przetrwał nawet banicję Trockiego, bowiem właśnie z ramienia tego bloku padł strzał do wielko-rządcy Piotrogradu Kirowa w grudniu 1934 roku.

Sądząc z ustawicznych represyj i stałej kampanii prasy sowieckiej przeciwko opozycji trockistowsko-zinowiewowskiej—

nawet po rozstrzelaniu jej przewódców w sierpniu 1936 r. — ugrupowanie to nadal posiada licznych zwolenników, przeważnie w kołach partyjnej i „komsomolskiej“ inteligencji: profesorów wyższych uczelni i młodzieży akademickiej. Podłożem ideowym tego ugrupowania jest krzywdą świata pracy w Sowietach oraz ewolucja reżimu stalinowskiego, będąca całkowitym zaprzeczeniem ideałów pierwszych lat rewolucji (sojusze z mocarstwami kapitalistycznymi w polityce zagranicznej i jednoosobowa dyktatura Stalina oraz „czerwony faszyzm“ w polityce wewnętrznej).

Wodzowie tego ugrupowania: b. kierownik „kominternu“ Zinowiew i Lew Kamieniew zostali uznani za współwinnych zamachu na Kirowa, wiosną 1935 roku zostali skazani na dziesięcioletnie więzienie, zaś w wyniku sierpniowego procesu, rozstrzelani.

Obecny stan partii komunistycznej dałby się scharakteryzować, jak następuje: po XVII kongresie partyjnym (styczeń 1934 roku) — resztki „partyjnej demokracji“ zostały do szczerńie zlikwidowane. Dostęp do partii został zasadniczo zamknięty w drodze maksymalnych obostrzeń przy przyjmowaniu nowych kandydatów. Formalne wznowienie przyjmowania nowych kandydatów do partii komunistycznej ma na celu pozyskanie młodego elementu, bardzo skrupulatnie zresztą przesiewanego, który by nie mógł porównywać obecnego stanu rzeczy w Sowietach z ideałami pierwszych lat rewolucji...

Po XVII kongresie partyjnym została w praktyce unie możliwiona wszelka krytyka naczelnych władz partyjnych. Stopniowo zaczęły się sypać represje przeciwko wszelkim czynnikom, wśród których wspomniana krytyka mogłaby znaleźć swe siedlisko. W ciągu roku 1935 zlikwidowano „Stowarzyszenie starych bolszewików“ i „Stowarzyszenie b. katorżników i zesłańców politycznych“. Były to, właściwie biorąc, bodajże wyłącznie samopomocowe organizacje weteranów walk rewolucyjnych, ale ich członkowie cieszyli się w sferach par-

tyjnych bardzo dużym autorytetem osobistym, a niejeden z nich miał przeszłość o wiele bardziej bohaterską, aniżeli Stalin i szereg jego najbliższych współpracowników z „politbiura“.

Ponadto do „Stowarzyszenia b. katorżników i zesłańców politycznych“ należało kilku weteranów ruchu tzw. „narodowolców“, który to ruch wyłonił następnie najbardziej przez bolszewików znienawidzoną partię socjalistów-rewolucjonistów („eserów“), z którą komuniści musieli w roku 1917 stoczyć najostrzejszą walkę o władzę.

W akcji likwidowania ośrodków partyjnych, w których mogłaby zaistnieć próba odrodzenia „partyjnej demokracji“ z czasów Lenina — Stalin nie oszczędził nawet najbliższych sobie do niedawna ludzi i m. in. wydalił z partii latem 1935 roku długoletniego sekretarza centralnego komitetu wykonawczego Z. S. R. R. (odpowiednik marszałka sejmu) — Abla Jenukidze, skazał na zesłanie pod zarzutem sympatyzo-
wania z „trockizmem“, dyrektora „biblioteki Lenina“ w Moskwie prof. Niewskiego, który był osobistym przyjacielem Lenina, wreszcie jesienią ub. roku zamknął akademię komunistyczną, rezerwując interpretację pism twórców doktryny rządzącej w Sowietach: Marxa, Engelsa i Lenina (co było zadaniem akademii) — wyłącznie dla siebie samego.

Poza tym podczas „generalnej czystki“ partii, dokonanej w latach 1933—1934, Stalin usunął z partii około 17 procent jej członków, zaś, pod względem jakościowym — wytępił tzw. „starą gwardię leninowską“, przeważnie pochodzenia inteligenckiego.

Obecnie przeciętny typ komunisty w Sowietach poza bardzo nielicznymi wyjątkami posiada maximum cech biurowatycznych. Jest to zazwyczaj półinteligent, już z pokolenia porolucyjnego, tradycyjnie potulny wobec „naczalstwa“ i wyniosły wobec podwładnych. Nie mając przeważnie zbyt wielkich zasług, nie żywi też przesadnych ambicji i absolutnie wszystko zawdzięcza Stalinowi, który ponadto pozbawił go

konkurencji prawdziwych inteligentów i „bohaterów rewolucji“. Dziś od komunisty wymaga się przede wszystkim posłuszeństwa, następnie sumiennego urzędowania na powierzonym mu stanowisku, oraz na specjalnych posterunkach (przemysł, handel, instytucje naukowe) wiedzy fachowej w poszczególnych dziedzinach.

Niezależnie od „generalnej czystki“, Stalin zarządził w roku 1935 weryfikację legitymacyj partyjnych, która to akcja zezwala na kontynuowanie „czystki“ w permanencji. Rzecz inna, że w ewidencji partyjnej panował uprzednio niesłychany nieporządek, ilość tradycyjnych „martwych dusz“, figurujących w spisach członków partii i nigdzie poza tym sięgała dziesiątków tysięcy. Poza tym kursowało wiele podrobionych legitymacyj i na tym tle pisma sowieckie (zwłaszcza prowincjonalne), drukują mnóstwo ucieśnych historyjek o przegodach samozwańczych „rewizorów“, pojawiających się w mniejszych miejscowościach, rzekomo z ramienia „centralnych władz partyjnych“.

Poziom ideowy i umysłowy dzisiejszego przeciętnego komunisty pozostawia bardzo wiele do życzenia. Prasa sowiecka ustawicznie się uskarża, że szereg członków partii rządzącej nawet nie czytuje gazet, nie mówiąc już o częstych wypadkach „analfabetyzmu politycznego“ i rażących braków w wykształceniu ogólnym. Ponadto jest to element wybitnie oportunistyczny, który nigdy nie zechce się nikomu narazić. Poziom moralny w życiu osobistym stale musi być „podciągany“ surowymi okólnikami.

Ale taki właśnie gatunek ludzi potrzebny jest dziś reżimowi, w obecnym stadium jego ewolucji. Bohaterowie wojny domowej, barykad i wysiłków „piatiletki“ stają się dziś balastem, składającym się przeważnie z rozczarowanych jednostek o niezaspokojonych ambicjach osobistych.

Fakt, że skoro tylko liczebność partii osiągnęła około 3 milionów, od razu okazała się konieczna „czystka“, ze względu na niską jakość materiału ludzkiego — fakt ten skłonił reżim

do rezygnacji z partii komunistycznej, jako z masowej organizacji, zachowując ją, jako szkielet aparatu biurokratycznego.

Toteż partia komunistyczna, jako taka, przeżywa dziś głęboki kryzys. Przewidziane w nowej konstytucji uprawnienia partii, jako „kierowniczego trzonu wszelkich organizacji państwowych i społecznych“ należy rozumieć, jako utrzymanie dyktatury „politbiura“ ze Stalinem na czele, a nie dyktaturę partii komunistycznej, jako całości.

Mimo to, nawet w obecnych szeregach partyjnych, mocno przetrzebionych „czystkami“, egzekucjami i zesłaniami — wciąż wykrywa się różnych opozycjonistów. Rzecz inna, że w wypadku wojny komuniści, zarówno „ortodoksalni“, jak „opozycyjni“ będą się bili do ostatniego ładunku i ostatniej kropli krwi — byłaby to bowiem kwestia „być albo nie być“.

Rozdział X.

POGOTOWIE BOJOWE MŁODZIEŻY.

Stan moralny młodzieży sowieckiej przedstawia się może najlepiej ze wszystkich sfer cywilnego społeczeństwa sowieckiego i postawić go można prawie na równi ze stanem moralnym czerwonej armii. Oczywiście — mowa jedynie o stosunku do zagadnień, związanych z obroną państwa, bowiem w szeregu innych dziedzin życia sowieckiego, w związku z ostatnią ewolucją, jaką przechodzi nasz wschodni sąsiad, nastroje młodzieży są bardzo różnolite. Również bardzo dalekimi od naszych pojęć o moralności, są poglądy młodzieży sowieckiej na życie osobiste.

Jeśli chodzi o młodzież pochodzenia inteligenckiego, to, o ile nastroje starszego pokolenia inteligencji rosyjskiej są obecnie w stosunku do reżimu na ogół pozytywne, o tyle młodzież, zupełnie nie zdająca sobie sprawy z dobrobytu i wysokiego stanowiska socjalnego, jakim cieszył się przed rewolucją adwokat, lekarz, czy inżynier, a także wyższy urzędnik, czy wojskowy, młodzież ta, z chwilą, gdy zrównano ją w prawach z młodzieżą robotniczą w sensie dostępu do kariery wojskowej i na wyższe uczelnie — popiera obecny stan rzeczy bez wszelkich zastrzeżeń.

Jest to oczywiście nastawienie bardzo subiektywne i wynikające przede wszystkim z faktu zastąpienia świadectwa „o pochodzeniu socjalnym rodziców“ — zwykłymi egzaminami konkursowymi, podczas których „dziedziczny inteligent“ ma niemal zawsze przewagę nad absolwentem „rabfaku“, to znaczy zazwyczaj półanalfabetą, z którego w ciągu

dwóch — trzech lat forsownej nauki zrobiono kandydata do wyższych studiów.

Aby zrozumieć te nastroje należy ciągle pamiętać o niesłychanym gnębieniu i prześladowaniu inteligencji, które ustało w formie masowej dopiero w połowie roku 1931, zaś dopiero podczas kampanii wyborczej do sowietów w roku 1934 — po raz pierwszy od chwili rewolucji październikowej wymieniono w proklamacjach wyborczych inteligencję w formie „pozytywnej“, a nie w tradycyjnym charakterze „wroga klasowego“. Poszczególne wypadki szczytu inżynierów, a nawet uczonych zdarzają się jeszcze po dziś dzień, czego dowodem choćby sprawa członka sowieckiej akademii nauk profesora Łuzina, którego wydano z akademii i pozbawiono katedry za... wydrukowanie szeregu prac, naukowych za granicą (m. in. w Niemczech). Uczonemu nie pomogły wyjaśnienia, że prace te miały charakter ściśle teoretyczny, zaś wydawnictwa sowieckie drukują przede wszystkim prace o znaczeniu utylitarnym.

Moskiewska „Prawda“, omawiając jesienią 1936 r. projekt nowej konstytucji, ponownie przypominała, że „istota inteligencji jest burżuazyjna lub drobnomieszczańska“, wobec czego inteligencję należy „raz jeszcze wychowywać“ („pieriewospitywat“)“.

Ale, w porównaniu ze stanem rzeczy sprzed roku 1931 młodzież inteligencka czuje się wręcz znakomicie, zaś jeśli chodzi o obronę państwa — łączy rosyjski patriotyzm z pozytywnym stosunkiem do polityki Stalina na odcinkach wewnętrznych i gospodarczym. Z uczuć „kontrewolucyjnych“ żywi bodajże jedynie antysemityzm, na ogół bardzo starannie ukrywany.

W przeciwieństwie do młodzieży inteligenckiej, nastroje młodzieży robotniczej, a osobliwie „komsomolskiej“ uległy bardzo poważnemu pogorszeniu. Młodzież ta, jeszcze w roku 1933 dosłownie „kipiała entuzjazmem“. Przy bardzo rygorystycznie stosowanym podówczas „doborze klasowym“ — wy-

chodziła z jej szeregów olbrzymia większość oficerów czerwonej armii, większość inżynierów i urzędników. W środowisku tym zrodziło się w okresie „pierwszej piatiletki“ tzw. „udarnictwo“, które, w przeciwieństwie do forsowanej dziś „od góry“ „stachanowskiej“ racjonalizacji pracy było naprawdę żywiołowym ruchem masowym. Ale minęły bohaterskie czasy „pierwszej piatiletki“, skasowano przywileje materialne pracowników fizycznych, związane z systemem kartkowym, przywrócono do całkowitej czci pojęcie pieniądza, wprowadzając równocześnie znaczne zróżniczkowanie płac, wreszcie z „proletariackiej awangardy“, za jaką uważał się od początku rewolucji „komsomoł“, uczyniono ostatnio „bezpartyjną organizację młodzieży sowieckiej“, otwartą między innymi również dla „potomstwa wroga klasowego“. Związek młodzieży komunistycznej w wyniku zeszłorocznego kongresu został omal że całkowicie odsunięty od czynnej działalności politycznej, zaś „wiek prekluzyjny“ dla „komsomolców“ podwyższono do 26 lat, co oznacza, że rządzące obecnie pokolenie bardzo niechętnie patrzy na dopuszczanie młodzieży do współudziału w rządach. Wprowadzenie rang w wojsku sowieckim uniemożliwia zbyt gwałtowne awansowanie, toteż widok 26-letniego dowódcy dywizji należy dziś w Sowietach do rzadkości, a był jeszcze parę lat temu na porządku dziennym.

Należy zwrócić uwagę, że stosunek rządzącej oligarchii sowieckiej do „komsomołu“ jest nie tylko wynikiem ogólnej ewolucji. Stosunek ten pogorszył się raptownie po zamordowaniu leningradzkiego wielkorządcy Kirowa, kiedy to w partii, która po ostatniej „czystce“ miała być wedle oficjalnych zapewnień „monolitem“ — wykryto opozycję „trockistowsko-zinowjewowską“, rekrutującą się w znacznej mierze spośród „rozczarowanych komsomolców“. Istotnie, lewicowi komuniści, niezbyt skłonni do uważania panowania „cara-rubła“ w polityce gospodarczej i sojuszów z mocarstwami kapitalistycznymi w polityce zagranicznej za „ostatni wyraz prawdziwego socjalizmu“, zaś oburzeni ponadto na stalinowskie kie-

rownictwo za zlikwidowanie „partyjnej demokracji“ i ustalenie de facto jednoosobowej dyktatury — zwrócili się przede wszystkim ku młodzieży, jako do elementu najmniej skłonnego do oportunistycznych kompromisów.

Toteż po zabójstwie Kirowa odbyły się masowe deportacje studentów ze wszystkich większych ośrodków uniwersyteckich, na przestrzeni od Mińska do Nowosybirsk (dawniej Nowonikołajewsk), zaś pewien wybitny „trockista“, który ostatnio zdołał wydostać się z Sowietów, opublikował we Francji pod pseudonimem Victor Serge rewelacje, donoszące również o masowych rozstrzałach wśród studentów-„komsomolców“ w okresie pomiędzy zabójstwem Kirowa, a opublikowaniem projektu „najbardziej demokratycznej w świecie konstytucji“...

Mimo to wszystko — z punktu widzenia zbrojeń moralnych — wypada zwrócić uwagę, że jedyną dziedziną, w której kompetencje „komsomół“ nie doznały choćby najmniejszego uszczuplenia, są sprawy przysposobienia wojskowego oraz tradycyjnie sprawowanego przez „komsomół“ „szefostwa“ nad sowieckimi siłami zbrojnymi morskimi i powietrznymi. Tak samo „komsomolskie jaczejki“ w czerwonej armii nie zdradzają najmniejszych objawów jakiegokolwiek załamania moralnego.

Do pewnego stopnia zagadkowe, a w każdym razie nadzwyczaj trudne do zbadania są nastroje młodzieży wiejskiej. Przypuszczalnie są one pokrewne nastrojom starszego pokolenia na wsi. Będąc osobiście nie tak dawno na Ukrainie spotkałem się u młodzieży w paru tamtejszych „kołchozach“ z nieukrywaną tęsknotą do indywidualnego chłopskiego władania ziemią. Ale z drugiej strony — młodzieży też bardzo imponują maszyny rolnicze, traktory i „kombajny“ (żniwiarka plus młockarnia), które wieś sowiecka ujrzała po raz pierwszy (poza kilkudziesięcioma przodującymi latyfundiami przedrewolucyjnymi) dopiero w okresie „pierwszej piatiletki“.

Zatem o młodzieży wiejskiej, jako o materiale żołnier-

skim, można powiedzieć to samo, co o żołnierzu chłopskim w ogóle, z tą różnicą in plus, że chłopak wiejski, jako tako obeznany z traktorem, będzie mógł po względnie krótkim przeszkoleniu kierować czołgiem.

Wreszcie, mówiąc o całości młodzieży sowieckiej, nie należy zapominać, że uwaga jej jest przez oficjalną propagandę bardzo usilnie odsuwana od reakcyjnej ewolucji wewnętrznej, a kierowana jest natomiast w stronę rewolucji wszechświatowej.

Wysiłki propagandy na użytek młodzieży dadzą się streścić, jak następuje: „starsze pokolenie bolszewików buduje socjalizm w jednym kraju, lecz wy będziecie go budowali w skali światowej. Międzynarodowi wrogowie socjalizmu wiedzą, że młode pokolenie sowieckie zada im śmiertelny cios“. Tak mniej więcej wyrażają się wydawnictwa w rodzaju organu młodzieży komunistycznej „Komsomolskaja Prawda“.

Sekretarz generalny (prezes) „komsomołu“ Kosariow przy każdej okazji ponawia oświadczenia, że „komsomoł“ będzie walczył o zwycięstwo socjalizmu w całym świecie pod wodzą marszałka Woroszyłowa“ (a więc chyba nie w drodze pokojowej).

W propagandowym filmie sowieckim pt. „Krestjanie“ („Chłopi“), matka — członkini kolektywu rolnego śpiewa synkowi oryginalną kołysankę, w której obiecuje mu, że „będzie kiedyś organizował „kołchozy“ w Anglii“.

Tedy bynajmniej nie należy się pocieszać, że w ciągu ostatnich trzech lat „uciekło“ z „komsomołu“ około dwóch milionów członków, skoro w tymże okresie ilość członków „Ossoawiachimu“ wzrosła z 9 milionów na 12. Tak samo nie należy przeceniać nawet dość licznych objawów rozczarowania lub rozwielenionego ostatnio wśród młodzieży sowieckiej „chuligaństwa“.

W wypadku wojny — te właśnie żywioły przede wszystkim znajdą w niej ujście dla swego temperamentu oraz swoich świadomych, a częściej podświadomych tęsknot.

Rozdział XI.

NA ODCINKU NARODOWOŚCIOWYM.

Sprawy narodowościowe stanowią obok zagadnienia chłopskiego, przedmiot najbardziej wyostrożonej czujności ze strony sowieckich władców. Jest to zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że na z górą 170-milionową ludność Związku Sowieckiego — Rosjanie (Wielkorusi) stanowią 52-milionową mniejszość, zaś pomimo federacyjnych pozorów ustroju państwowego Z. S. R. R., stają się coraz wyraźniej „narodem rządzącym“. Że naród ten sprawuje swe rządy na przykład na Ukrainie, czy Białorusi za pośrednictwem przytłaczającego odsetka urzędników pochodzenia żydowskiego, zaś na Kaukazie — ormiańskiego, — nie zmienia to istoty rzeczy. Ludzie ci bardzo gorliwie służą rosyjskiej racji stanu, której wymogi nie uległy zmianie nawet wskutek tak dalece radykalnego przewrotu socjalnego, którego widownią stał się kraj naszego wschodniego sąsiada. Zresztą, w związku z coraz wyraźniejszym renesansem „ruskiego ducha“ w Sowietach, odsetek rdzennych Rosjan w administracji będzie niewątpliwie coraz poważniej wzrastał.

Sowiecka polityka narodowościowa, stanowiąca oczywiście przedmiot niebywale autoreklamy dla wszystkich tub propagandowych, nie jest, zasadniczo biorąc, wynalazkiem porewolucyjnym. Można by względnie śmiało zaryzykować twierdzenie, iż przypomina ona, chwilami wręcz do złudzenia klasyczne ex-habsburskie metody rządzenia „wiernymi ludami“ b. monarchii austro-węgierskiej, polegające na tolerowaniu na-

rodowej formy przy jednoczesnym tępieniu narodowej treści, którą to treść musi przede wszystkim stanowić dążenie każdego narodu do całkowitej niepodległości w ramach własnego państwa narodowego.

Klasyczna formułka tzw. „leninowskiej polityki narodowościowej“, głosząca, iż „kultura jest narodowa co do formy, zaś socjalistyczna co do treści“, zdradza, jak to widzimy, wręcz sensacyjne pokrewieństwo (pomimo drobnej różnicy w terminologii) z ex-cesarsko-królewskimi zasadami rządzenia w dziedzinie narodowościowej.

Tytuł „ukochanego wodza narodów Z. S. R. R.“, nadawany coraz częściej Stalinowi doprawdy bardzo przypomina „adresy wiernopoddające“ do „ojca wiernych ludów“, nieboszczyka Franciszka-Józefa...

Trzeba wszakże przyznać, że w porównaniu z polityką narodowościową Rosji przedrewolucyjnej „polityka leninowska“ posiada szereg plusów, i to, bądźmy bezstronni, nie tylko z punktu widzenia rządzącego centrum moskiewskiego, lecz nawet, jeśli chodzi o traktowanie rządzonych narodów.

Sowiety od samego początku rewolucji zaniechały bezwzględnej negacji odrębności narodowych 136 narodów, plemion i szczepów zamieszkujących dawną Rosję, którą to negację stosowały rządy carskie, tolerujące, nawet w statystykach oficjalnych jedynie podział poddanych „białego cara“ pod względem religijnym.

Sowiecka polityka narodowościowa wyszła, mówiąc zupełnie obiektywnie, na dobre małym narodom, o kulturze niższej, lub równej Rosjanom. Drobne lub bardzo zacofane narody pochodzenia fińskiego lub mongolskiego, jak na przykład: Czuwasze, Zyrianie, i resztki autochtonicznych ludów syberyjskich przeżyły po rewolucji rosyjskiej coś w rodzaju narodowego odrodzenia, tym bardziej, iż przed rewolucją znajdowały się w stadium wymierania.

Ludy te, przeważnie nie posiadające własnego piśmiennictwa, zostały obdarzone latynizowanymi alfabetami i dziś mają

już nawet coś w rodzaju bardzo, oczywiście, prymitywnej literatury i teatru. Pod względem gospodarczym opisywane narodki względnie łatwo pogodziły się z sowieckim kolektywizmem, jako że przed rewolucją również żyły w pewnej prymitywnej, patriarchalnej wspólnocie rodowej, która, przy tworzeniu „kołchozów“, brana była na ogół przez władzę pod uwagę. Nacjonalizmy małych narodów bywają nawet sztucznie przez reżim dopingowane, jako że stanowią czynnik, osłabiający ewentualnie separatystyczne dążenia większych republik narodowościowych, wchodzących w skład Związku Sowieckiego, podczas gdy same tego rodzaju niebezpieczeństwem nie grożą.

Jeśli chodzi o narody o kulturze wyższej od rosyjskiej — to przeżywają one prawdziwą tragedię, rządzone są bowiem, przy minimalnym zróżniczkowaniu, wedle tych samych metod, co Czuwasze, czy Jakuci, w dodatku rządzone są przez element kulturalnie niższy. Wśród takich narodów wymienić należy w pierwszym rzędzie mniejszość polską w Z. S. R. R. (około miliona), następnie kolonistów niemieckich, osiadłych w zwartej masie nad Wołgą, wreszcie Finnów karelskich i Gruzinów.

Polacy i zamieszkali na pograniczu Finlandii Kareleńczycy przeżywają istną martyrologię, bowiem znaleźli się w zmilitaryzowanym ostatnio na przestrzeni 70 km w głąb kraju pasie pogranicznym. Toteż z nielicznymi wyjątkami zostali wysiedleni z ojczystych wsi i rozproszeni po całej olbrzymiej przestrzeni Związku Sowieckiego.

Natomiast Niemcy nadwołżańscy zdołali sobie zapewnić, dzięki szalonej pracowitości, solidarności i świetnej organizacji dużo wyższą od przeciętnej w tym kraju stopę życiową, zaś Gruzini, czyniąc wręcz bohaterskie wysiłki, bronią nieustępliwie narodowego charakteru swej zsowietyzowanej przymusowo ojczyzny, i, jak dotychczas, czynią to z powodzeniem, częstokroć krwawo i tragicznie okupowanym.

Jeśli chodzi o narody muzułmańskie (górale północnego

Kaukazu, Tiurkowie azerbejdżańscy, Tatarzy nadwołżańscy i krymscy oraz narody środkowo-azjatyckie), to zachowują się one wobec władzy sowieckiej zależnie od stopnia tolerancji w stosunku do ich obyczajów. U ludów środkowej Azji przeważa pierwiastek religijny i lokalne powstania odbywają się tam jeszcze po dziś dzień. Ostatnia wielka bitwa z tzw. „basmaczami“ (powstańcy turkietańscy) odbyła się w dolinie Fergańskiej w roku 1933.

U pozostałych narodów tej grupy przechowały się raczej sentymenty narodowo-obyczajowe, z resztkami ideologii panturańskiej, nadzwyczaj bezwzględnie przez władze tępiowymi.

Największym narodem, na którego punkcie Moskwa zdradza nadzwyczaj wyostrzoną czujność, jest oczywiście 40-milionowy naród ukraiński. Jednak, wedle wszelkich dostępnych objawów, dzisiejsze nastroje Ukrainy nie zagrażają separatyzmem. Chorążymi ukraińskiego ruchu narodowego był znikomy na tzw. „Wielkiej Ukrainie“ odsetek inteligencji i półinteligencji. Masa chłopska, stanowiąca niemal cały naród, sprzyjała w czasie długich lat walki na jej ziemiach raczej „zielonym atamanom“ typu Machno, aniżeli uświadomionym patriotom spod znaku śp. atamana Petlury.

Po sowietyzacji Ukrainy władze sowieckie dosłownie fizycznie wytępiły resztki patriotycznej inteligencji ukraińskiej, doprowadzając do samobójstwa nawet hołdujących tzw. „nacjonalistycznemu ukłonowi“ komunistów, jak b. komisarz oświaty Ukrainy sowieckiej Skrypnik i utalentowany pisarz Mykoła Chwyljowij. Niemniej barbarzyńską rozprawę zgutowano emigrantom z Małopolski Wschodniej, którzy „niepodległość“ Ukrainy sowieckiej potraktowali zbyt dosłownie. Zimą r. 1935 zostali oni rozstrzelani w liczbie około 30 z b. redaktorem wychodzącego swego czasu we Lwowie prosowieckiego tygodnika „Nowi Szliachi“, profesorem Kruszelnickim na czele.

Najlżejsza wzmianka o łączności kultury ukraińskiej z za-

chodem, jakkolwiek zwrot, zapożyczony z dialektu Ukraińców małopolskich — od razu kwalifikowany jest, jako „kontrrewolucja kulturalna“, ze wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami. Charakterystyczna jest również walka o spuściznę duchową po Szewczence, w której bolszewicy za wszelką cenę usiłują z tego par excellence narodowego wieszczka Ukrainy — uczynić „proletariackiego poetę“...

A tymczasem nastroje masy chłopskiej na Ukrainie są antysowieckie bynajmniej nie na tle ucisku narodowego. Chłop ukraiński, osadzony na „chutorze“ przez stołypinowską komasację, po prostu o wiele ostrzej odczuł chłopską krzywdę, wynikającą z kolektywizacji rolnictwa i z dostaw w naturze, aniżeli przyzwyczajony do „mirskowo ziemliewładienja“ chłop wielkorosyjski. Ponadto Wielkorosja bardzo usilnie eksploatuje rolnicze bogactwa ukraińskiego czarnoziemiu.

Toteż chłop ukraiński stawiał bardzo zacieklej opór i on to był głównym autorem sabotażu rolnego, który omal nie przyprowadził Sowietów o śmierć głodową w latach 1932—1933. Natomiast, pod względem samopoczucia narodowego na ogół zadowalała go ta „doza ojczyzny“, którą mu przyznaje „leninowska polityka narodowościowa“. Ukraińska gazeta, teatr, radio oraz szkoła (przeważnie dwujęzyczna) i urzędowanie — na razie chłopu ukraińskiemu wystarczają.

Piszę „na razie“, bo w dalszym procesie rozwojowym swoisty, idący „od dołu“, „nacjonalizm gospodarczy“, wyrosły na podłożu chłopskiej krzywdy, może się spotkać z idącą „od góry“, tak zwaną „sowiecką ukrainizacją“ — a wówczas te dwa czynniki mogą się złożyć na potężną samowiedzę narodową. Proces ten może być przyspieszony wskutek dającego się ostatnio zanotować wzrostu nacjonalizmu wielkorosyjskiego w Sowietach, co musi wywołać ze strony narodów rządzonych reakcję obronną w postaci spotęgowania „nacjonalizmów lokalnych“.

Jednak — gdyby w dzisiejszym stanie rzeczy, ktoś znalazł się na Ukrainie i zaczął pisać o „ojczyźnie i hetmanach“ —

na pewno nie znalazłby posłuchu w masie chłopskiej. Ale gdyby ktoś rzucił hasło: „nie dawaj zboża Moskałom“ — mógłby przy sprzyjających okolicznościach stać się... chłopskim hetmanem Ukrainy...

Toteż, poza tępieniem najłżejszych pozorów „kontrrewolucji kulturalnej“, Moskwa bardzo usilnie dba o polityczne i gospodarcze opanowanie tego kraju. Uprzemysłowienie Ukrainy w okresie obu „piatiletok“ bardzo wzmogło liczebnie rosyjski lub żydowski element robotniczy, zaś przeniesienie stolicy z Charkowa do Kijowa poważnie zwiększyło wpływy sowieckie na niemal wyłącznie rolniczej Ukrainie prawobrzeżnej.

Poza tym, jeśli chodzi o „zbrojenia moralne“ — na Ukrainie i na Białorusi uprawiana jest wręcz nieprzytomna propaganda antypolska i antyniemiecka, lecz przede wszystkim antypolska. Propaganda ta walenie wykorzystuje moment wcale nieźle do klasowej psychiki chłopu ukraińskiego, czy białoruskiego, przystosowany, a mianowicie fakt, że Polacy na Ukrainie i Białorusi stanowili przed rewolucją niemal wyłącznie ziemiański element, a jak już zaznaczyłem w jednym z poprzednich rozdziałów, chłop sowiecki woli raczej „kołchozy“ od restauracji obszarów dworskich. Jeśli zatem chodzi o Ukrainę i Białoruś, to uczucia „klasowe“ splatają się pod tym względem z narodowymi.

Rzecz inna, że na odcinku narodowościowym w Sowietach nie są wykluczone niespodzianki. Uczucia tego rodzaju wybuchają w odpowiednich okolicznościach potężnym płomieniem bez żadnego uprzedzenia. Kompletny pogrom, zarządzony w pierwszej połowie b. r. w republikach narodowościowych, jako to aresztowanie „premierów“ Białorusi, Gruzji i Uzbekistanu (Azja środkowa) oraz tajemnicze samobójstwo białoruskiego „prezydenta“ Czerwiakowa, nie mówiąc już o „wykryciu wrogów ludu“ wśród lokalnych komisarzy — wszystko to stanowi wysoce znamienne *signum temporis*...

Rozdział XII.

„PATRIOTYZM SOWIECKI“ A NACJONALIZM ROSYJSKI.

Proces, o którym mowa w tytule, stanowi zjawisko bardzo stosunkowo świeżej daty w życiu politycznym i kulturalnym naszego wschodniego sąsiada. Jest on logicznym ogniwem w rozwoju sytuacji, zapoczątkowanej latem roku 1934 „patriotycznymi manewrami „sowieckich sfer rządzących, kiedy to w prawodawstwie sowieckim, po siedemnastu latach istnienia nowego ustroju państwowego po raz pierwszy pojawił się wyraz „Ojczyzna“, będący uprzednio na indeksie. Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że wyraz ten został urzędowo „zrehabilitowany“ w drakańskim dekreście z dnia 8 czerwca 1934 r., zatytułowanym: „O zdradzie ojczyzny“.

Od tego czasu patriotyczne hasła zajęły dominujące miejsce w sowieckiej propagandzie wewnętrznej, w wystąpieniach tamtejszych polityków, audycjach radiowych oraz na łamach prasy.

Rządzące grono przysięgłych internacjonalistów, którzy w głębi duszy na pewno nie wyrzekli się swych międzynarodowych ideałów — zaczęło uprawiać patriotyczną ideologię z iście neoficką gorliwością. Trudno. Sprawa ugruntowania władzy okazała się ważniejsza od ortodoksji komunistycznej. Władcy sowieccy doszli do słusznego wniosku, że ludzie normalni, a z takich mimo wszystko składa się olbrzymia większość obywateli Z. S. R. R., będą raczej w razie czego walczyli w obronie ojczyzny (którą dany kraj nie przestaje być z chwilą zmiany ustroju), aniżeli w obronie socjalizmu w dodatku przez realizację sowiecką wysoce skompromitowanego.

Jednak w pierwszym stadium tzw. „patriotyzm sowiec-

ki“ nie posiadał cech narodowych. Był to typowy „patriotyzm państwowy“, zrozumiały w warunkach, w których Rosjanie stanowią 52 miliony na z górą 170.

Akcenty narodowo-rosyjskie pojawiły się w „sowieckim patriotyzmie“ dopiero w rok później. Po zdjęciu z indeksu pojęcia ojczyzny, jeszcze pozostało na nim słowo: „Rosja“ i przymiotnik „rosyjski“. Określenia „Sowiety“ i „sowiecki“ napotkały na „rosyjską konkurencję“ dopiero na siódmym kongresie Sowietów (styczeń r. 1935), kiedy prezes rady komisarzy ludowych Mołotow obwieścił triumfalnie z kongresowej trybuny, że „Rosja „nep‘owska“ — stała się Rosją socjalistyczną“. Ale nawet ludzie blisko stojący sowieckich sfer rządowych nie od razu zorientowali się w „nowym kursie“.

Przez pierwsze 17 lat istnienia państwa sowieckiego — panowała w kołach oficjalnych i półoficjalnych wyraźna pogarda w stosunku do wszystkiego co rosyjskie. Nieśmiało i bardzo rzadkie protesty bezlitośnie tłumiono... cytataми z przedwojennego artykułu Lenina pt. „O narodowej dumie Wielkorusów“, który Rosjan określał po prostu jako „...„chamów gnębiących inne narody“.

Toteż mówcy i publicyści sowieccy przy łada okazji wyrzekali się rosyjskich tradycji narodowych, a nawet w oficjalnych podręcznikach historii, używanych w szkolnictwie sowieckim Rosja została wyraźnie zdegradowana, jako że naukę historii Związku Sowieckiego rozpoczynano, wbrew tradycji, nie od Rusi kijowskiej, lecz od historii Armenii i Gruzji, jako najbardziej starożytnych państw, wchodzących obecnie w skład federacji sowieckiej.

Ale gdy w ubiegłym roku ówczesny naczelny redaktor urzędowych „Izwestij“ Mikołaj Bucharin, wyraził się w jednym z artykułów o Rosjanach, jako o „narodzie Obłomowów“¹ — spotkał się zgoła dlań niespodzianie z niesłycha-

¹ Obłomow — bohater powieści rosyjskiego pisarza Gonczarowa, uosobienie lenistwa i braku charakteru.

nie ostrą odprawą na łamach moskiewskiej „Prawdy“, będącej wszak (o ironio!) organem trzeciej międzynarodówki.

Czołowemu teoretykowi komunizmu, rdzennemu Rosjaninowi Bucharinowi, co w tej sferze stanowi stosunkowo rzadkie zjawisko — dał lekcję już nie sowieckiego, lecz po prostu rosyjskiego patriotyzmu — autor artykułu w „Prawdzie“, którego narodowości nie podjąłbym się określić ze stuprocentową pewnością.

„Pierwszym wśród równych jest rosyjski naród, rosyjscy robotnicy, rosyjscy pracownicy, których rola podczas całej wielkiej rewolucji proletariackiej... jest wyjątkowo wielka“ — pisała wówczas „Prawda“.

Od tego czasu o narodzie rosyjskim utrwała się oficjalna, a więc w warunkach sowieckiego „ultra-gleichschaltungu“ powszechnie obowiązująca opinia, że jest on „primus inter pares“ wśród innych narodów, zamieszkujących Związek Sowiecki, i że jako naród, który był „twórcą rewolucji proletariackiej“ a także „zaniósł pochodnię jej innym, bardziej zacofanym narodom“ (czytaj: krwawy podbój i barbarzyńska przymusowa sowietyzacja), jest narodem wielkim.

Ów nowopowstały kult rosyjskości pociągnął za sobą w roku ubiegłym poza Bucharinem jeszcze jedną ofiarę z sowieckiego Olimpu literackiego w osobie wyjątkowo uprzywilejowanego poety Demiana Biednego, który dotychczas niepodzielnie piastował stanowisko „nadwornego poety“ na moskiewskim Kremlu.

Jest on również rdzennym Rosjaninem, w zaraniu swej kariery życiowej był małomiasteczkowym felczerem. Talent więcej niż mierny. Klasyczny okaz płaskiego karierowicza, niesmacznego lizusa i krańcowego oportunisty — Demian Biednyj cieszył się wręcz wyjątkowymi łaskami Kremla, gdzie zresztą pozwolono mu zamieszkać, co stanowi zaszczyt wręcz wyjątkowy.

I oto Demian Biednyj poważnie nadwerężył swą wspólną karierę na... rosyjskim patriotyzmie. Celując w pi-

saniu najbardziej oburzających antyreligijnych sztuczydeł, napisał sztukę pt. „Bogatyri“, w której wysmiewał bohaterów rosyjskiego eposu ludowego (tzw. „byliny“) oraz wyszydzał przyjęcie chrześcijaństwa przez Ruś Kijowską.

Ale sztuka ta, wystawiona w słynnym teatrze Tairowa, została z polecenia najwyższych czynników miarodajnych zdjęta z repertuaru zaraz po premierze. Motywacja głosi m. in., że sztuka: 1) oczernia bohaterów rosyjskiego eposu ludowego, którzy stanowią w wyobraźni ludu personifikację bohaterских zalet narodu rosyjskiego; 2) zohydza chrzest Rusi, będący dodatnim etapem w historii narodu rosyjskiego, ponieważ sprzyjał zbliżeniu pomiędzy narodami słowiańskimi a narodami o wyższej kulturze. „Prawda“ poparła konfiskatę sztuki wręcz „istinnie ruskim“ artykułem, twierdząc, że „bohaterstwo narodu rosyjskiego drogie jest bolszewikom“, i że „bohaterowie „bylin“ uosabiali walkę ludu z cudzoziemskimi najeźdźcami“. W artykule nie brak nawet ukłonu pod adresem prawosławia (którego prześladowanie bynajmniej w Sowietach nie osłabło): „Wiadomo powszechnie, że duchowieństwo, zwłaszcza greckie, w wysokim stopniu przyczyniło się do rozpowszechnienia na Rusi Kijowskiej nauki czytania i pisania, obcych języków itp.“. Jest to pierwsze od czasów istnienia reżimu „dobre słowo“ pod adresem zohydzanego duchowieństwa. Ukoronowaniem ewolucji, będącej tematem niniejszego artykułu, jest exposé premiera R. S. F. R. Sulimowa na ósmym kongresie Sowietów, w którym mówca podkreślił „olbrzymią rolę rosyjskiego narodu“, powołując się na (nigdy uprzednio nie przytaczane) słowa Stalina, że „językiem rewolucji proletariackiej jest język rosyjski“.

Tak oto wygląda „nacjonalistyczny“ etap rozwoju „sowieckiego patriotyzmu“, stanowiącego dziś główną broń w arsenale zbrojeń moralnych naszego wschodniego sąsiada.

Klucz do zrozumienia tego zjawiska, które może dla niektórych wyglądać dość zagadkowo, mieści się w słowach artykułu „Prawdy“ o sztuce Demiana Biednego. Chodzi po pro-

stu o „heroiczną walkę ludu z cudzoziemskimi najeźdźcami“, albowiem cała polityka sowiecka żyje obecnie wyłącznie myślą o wojnie.

Owa „rusyfikacja“ Związku Sowieckiego musi wywołać poważne zmiany w dotychczasowej polityce narodowościowej, co z kolei może wywołać reakcje, zasługujące na szczególnie bacznej obserwacji.

Jednak, z punktu widzenia bezpośrednich sąsiadów Z. S. R. R. — ewentualnych nastrojów separatystycznych wśród tamtejszych narodów nierosyjskich raczej przeceniać nie należy.

Sprawy te — w obecnym stanie rzeczy — są wytępione i wygasłe, jeśli chodzi o „nacjonalizm inteligencki“ i jeszcze grubo „niedojrzałe“, jeśli chodzi o samowiedzę narodową masy ludowej.

Reżim sowiecki, po potępieniu Bucharina i Demiana Biednego za „obrazę narodu rosyjskiego“, a nawet za brak szacunku dla roli prawosławia w dziele historycznego rozwoju tego narodu, przystępuje obecnie do wykorzenienia „internacjonalizmu“ z programów szkolnych.

Albowiem w podręcznikach historii, używanych w szkolnictwie sowieckim, nie wprowadzono jeszcze odpowiednich zmian w duchu neo-nacjonalistycznym. Zasadniczym podręcznikiem nadal pozostała „Historia Rosji w najkrótszym zarysie“ pióra założyciela marxistowskiej szkoły historycznej, prof. Michała Pokrowskiego, zmarłego w r. 1934.

Prof. Pokrowskij był członkiem bolszewickiej frakcji rosyjskiej partii socjal-demokratycznej od r. 1905, czyli innymi słowy należał do najstarszego pokolenia „starych bolszewików“ na równi z założycielami partii rządzącej obecnie Związkiem Sowieckim. „Mała Encyklopedia sowiecka“ (wciąż jeszcze nieskonfiskowana) poświęca uczonemu całą stronę, wyrażając się w superlatywach zarówno o jego działalności rewolucyjnej jak i o pracy naukowej.

Faktem jest, że po jego śmierci w r. 1934, ukazały się spe-

cialne wydania gazet sowieckich, pełne pochwał pod adresem zmarłego, jako „pierwszego historyka marxysty“.

Dla ilustracji warto poznać się z odnośnymi ustępami „Małej Encyklopedii“.

„Zasługi prof. Pokrowskiego w dziedzinie naukowej są olbrzymie. Jest on największym historykiem-marxistą nie tylko w Z. S. R. R. lecz w całym świecie. W swoich pracach Pokrowskij dał po raz pierwszy marxistowskie naświetlenie całej historii Rosji. Pokrowskij uporczywie zwalcza burżuazyjną historiografię, demaskując i unicestwiając szlachecko-burżuazyjną koncepcję historii Rosji i analizując walkę klasową, która historię tę wypełniała. Pokrowskij opracował szereg najbardziej doniosłych zagadnień, jako to zagraniczną politykę caratu, a także po raz pierwszy wysunął kwestię kolonialnej polityki carskiej Rosji... Dokoła Pokrowskiego rośnie i szerzy się tworzona przezeń szkoła historyków-marxistów... Jest on historykiem-artystą: charakterystyki i portrety historyczne, które wyszły spod jego pióra dzięki swemu artystycznemu poziomowi i ostremu, zabójczemu dowcipowi stanowią wzory politycznego pamfletu. Na podstawie głębokiego przestudiowania faktów historycznych Pokrowskij wyprowadza ogólne wnioski, niesłychanie doniosłe dla zrozumienia współczesności i zadań przyszłości“.

Co więcej, w tejże „Małej Encyklopedii Sowieckiej“ czytamy: „Lenin wysoko cenił pracę naukową Pokrowskiego. W liście do Pokrowskiego gratulował mu Lenin sukcesu z powodu ukazania się „Historii Rosji w najkrótszym zarysie“ i wyraził życzenie, aby książka ta została podręcznikiem“.

Tak się też stało. Niezależnie od ucisku stosowanego w Sowietach w stosunku do podbitych narodów pod przykrywką „leninowskiej polityki narodowościowej“, — dzieci szkolne w Sowietach dowiadywały się z podręcznika prof. Pokrowskiego szeregu bardzo brzydkich, lecz prawdziwych rzeczy z dziedziny rosyjskiej polityki zagranicznej. A także (rzecz szczególnie drażliwa) z dziedziny „kolonialnej polityki caratu“,

polegającej, jak wiadomo, na podbiciu i uciskaniu słabszych sąsiadów.

Jeśli chodzi o Polskę, to młodzi obywatele Związku Sowieckiego obok bezecnych łgarstw o „wygranej” przez Sowiety wojnie r. 1920 i równie kłamliwego oświecenia spraw i polityki „faszystowskiej Polski” dowiadywały się — mimo wszystko — o „rewolucyjnej roli szlachty polskiej” podczas powstań 1831 i 1863 r., a podłej roli Murawiewa-Wieszatela i jemu podobnych.

Wobec ostatniej fazy „nacjonalistycznej ewolucji” w Sowieckich zalecony przez Lenina podręcznik nie dał się oczywiście nadal utrzymać w szkołach. Superlatywy z „Małej Encyklopedii” (odnośny tom wyszedł w r. 1930) — nie wytrzymały nawet 7-letniej próby życia, mimo, że encyklopedie „burżuazyjne” żyją po kilkadziesiąt lat.

W lutym 1934 r. w organie Komisariatu Oświaty, dzienniku „Za Kommunistyczeskije Proswieszczenje” ukazał się programowy artykuł domagający się usunięcia ze szkół „marchistowskich” podręczników historycznych i zastąpienia ich przez książki uwzględniające ostatnie hasło, iż „wielki naród rosyjski jest primus inter pares wśród narodów Związku Sowieckiego”. Autor bezwzględnie stoi na stanowisku, że celem nauki historii jest „krzewienie patriotyzmu wśród młodego pokolenia”.

A zatem, ponieważ artykuł, który ukazał się na łamach oficjalnego organu komisariatu oświaty stanowi bez najmniejszej wątpliwości wyraz opinii kół najbardziej miarodajnych, będziemy mieli bardzo szybko do czynienia z sowieckim wydaniem słynnego Iłowajskiego.

Nowy kierunek, datujący się zresztą od bardzo niedawna (jeśli chodzi o oficjalne ujawnienie tych tendencji) daje się już bardzo wyraźnie odczuć na Ukrainie Sowieckiej, gdzie najbardziej ortodoksyjni „staliniowcy” z komisarzem ludowym oświaty Zatonskim i jego najbliższymi współpracownikami na czele, znaleźli się pod zgoła niezasłużonym zarzutem uprawia-

nia „nacjonalistycznej kontrrewolucji“, prasa zaś moskiewska raz po raz rozdziera szaty nad faktem, że na Ukrainie „nie wytworzyła się jeszcze taka sytuacja, w której ukraiński nauczyciel, który niedbale, niesumienne i nieumiejętnie wyklada język bratniego narodu rosyjskiego, byłby otoczony atmosferą ostrej, poważnej krytyki“ („Prawda“ z dn. 4 marca 1934 roku). Dziennik oczywiście twierdzi, że jest to wpływ „resztek rozgromionych elementów burżuazyjno-nacjonalistycznych, które wykorzystują niedostateczną czujność władz lokalnych“.

Tak czy inaczej — w Sowietach zaczyna się w coraz mniej zamaskowanej formie wyraźna rusyfikacja podbitych narodów. Wycofanie ze szkół zaleconego przez Lenina podręcznika historii i zastąpienie go przez podręcznik, mający „krzawić patriotyzm“ jest oznaką bardzo radykalnego zwrotu w dotychczasowej polityce narodowościowej, która niewątpliwie posiada swe przedłużenie w polityce zagranicznej. To też wszyscy, nieliczni zresztą, „sowietofile“ w krajach bezpośrednio z Sowietami graniczących, a swego czasu przez Rosję podbitych, winni sobie uprzytomnić, że sympatyzują z państwem, w którym obok odrodzonej kozaczyzny — młode pokolenie będzie wychowywane w duchu Iłowajskiego...¹

¹ Oslawiony podręcznik historii Rosji, używany w gimnazjach rosyjskich za caratu.

Rozdział XIII.

CZERWONA KOZACZYŻNA.

Nagłe ułaskawienie przez reżim sowiecki jednego z najbardziej prześladowanych elementów — kozaczyżny — posiada nad wyraz doniosłą wymowę polityczną.

Uwypukla się to ze szczególną jaskrawością na tle historii wojsk kozackich, zarówno w czasach przedrewolucyjnych, jak pod panowaniem sowieckim.

Jak wiadomo, w ciągu pierwszych dwóch wieków swego istnienia kozaczyżna miała wybitnie rewolucyjny charakter i to zarówno kozaczyżna ukraińska (Zaporozży), jak Kozacy pochodzenia wielkorusyjskiego. Buntury kozackie i hajdamaczyżna, skierowane przeciwko przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, miały swój odpowiednik w „zdetronizowaniu“ cara Wasyla Szujskiego przez atamana Bołotnikowa, który na czele armii, złożonej ze zbiegłych chłopów pańszczyźnianych, znalazł się w roku 1606 pod samą Moskwą, głosząc bardzo skrajne, nawet nie jak na ówczesne czasy, hasła socjalne. Z takim samym „programem“ bardzo prymitywnego anarchizmu hulał po Wołdze legendarny Stieńka Razin, pod analogicznym „sztandarem ideowym“ maszerował na Moskwę w latach 1707—1708 doński setnik Buławin, wreszcie wojna z Pugaczowem stanowiła jeden z najtrudniejszych momentów panowania Katarzyny II.

Element z którego kozaczyżna powstała, również był całym rewolucyjny: zbiegli pańszczyźniani chłopcy, a poza tym wszyscy, którzy się źle czuli w ramach ówczesnej państwowo-

ści polskiej, moskiewskiej, tureckiej, czy tatarskiej (krymskiej).

Jeśli chodzi o kozaczyznę rosyjską, to pozwoliła się ona „oswoić“ przez carat o wiele później od ukraińskiej, ale z chwilą podjęcia się roli jednej z zasadniczych podpór carskiego samowładztwa — wiernie w tej roli wytrwała aż do końca ostatniej wojny domowej. Jedyne wojsko kozackie, którego buntownicze tradycje wzbudzały uzasadnione obawy Petersburga — a mianowicie wojsko zaporoskie, zostało przez Katarzynę II zlikwidowane, częściowo zaś przeniesione nad Kubań na Kaukaz Północny.

Pod koniec wieku XVIII Kozacy zostali zorganizowani pod względem wojskowym. Stuprocentowy samorząd kozacki został skasowany, rządy „rady“ lub „koła“ zastąpiono władzą wyznaczonych przez rząd atamanów — jednak w ramach stancy Kozacy korzystali ze stosunkowo bardzo szerokiej autonomii, stanowiąc wybitnie uprzywilejowany element w porównaniu z pozostałą ludnością b. imperium rosyjskiego, a zwłaszcza w porównaniu z niekozackimi mieszkańcami okręgów kozackich (tzw. „inogorodnyje“).

Poza tym, w zamian za obowiązek długoletniej służby wojskowej na własnym koniu oraz z własną bronią i umundurowaniem Kozacy otrzymali bardzo obszerne i żyzne terytoria, odebrane u ludów podbitych. Przydział ziemi wynosił od 8—12 hektarów na osobę. Ponadto starszyzna kozacka nagromadziła wielkie majątki, a nawet pomiędzy szeregowymi Kozakami zdarzali się bardzo często prawdziwi „obszarnicy“. Ziemie, będące w posiadaniu wojsk kozackich, sięgały przed samą wojną światową imponującej cyfry 70 milionów hektarów, zaś „skarb kozacki“ w postaci sumy kapitałów 11 wojsk (dońskiego, kubańskiego, terskiego, orenburskiego, syberyjskiego, zabajkalskiego, uralskiego, semireczeńskiego, amurskiego, astrachańskiego i ussuryjskiego) wynosił około 40 milionów rubli (w złocie).

To też wierność Kozaków wobec caratu wypróbowała cała

ludność b. imperium dosłownie „na własnej skórze“, a szczególnie wierność ta dała się we znaki narodom przez Rosję podbitym. Nie trzeba chyba przypominać, jak dalece słowo „kozak“ łączy się z polską martyrologią.

Z drugiej strony — Kozacy, zwłaszcza dońscy, osiągnęli poza wysokim stopniem dobrobytu dość znaczny poziom kultury materialnej, a nawet, jeśli chodzi o oświatę — to gimnazjum w większych stanicach nie należało przed rewolucją do rzadkości. Ludność kozacka pod wieloma względami górowała nad chłopskim otoczeniem, poza tym długoletnie tradycje wojskowe wyrobiły w Kozakach znacznie większe od ogólnorosyjskiego poczucie godności osobistej, rzecz zrozumiała w środowisku, noszącym od stuleci broń.

Co do wartości bojowej Kozaków — opinie są bardzo podzielone. Przeciętą była niewątpliwie całkiem niezła, choć wojsko to musiało ulec demoralizacji wskutek długoletnich, łatwych zwycięstw w ulicznych szarżach na bezbronny przeważnie tłum. Wartość ta poza tym była różna w poszczególnych pułkach i, rzecz charakterystyczna, za najwaleczniejsze uchodziły piesze oddziały (tzw. „płastuńskie“), złożone z najuboższych Kozaków, których nie stać było na własne konie. W każdym bądź razie — pułki kozackie były bodajże jedy-nymi, które nie uległy rozkładowi po rewolucji.

Rewolucję, nie tylko bolszewicką, ale nawet lutową, kozaczyna spotkała zdecydowanie wrogo. Bowiem już samo obalenie caratu groziło zachwianiem kozackich przywilejów, a przede wszystkim reformą rolną i nadaniem części ziem kozackich „inogorodnym“ przybyszom. Również rozbudzona w początkach rewolucji samowiedza narodowa podbitych ludów była z punktu widzenia interesów kozackich bardzo groźna, jako że kozaczyna miała na sumieniu ziemie narodów kaukaskich, Baszkirów, Kirgizów, Kałmuków i ludów syberyjskich.

„Wiosna ludów“ po pierwszej rewolucji nie wywołała wśród Kozaków żadnego ruchu w kierunku „samookreślenia“,

pomimo, iż zawsze bardzo podkreślali swoją odrębność. Niezawisłe rządy kozackie, na przykład nad Donem, były obliczone jedynie na okres walki z „czerwonymi“, która, wedle ówczesnych nadziei kozaczyzny, miała się skończyć restauracją „białego cara“ w „jednej i niepodzielnej“ Rosji.

Jedyny wyjątek stanowili pod tym względem potomkowie Zaporozców — Kozacy kubańscy, którzy, przypuszczalnie dzięki ukraińskiemu pochodzeniu, zdradzali zupełnie poważne tendencje niepodległościowe, a nawet stoczyli walkę z wojskami gen. Denikina, zakończoną tragiczną śmiercią atamanów Riabowoła i Kałabuchowa. Zapewne na brak dążeń niepodległościowych wpłynęła przewaga elementu wielkorosyjskiego wśród Kozaków, mimo iż w wojsku dońskim służyli częściowo Kałmucy, w orenburskim — Baszkirowie, zaś w zabajkałskim — Buriaci.

Po klęsce armii antybolszewickich, reżim sowiecki bardzo okrutnie rozprawił się z „kozacką Wandeją“, która szczególnie dała się bolszewikom we znaki. Okręgi kozackie były przecie przez cały czas wojny domowej zasadniczym ośrodkiem organizacyjnym wszystkich sił antybolszewickich. W okręgach kozackich bolszewicy znaleźli sprzymierzeńca (wcale, jak się okazało, potężnego) jedynie w „inogorodnych“, z których głównie składała się konna armia Budiennego oraz w bardzo małej garstce młodych Kozaków, niezadowolonych z rygoru, w jakim trzymano ich w domach rodzicielskich i w „białych“ pułkach.

Natychmiast po zwycięstwie bolszewicy doszczętnie zlikwidowali samorząd kozacki, nadzielili ziemią „inogorodnych“, znieśli całkowicie kozacką organizację wojskową, a nawet pozbawili Kozaków prawa do służby w czerwonej armii, z wyjątkiem b. czerwonych kombatanów i ich potomstwa. Co więcej, została skasowana nawet sama nazwa „kozak“, którą obdarzono... Kirgizów.

W okresie kolektywizacji bogate stancje kozackie padły ofiarą najbardziej wyrafinowanego wandalizmu, mimo iż Ko-

zacy nie stawiali szczególnego oporu kolektywizacji, dbając jedynie, w miarę możliwości, o niedopuszczanie do swych „kołchozów“ elementów niekozackich. Mimo to nie uniknęli bardzo okrutnych represyj, które ze szczególną siłą spadły na Kozaków kubańskich w okresie sabotażu rolnego w latach 1932—1933, kiedy to deportowano z Kubania ludność całych okręgów i zrównano z ziemią szereg stanic, nie mówiąc już o masowych egzekucjach. Taki stan rzeczy istniał w najlepsze jeszcze jesienią roku 1934.

Na powyższym tle nagły powrót Kozaków do stalinowskich łask nabiera szczególnego posmaku, mimo, iż odrodzenie „sowieckiej kozaczyzny“ bynajmniej nie oznacza przywrócenia dawnego samorządu. W nowych pułkach kozackich służyć ma również niekozacka ludność danych okręgów, zaś na czele kozackich kolektywów stoją przeważnie wypróbowani komuniści. Co do szczerości kozackiego „nawrócenia“, którego charakterystyczne objawy widzimy w „listach dziękczynnych“ do Stalina, drukowanych na łamach prasy sowieckiej, z zapewnieniami o pogotowiu bojowym i stałymi pogrózkami m. in. pod adresem „polskich panów“ — można mieć poważne wątpliwości, bowiem w ciągu 15 lat sowieckich rządów Kozacy na pewno przeszli w skróconym, lecz znacznie wzmocnionym tempie te same cierpienia, które sami zadawali za caratu elementom rewolucyjnym i podbitym przez Rosję narodom.

Nie jest jednak wykluczone, że z biegiem czasu — „sowiecka kozaczyzna“ stanie się takim samym „łańcuchowym psem“ „caratu czerwonego“, jakim była dla caratu białego. Reżim sowiecki zyskuje na razie kilkaset tysięcy gotowego w każdej chwili i bardzo łatwego do zmobilizowania żołnierza, żołnierza przeważnie konnego, co w związku z sowiecką doktryną strategiczną jest sprawą wielce doniosłą. Nie trzeba dodawać, że jest to nadzwyczaj interesujące, zwłaszcza z punktu widzenia bezpośrednich sąsiadów Związku Sowieckiego. Poza tym „sowiecka kozaczyzna“ — rozlokowana przeważnie wśród narodów nierosyjskich, może odegrać bardzo poważną

i tradycyjną rolę w dziedzinie tłumienia ewentualnych zakusów ze strony „lokalnych nacjonalizmów“.

Wreszcie — przypuszczenie to może zakrawać na jadowitą złośliwość — bynajmniej nie należy wykluczać możliwości, że przy dalszym utrzymaniu obecnego kierunku ewolucji w polityce wewnętrznej i gospodarczej naszego wschodniego sąsiada — stalinowscy kozacy będą jeszcze kiedyś szarżowali na „trockizujący“ i bardzo uciskany i wyzyskiwany proletariot...

Na razie — nazwa „kazak“ z powrotem oznacza „Kozaka“, a nie Kirgiza, który już nazajutrz po dekretach, przywracających tradycyjne lampasy i otoki na czapkach — stał się obecnie „kazach'em“. Jest to minimalna zmiana w dziedzinie fonetyki i pisowni i... kolosalny nawrót do przedrewolucyjnych rosyjskich tradycji politycznych. A wszystko to razem bynajmniej się w praktyce nie kłóci z kominternowskim „eksportem“ ideowo-politycznym.

Rozdział XIV.

POLACY W SOWIETACH.

Rodaków naszych za czerwonym kordonem dotknął los szczególnie tragiczny. Złożył się na to szereg przyczyn. Przede wszystkim skrajna odmienność ustroju, ideologii, pojęć, a zwłaszcza metod rządzenia, panujących w Związku Sowieckim, czyni sytuację mniejszości polskiej w Z. S. R. R. o wiele cięższą, aniżeli w innych krajach, w których mieszkają Polacy, mimo, iż swobody religijne i narodowe mniejszości polskiej w Z. S. R. R. zagwarantowane są artykułem 7 traktatu pokojowego w Rydze.

Mniejszość polska w Sowietach wynosiła wedle spisu ludności z roku 1931 — 863 tysiące. Dziś cyfra ta na pewno przekracza milion. Polacy są właściwie rozproszeni po całej przestrzeni Związku Sowieckiego. Jeszcze wiosną 1935 r. istniało 39 gmin polskich na Ukrainie, z czego 25 gmin stanowiły tzw. „polski rejon narodowościowy im. Marchlewskiego“ (na Wołyniu), oraz 23 gminy na Białorusi, zjednoczone w „rejon im. Dzierżyńskiego“ — z miasteczkiem Kojdanowem, położonym pomiędzy granicą polską a Mińskiem. Dzisiaj — rejony te istnieją tylko nominalnie. W związku z zarządzonym z początkiem roku 1935 rozszerzeniem tak zwanej „strefy granicznej“ do 70 kilometrów w głąb kraju — w strefie tej znalazły się oba „polskie rejony narodowościowe“. Ludność ich spotkał ten sam los — co całą niemal ludność pogranicza, która została wysiedlona z odwiecznych siedzib, zaś na opuszczonych ziemiach powstały wojskowe „sowchozy“, względnie ko-

lektywy rolne, złożone z rezerwistów czerwonej armii lub bezterminowo urlopowanych żołnierzy tzw. „oddziałów terytorialnych“, istniejących obok armii regularnej i rekrutujących się na zasadzie systemu milicyjnego. Zgodnie z najbardziej klasycznymi wzorami z czasów carskich — owi osadnicy składają się na zachodniej granicy Z. S. R. R. niemal wyłącznie z rdzennych Wielkorusów z niewielką domieszką „wypróbowanego“ elementu białoruskiego, ukraińskiego, polskiego i żydowskiego — która to domieszka pozwala na zachowanie pozorów narodowościowego charakteru sowieckich republik pogranicznych. Należy zaznaczyć, że na przykład w republikach środkowo-azjatyckich koloniści wojskowi na pograniczu z Persją i Afganistanem rekrutują się przeważnie spośród Ukraińców.

Skład socjalny mniejszości polskiej w Sowietach wygląda mniej więcej, jak następuje: żywioł inteligencko-robotniczy skupia się w większych miastach i ośrodkach przemysłowych. W Moskwie mieszkać ma około 20 tysięcy Polaków. Poza tym większe skupiska stanowią Leningrad, Kijów, Charków i Tyflis, gdzie jeszcze w roku 1934 mieszkało ich blisko 2.000. Żywioł ten, pod względem materialnym — na ogół trzyma się na powierzchni (oczywiście — wedle kryteriów sowieckich), pracując lepiej i sumienniej od Rosjan. Ta kategoria Polaków — pozostała w Sowietach przeważnie dobrowolnie — bowiem prekluzyjny termin opcji na rzecz Polski przypadł na czasy tzw. „nep’u“, w których elementowi bardziej wykwalifikowanemu lub przedsiębiorczemu powodziło się wcale nieźle. Z początkiem I piatiletki zaczął się szereg osobistych tragedii. Rodacy nasi poczęli licznie zgłaszać się do polskich placówek konsularnych, lecz te jedynie w wyjątkowych wypadkach mogły coś dla nich zrobić w sensie umożliwienia powrotu do kraju, primo — wobec przekroczonego terminu opcji, secundo — wobec z zasady negatywnego stosunku władz sowieckich. Nie należy przy tym zapominać, że obywatel so-

wiecki narodowości polskiej, zgłaszający się do polskiej placówki, ryzykuje w tamtejszych warunkach bardzo wiele.

Największą tragedię przeżywa jednak polski żywioł rolniczy, wywodzący się przeważnie z zaścianków szlacheckich Mińszczyzny i Wołynia, a więc najbardziej odporny na „sowietyzację” — ze względów tradycyjnych i ideowych. Po rozszerzeniu strefy granicznej — padł on ofiarą wysiedleń stosowanych wobec tego odłamu mniejszości polskiej z całą bezwzględnością. Były nawet wypadki (którym władze sowieckie, oczywiście „z oburzeniem” zaprzeczały) — gdy podczas deportacji rozdzielano rodziny — zsyłając mężczyzn do okręgów północnych — zaś kobiety do Azji Środkowej — kierując się względami „planowej polityki populacyjnej”. Jednak widziałem na własne oczy list Polaka zesłanego na Niedźwiedzią Górę (na kanale Bałtycko-Białomorskim), który donosił, że żonę jego deportowano do Wschodniego Kazachstanu wraz z dziećmi.

Pisząc te słowa jestem przygotowany na uroczyste zaprzeczenia ze strony sowieckiej, wskazujące na wysokie stanowiska, zajmowane przez „lojalnych” Polaków, jak... sekretarz ukraińskiej partii komunistycznej Kosior, admirał Muklewicz¹ i lotnik Zygmunt Lewoniewski. Na pewno posypią się wskazania na 532 szkoły powszechne, 45 szkół średnich, 3 licea pedagogiczne i polski instytut pedagogiczny w Kijowie — z polskim językiem wykładowym. Nie może to wszakże zmienić stosunku do sprawy polskiej w Sowietach, bowiem brak ucisku „językowego” bynajmniej nie oznacza zaniechania ucisku narodowego.

Polska szkoła, teatr, gazeta czy klub robotniczy w Sowietach stanowi po prostu narzędzie duchowego wynarodowiania Polaków w ich ojczystym języku. Polak — zachowujący jakąkolwiek więź ideową z polskością — nie może, z sowieckiego punktu widzenia, pogodzić tego z lojalno-

¹ Ostatnio wicekomisarz przemysłu wojennego, podobno aresztowany w czerwcu r. b.

ścią wobec Z. S. R. R. Szkoła, radio, gazeta i klub szerzy wśród młodzieży polskiej za czerwonym kordonem przede wszystkim nienawiść do „polskiego faszyzmu“, pod którą to nazwą kryje się de facto wszystko, co polskie. Poza tym nawet polszczyzna, w jakiej wszystko to jest podawane — pozostawia wiele do życzenia — bowiem cała tzw. „praca masowa“ wśród mniejszości polskiej znajduje się w rękach „polskich“ komunistów, wśród których olbrzymią większość stanowią najohydniejsze i najbardziej na Polskę rozżarte litwactwo.

Jedyną naprawdę polską organizacją społeczną w Sowietach — pozostał kościół. W przeciwieństwie do obecnie nieco bardziej liberalnie traktowanego prawosławia — prześladowanie katolicyzmu stale się zaostrza. Jest on bowiem traktowany przez władze, jako „awangarda polskiego faszyzmu“. Niemal wszyscy księża-Polacy są dziś na zesłaniu.

W sowieckich warunkach katolicyzm do tego stopnia złączył się z pojęciem polskości, że ksiądz-Gruzin w Tyflisie, ksiądz-Niemiec w Kijowie (obecnie zesłany) i biskup-Francuz z Leningradu, ksiądz Amodru (wydalony z Z. S. R. R. w sierpniu 1935 r.) — wszyscy niemal biegle władają językiem polskim.

Tam, gdzie kościoły zamknięto, a księży zesłano — rodacy nasi zorganizowani w Kółkach Różańcowych (przed masowymi deportacjami z pogranicza) zbierali się nocami po wiejskich chatach. W roku 1933 „Trybuna Radziecka“, oczywiście z „oburzeniem“ donosiła, że kółek tych było 14 na terenie jednej tylko gminy polskiej w rejonie kojdanowskim. Niesposób o tym pisać bez najgłębszego wzruszenia, a jeśli wspomnimy o tłumnym udziale Polaków sowieckich w nabożeństwach żałobnych, odprawionych po zgonie Marszałka Piłsudskiego w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Charkowie, Mińsku i Tyflisie — to doprawdy należy złożyć głęboki hołd ich bohaterstwu.

Rozdział XV.

KWESTIA ŻYDOWSKA W Z. S. R. R. I JEJ ZNACZENIE MILITARNE.

Mniejszość żydowska w Związku Sowieckim wynosi około 3 milionów, co wobec 176 milionów ludności tego kraju stanowi 1.7 proc.

Jeśli chodzi o ilość — Żydzi sowieccy dorównywują, na przykład, Gruzinom, zaś przewyższają liczebnością inne ludy kaukaskie i nadwołżańskie.

Mimo to kwestia żydowska w Z. S. R. R., która, wbrew oficjalnym zapewnieniom sowieckim bynajmniej nie jest tam zlikwidowana, znajduje się jakby na pograniczu zagadnień narodowościowych. Bowiem, wbrew wszelkim możliwościom unarodowienia swego bytu, oczywiście w ramach nakreślonych przez sowiecką politykę narodowościową, wśród Żydów sowieckich daje się raczej zauważyć żywiołowy pęd do rosyjskiej asymilacji. Co więcej, w stosunku do innych mniejszości narodowych Żydzi odgrywają raczej rolę rusyfikatorską.

O tego rodzaju tendencjach świadczą dość wymownie długie szpalty w urzędowych „Izwiestjach“, zawierające wielką ilość obywateli, zmieniających nie tylko nazwiska, lecz nie mniej charakterystyczne imiona i „otczestwa“ (imiona ojców) na brzmiące możliwie najbardziej rdzennie po rosyjsku. Również częste są mieszane małżeństwa. Rosjanka obecna nie żywi, jak widać, tzw. „przesądów rasowych“.

Wyobrażenie o Sowietach jako o „żydowskim raju“, jest niezmiernie rozpowszechnione. Istotnie — pięciu komisarzy

ludowych, piastujących teki: spraw zagranicznych (Litwinow), komunikacji (Kaganowicz), handlu zagranicznego (Rozenholz),¹ handlu wewnętrznego (Wajcer), oraz przemysłu wojennego (Ruchimowicz) jest faktem bardzo wymownym, zaznaczyć wszakże wypada, że w instytucji sprawującej faktyczną władzę w Sowietach, a mianowicie w tzw. „politbiurze“ partii komunistycznej zasiada spośród wymienionych powyżej „czerwonych ekscelencyj“ tylko Kaganowicz. Reszta — są to posłuszni wykonawcy stalinowskich dyrektyw.

Jeśli chodzi o wojsko, to poza kierownikiem urzędu politycznego czerwonej armii (tzw. P. U. R. K. K. A.) — Gamarnikiem i dowódcą ukraińskiego okręgu wojskowego Jakirem² — Żydów na wyższych stanowiskach nie było. Rzecz zastanawiająca — jest ich sporo w linii, m. in. na stanowiskach dowódców pułków i brygad — ale, przynajmniej ci spośród nich, z którymi zetknąłem się osobiście, robili wrażenie jednostek całkowicie zasymilowanych ze słowiańskim otoczeniem, nawet pod względem fizycznym. Należy ich wszakże traktować raczej jako wyjątki... potwierdzające ogólną regułę, a także, jako pewnego rodzaju dowód, że, jeśli chodzi o możliwości asymilacji Żydów — to „chrzest bojowy“ działa o wiele skuteczniej od religijnego, zwłaszcza w warunkach sowieckich, gdzie kryteria wyznaniowe odpadają.

Natomiast owa „ogólna reguła“ daje się najlepiej zaobserwować na ulicach miast sowieckich o godz. 16 min. 30, o której to porze kończy się urzędowanie w niezliczonych biurach i urzędach. Wówczas ulice Moskwy i Leningradu mają pod względem „folkloru“ charakter, wręcz przypominający dawną Odessę. Ale nie słyhać ani słowa w żargonie. Wszystko mówi po rosyjsku, co prawda z wielce charakterystycznym akcentem.

Komisariaty: spraw zagranicznych oraz handlu zagranicznego i wewnętrznego są niemal stuprocentowo „niearyjskie“.

¹ Ostatnio usunięty ze stanowiska.

² Gamarnik popełnił samobójstwo dnia 31 maja 1937 r. Jakir rozstrzelany dnia 12 czerwca 1937.

To samo można powiedzieć o prasie sowieckiej i branży filmowej.

Mimo to, cała masa ludzi, piastujących m. in. omalże połowę tek w rządzie sowieckim stanowi wyłącznie posłuszne narzędzie w ręku stalinowskiej dyktatury i czasy, gdy naprawdę wywierała przemożny wpływ na politykę sowiecką, skończyły się wraz z banicją Trockiego.

Jest to pozornie szalony paradoks — ale Gruzin Stalin zaprzął Żydów do rydwanu rosyjskiej mocarstwowości i doprowadził polityka Litwinowa różni się od polityki Sazonowa chyba tylko większą ilością pacyfistycznej frazeologii oraz metodami, niekiedy bardzo żywo przypominającymi... ...drobny handel.

Stosunek Stalina do elementu żydowskiego jest dość zagadkowy. Podczas walki obecnego dyktatora z Trockim (lata 1923—1929), zwolennicy Stalina, pomimo surowych represyj, grożących w Sowietach za najlżejszy pomruk „kontr-rewolucyjnego antysemityzmu“, zupełnie jawnie używali wobec partyjnych „dołów“ argumentu, że walka z Trockim stanowi walkę z wpływami żydowskimi w łonie partii rządzącej.

Doszedłszy do władzy, kto wie, czy nie dzięki powyższemu argumentowi, który wobec żywiołowego i jedynie drakońskimi środkami hamowanego antysemityzmu najszerszych warstw ludności rosyjskiej, a zwłaszcza ukraińskiej, mógł się okazać całkiem przekonujący — Stalin zastał aparat, obsadzony, jak powyżej.

Od tego czasu — nie było w urzędach sowieckich żadnych rugów na tle „rasowym“ — ale dwaj Żydzi, którzy jeszcze w roku 1925 trzęśli polityką sowiecką: Zinowjew i Kamieniew — dziś są rozstrzelani, zaś trzecia świetna kariera b. komisarza handlu zagranicznego Briljanta-Sokolnikowa skończyła się w więzieniu.

Podczas „czystki“ partyjnej na Białorusi — zajęto się wcale energicznie zwalczaniem „lokalnego nacjonalizmu“ żydowskiego, zaczęto Żydom-komunistom bardzo gorliwie

wynajdywać „bundowską“ lub sjonistyczną przeszłość, względnie „trockistowskie“ sympatie. Słowem — od czasu objęcia pełni władzy przez Stalina wzrost wpływów żydowskich w Sowietach został nieco zahamowany, zaś wobec faktu, że Stalin ze względu na „zbrojenia moralne“ coraz bardziej zaczyna schlebiać wielkorosyjskiemu nacjonalizmowi, należy się raczej liczyć z możliwością dalszego ich spadku.

Ale chęci pośpiechu w tej mierze przewidywać nie należy, bowiem nikt nie będzie tak wiernie służył władzy sowieckiej, jak Żydzi w Rosji, na Ukrainie i Białorusi oraz Ormianie na Kaukazie. Pierwsi ze strachu przed pogromem, a drudzy w obawie przed rzezią ze strony narodów muzułmańskich.

Jeśli natomiast chodzi o stosunek Żydów do „socjalistycznej ojczyzny“, to pomimo całkowitego równouprawnienia z resztą współobywateli (co prawda jest to „równouprawnienie“ wobec kompletnego bezprawia), a nawet pewnego uprzywilejowania w dziedzinie posad i stanowisk — stosunek ten nie jest tak dalece serdeczny, jakby się tego całkiem logicznie można było spodziewać.

Na początku rewolucji masa żydowska w Sowietach powitała nowy ustrój wręcz entuzjastycznie, co prawda nie bez wyjątków, dalej potwierdzających regułę. Dwa wyjątki wręcz bohaterskie zasługują na wspomnienie: socjalistka-rewolucjonistka Dora Kapłan, która dokonała zamachu na Lenina, zadając mu ciężkie rany i student Dawid Kanegisser, z przekonania monarchista, który zabił słynnego szefa „czerezwyczajki“ piotrogrodzkiej Żyda Urickiego, wyróżniającego się szczególnym okrucieństwem. Nie trzeba dodawać, że sprawcy obu zamachów zostali po straszliwych torturach rozstrzelani. Ale więcej takich wyjątków historia rewolucji bolszewickiej nie zanotowała.

Ale entuzjazm masy żydowskiej do bolszewizmu szybko ostygł. Masa ta posiada, jak wiadomo, wybitnie kapitalistycz-

na mentalność i żywiła kult „złotego cielca“ jeszcze w czasach biblijnych.

Tymczasem, po likwidacji na wpół kapitalistycznego „nep'u“ w roku 1928 okazało się, że znalazła się w kraju, w którym nie wolno handlować, natomiast wszyscy muszą pracować za wynagrodzeniem o wiele niższym, aniżeli w reszcie świata, nawet na wyższych stanowiskach. Jednocześnie rząd sowiecki rozpoczął akcję osadzania Żydów na roli, która, jak dotychczas, idzie nadzwyczaj opornie, zarówno ze względu na niechęć elementu żydowskiego, jak na nastroje ludności w okolicach, w których wyznaczono tereny kolonizacyjne.

Tak więc, wobec nastrojów tatarskich całkiem przypominających nastroje arabskie w Palestynie, musiano wstrzymać kolonizację żydowską na Krymie, przenosząc ją do Birobidżanu nad granicę mandżurską. Ale i tam sprawy te wyglądają nie tego, pomimo braku wrogo usposobionych tubylców. Może się to uda w następnym pokoleniu, wolnym od wspomnień straganu, sklepiku, czy kantoru wymiany. Na razie żydowska kolonizacja rolna w Sowietach idzie dosłownie w myśl staropolskiego przysłowia: „Jak Żydowi rola“.

Nieco więcej żydowskiego elementu znalazło zastosowanie w przemyśle, powodując gwałtowny wzrost nastrojów antysemitycznych w środowisku proletariackim, które zarzuca Żydom unikanie cięższej pracy i niewybredne środki w tzw. „robieniu kariery“.

A nie należy zapominać, że przed rewolucją w środowisku tym raczej panował filosemityzm.

Toteż Żydzi służą dziś reżimowi sowieckiemu bardzo gorliwie, ale są wyraźnie rozczarowani. Dowodzi tego choćby niemal stuprocentowo żydowski skład personalny tzw. „lewicowej opozycji“ („trockistowsko-zinowjewowskiej“), tępionej i prześladowanej bez najmniejszej litości. A znajdowali się w jej szeregach ludzie, odgrywający swego czasu wielką rolę polityczną. Z drugiej strony opinia sowiecka bardzo łatwo pogodziła się z faktem stracenia 16 „trockistów“ po pro-

stu dlatego, że w tej liczbie znajdowało się 12 Żydów. Stalin raz jeszcze wygrał antysemickie nastroje swych poddanych, by zaraz po tym mianować komisarzem przemysłu wojennego... Mojżesza Ruchimowicza, Mendla Chatajewicza wielkorządcą Ukrainy, zaś niejakiego Wołkowicza — „premierem“ Białorusi sowieckiej...

Trzeba jednak przyznać, że nadzieje żydowskie, związane ze zwycięstwem bolszewizmu w Rosji okazały się przesadne. Liczyli, że w wyniku rewolucji otrzymają i władzę i bogactwa.

Tymczasem otrzymali zrazu część władzy (nawet wcale poważną), którą powoli zaczynają tracić — natomiast kalkulacje natury materialnej całkowicie zawiodły.

Dziś muszą gorliwie wysługiwać się reżimowi, otoczeni powszechną nienawiścią, o wiele ostrzejszą, aniżeli przed rewolucją, aczkolwiek starannie ukrywaną w obawie przed represjami. Poza tym nie ulega wątpliwości, że jakakolwiek zmiana sytuacji politycznej w Rosji grozi im masową rzezią. To też służą Stalinowi przede wszystkim ze strachu przed falą pogromów, nieuniknioną zarówno w wypadku zmiany reżimu, jak w wypadku „cichego przyzwolenia“ Stalina, który na pewno nie zawahałby się udzielić go w chwili, w której zawisłyby od tego losy jego panowania. Tym bardziej, że wówczas może naprawdę stałby się „ukochanym wodzem narodów Związku Sowieckiego“.

Ale, jak już wspomnieliśmy — Żydzi są jeszcze potrzebni i to nie tylko ze względów polityki wewnętrznej.

Sowiety pokładają wielkie nadzieje na dywersyjną rolę elementu żydowskiego na tyłach swych ewentualnych przyszłych przeciwników. Dlatego to tak usilnie kultywują prosowieckie lub prokomunistyczne sympatie wśród Żydów niesowieckich. Rzecz inna, że sympatie te, może jeszcze (oczywiście z żydowskiego punktu widzenia) zrozumiałe przed rokiem 1928 — są absolutną zagadką, jeśli nie jaskrawym dowodem ślepoty, na tle dzisiejszej sytuacji Żydów w Sowie-

tach, a zwłaszcza dalszych perspektyw, mówiąc bez przesady, wielce tragicznych.

Na powyższym tle nieco zagadkowo wygląda skrajnie antyżydowskie i proarabskie stanowisko Moskwy w sprawie Palestyny. Delegaci Palestyny i krajów arabskich na VII kongresie „kominternu“ miotali istne gromy na „kontrrewolucyjny syjonizm“. Bardzo aktywny udział komunistów w organizowaniu ostatnich rozruchów antyżydowskich w Palestynie został z całą dokładnością stwierdzony przez władze brytyjskie.

Zagadka zostaje wszakże rozwiązana — skoro spojrzymy na mapę. Przede wszystkim — popieranie nacjonalizmu arabskiego stwarza pożądany dla Moskwy ferment w koloniach trzech zasadniczych „mocarstw imperialistycznych“. Anglii, Francji i Włoch.

Poza tym Palestyna w charakterze żydowskiej siedziby narodowej stwarza niebezpieczną konkurencję ideową dla Birobidżanu, który otrzymał prawa „autonomicznej republiki żydowskiej“ i Sowiety gorąco pragną monopolu w tej dziedzinie. Bowiem nie bez kozery umieszczono „republikę żydowską“ na samym pograniczu mandżurskim, które w perspektywie dziejowej będzie teatrem nieuniknionego starcia japońsko-sowieckiego.

Jak wiadomo, inne granice Sowiety obsadzają wojskowymi „kołchozami“ — zaś na owej, najbardziej chyba zagrożonej granicy dalekowschodniej pragną masowo osadzić element, nie uchodzący (dalej z nielicznymi chlubnymi wyjątkami) za najlepszy materiał żołnierski.

Otóż „obronna“ rola „republiki żydowskiej“ na Dalekim Wschodzie polega na czymś zgoła innym. Birobidżan jest tak usytuowany, że Japończycy, wkraczając na terytorium syberyjskie, nie mogą go ominąć.

A wówczas — wedle rachub sowieckich — nastąpić ma w całym świecie głośny protest przeciwko „najazdowi na żydowską siedzibę narodową“, zaś środowiska żydowskie we

wszystkich krajach mają przy pomocy swych, wcale niemałych, wpływów zmobilizować opinię światową przeciwko Japonii. Nie ulega wątpliwości, że w takim wypadku Sowiety liczą przede wszystkim na współdziałanie ze strony żydostwa amerykańskiego, jako że Stany Zjednoczone w wypadku wojny z Japonią byłyby dla Moskwy najbardziej pożądanym sprzymierzeńcem.

Ewentualna dywersja na tyłach państw niebolszewickich i „obrona Syberii“ za pomocą Birobidżanu — oto militarne znaczenie bardzo zawikłanej kwestii żydowskiej w Sowietach i niemniej skomplikowanej i wielotorowej polityki moskiewskiej wobec Żydów własnych i zagranicznych.

Rozdział XVI.

PARĘ REFLEKSYJ NA TLE OSTATNICH PROCESÓW POLITYCZNYCH W SOWIETACH.

W szeregu poprzednich rozdziałów podjęliśmy próbę od-
tworzenia nastrojów poszczególnych grup społeczeństwa so-
wieckiego z punktu widzenia moralnego pogotowia na-
szego wschodniego sąsiada na wypadek wojny. Obecnie pra-
gnąłbym obserwacje te nieco uzupełnić na tle procesu 16
przewódców lewicy komunistycznej, rozstrzelanych w sierpniu
1936 roku, „procesu siedemnastu“ w styczniu br. oraz roz-
strzelania najwybitniejszych generałów sowieckich w czerw-
cu br.

Uzupełnienia te dotyczą przede wszystkim stanu moral-
nego czerwonej armii i pod tym względem rewelacyjny ustęp
aktu oskarżenia w procesie „trockistów-zinowjewowców“, do-
tyczący organizacji opozycyjnych „jacjejek“ w wojsku oraz
przygotowywania zamachu na życie marsz. Woroszyłowa
przez dwóch oficerów czerwonej armii: dowódców brygad
Kuźmiczewa i Schmidta — stanowi, jak się wydaje, niespo-
dziankę również dla kierowników sowieckiego reżimu, nie-
niespodziankę wielce dla nich bolesną. Kapturowy sąd i po-
tworne oskarżenia, które spotkały marsz. Tuchaczewskiego
i jego towarzyszy stanowią rewelację nawet dla piszącego te
słowa, który czterech spośród ośmiu straconych (Tuchaczew-
skiego, Eidemanna, Korka i Putnę) znał osobiście.

Ferment na tym, czy innym tle powstawał w szeregach
czerwonej armii niejednokrotnie. Wspomnieć tu wypada

o roku 1929 (banicja Trockiego), a zwłaszcza o roku 1932, kiedy wrzenie to powstało na tle ówczesnego kryzysu wiejskiego.

Jeśli w r. 1929 „wahania polityczne“ objęły jedynie część dowódców, osobiście przywiązanych do Trockiego, jako do naczelnego wodza czerwonej armii z czasów wojny domowej — to wrzenie w roku 1932 objęło również masę żołnierską.

Oba powyższe „kryzysy moralne“ sowieckiego wojska nie zostały oficjalnie ujawnione. Jedynym bodaj zewnętrznym objawem ówczesnej walki z „trockistami“ w czerwonej armii był szereg zmian personalnych, przeprowadzonych bardzo dyskretnie i powoli, aby nie stwarzać wrażenia masowych represyj politycznych wobec wojska.

Poza tym rozpoczęto usilną akcję propagandową, mającą na celu pomniejszenie roli i zasług Trockiego w dziele organizacji czerwonej armii oraz w czasie sprawowania naczelnego dowództwa w okresie wojen: domowej i polsko-sowietkiej. Jednocześnie zaczęto snuć „legendę wojskową“ dokoła osoby Stalina, którego przeszłość bojowa jest, mówiąc bezstronnie, bardzo chlubna, ale o wiele skromniejsza, a w każdym razie mniej błyskotliwa od kariery Trockiego.

Propagandę tę doprowadzono w końcu do przypisywania Stalinowi wszystkich zwycięstw, kiedykolwiek i gdziekolwiek przez czerwoną armię odniesionych oraz do zwalania winy wszelkich klęsk i porażek na barki Trockiego.

Tyle — jeśli chodzi o zewnętrzne objawy fermentu z roku 1929.

Natomiast w roku 1932 — reżim najwyraźniej uległ presji ze strony wojska, bowiem nastroje żołnierzy, rekrutujących się wówczas w 70 procentach ze wsi, stawały się wręcz groźne pod wpływem listów, otrzymywanych z domu o katastrofalnej sytuacji, wywołanej praktykami pierwszego „bojowego“ okresu kolektywizacji rolnictwa.

Nastroje te były tego rodzaju, że, gdyby na czele wojska

stał człowiek mniej Stalinowi oddany i bardziej dynamiczny, aniżeli obecny marszałek Woroszyłow, który jest raczej bardzo popularnym i ogólnie lubianym „administratorem“ czerwonej armii, aniżeli jej „wodzem“ — to kto wie, czy nie doszłoby wówczas do wojskowego zamachu stanu.

Ale obaj kandydaci na „czerwonych Napoleonów“ — obecni marszałkowie: Tuchaczewskij¹ i Bluecher, byli podówczas poza Moskwą: pierwszy dowodził leningradzkim okręgiem wojskowym i miał poza tym „na hipotecę“ przegraną wojnę z Polską, drugi zaś znajdował się już wówczas na Dalekim Wschodzie.

Rzecz inna, że popularność Bluechera wśród „specjalnej armii dalekowschodniej“ jest wręcz olbrzymia i kto wie, czy jego osoba nie przyczynia się w znacznym stopniu do polityki ciągłych ustępstw Sowietów wobec Japonii.

Albowiem zważywszy popularność Bluechera, jego ewentualne zwycięstwo nad Japonią — mogłoby stać się dla stalinowskiej autokracji groźniejsze od przegranej wojny — bo armia Dalekiego Wschodu mogłaby wynieść ewentualnego zwycięskiego wodza na naczelne stanowisko w moskiewskim Kremlu...

Jednak nastroje wojska w roku 1932 zostały opanowane przez marszałka Woroszyłowa, zaś reżim zdecydował się na pewne złagodzenie kolektywizacji, doprowadzając ją stopniowo do obecnego stanu rzeczy.

Ale ówczesny kryzys również nie został bezpośrednio uzewewnętrzniony. Toteż wspomniany na wstępie ustęp aktu oskarżenia w procesie „trockistów-zinowjewowców“ stanowi fakt, nie posiadający precedensu w historii istnienia sowieckiego reżimu.

Oczywiście, absolutnie nie można zdać sobie sprawy, jak dalece „nici spisku“ były rozgałęzione w szeregach czerwonej armii. Zwrócił wszakże uwagę fakt „deszczu orderów“,

¹ Rozstrzelany dnia 12 czerwca 1937 r.

jaki spadł na wojsko sowieckie w dość dziwnym terminie — dokładnie pomiędzy opublikowaniem komunikatu prokuratury o wykryciu „trockistowsko-zinowjewowskich grup terrorystycznych“ a odczytaniem aktu oskarżenia. Masowe dekoracje odbywały się dotychczas albo z okazji świąt rewolucyjnych lub państwowych, albo jesienią po okresie manewrowym. Tymczasem udzielenie z górą 1.600 orderów przed samym sezonem manewrów — wręcz wygląda na chęć zaszkarbienia sobie uczuć wojska właśnie podówczas.

Socjalne podłoże procesu — niezadowolenie robotników przemysłowych ze „stachanowskiego“ wyzysku, praktyk sowieckiej biurokracji i choćby nominalnego zrównania w prawach „zwycięskiego proletariatu“ z inteligencją i chłopami, wszystko to stanowi całkowite potwierdzenie analizy obecnych nastrojów wśród robotników sowieckich, zawartej w jednym z poprzednich rozdziałów.

Należy jedynie dodać, że ewolucja pod tym względem dokonała się w okresie ostatnich dwóch lat. Zabójcy kierownika leningradzkiej organizacji partyjnej Kirowa (grudzień 1934 roku) nie mieli poważniejszego oparcia w masach, czego nie można powiedzieć o sierpniowych „spiskowcach“ (jeśli byli nimi w istocie). W każdym razie szpalty prasy sowieckiej przepełnione są wciąż doniesieniami o „zdemaskowaniu“ coraz to nowych „zdrajców“ na całej przestrzeni Z. S. R. R. Znaleźli się pomiędzy nimi wysocy dygnitarze partyjni z prowincji (zwłaszcza z republik narodowościowych), sporo uczonych i dziennikarzy, wreszcie — robotników, o czym świadczyło wykrycie organizacji „trockistowsko-zinowjewowskich“ w szeregu wielkich zakładów przemysłowych, m. in. w olbrzymiej fabryce parowozów „imienia Kominternu“ w Charkowie.

Bez wątpienia na tym właśnie tle powstała dla reżimu konieczność wytypowania opozycji lewicowej, której wpływy rosły na tle „prawicowej“ ewolucji spraw wewnętrznych i gospodarczych, realizowanej przez Stalina.

Poza tym — lewica komunistyczna jest to jedyny groźny

przeciwnik obecnej dyktatury, jeśli chodzi o materiał ludzki. Są to osobnicy z tej samej szkoły, równie pozbawieni jakichkolwiek hamulców moralnych w walce politycznej, ponadto świetnie orientujący się w sowieckich stosunkach i mający wcale rozgałęzione stosunki osobiste z „lat górnych i chmurnych“.

Polskie przysłowie: „wart Pac pałaca, a pałac Paca“ znajduje w danym wypadku stuprocentowe zastosowanie, o czym bardzo wymownie świadczą plany Zinowjewa i Kamieniewa na wypadek dojścia do władzy, ujawnione w ich zeznaniach przed sądem: ustrój pozostanie bez zmian (oczywiście poza personalnymi), zaś niedoszły nowy „szef G. P. U.“ współoskarżony w tym samym procesie Bakajew miał wytepić wszystkich tych, którzy ułatwiliby „trockistom-zinowjewowcom“ powrót do władzy w drodze dokonania szeregu zamachów, zarzucanych im przez akt oskarżenia.

Przeciwnik polityczny o tak niesłychanym cynizmie jest doprawdy niebezpieczny.

Przeto należało go „wykończyć“ za wszelką cenę.

Jest to jeden z zasadniczych powodów, dla którego musiano dawną „lewicową opozycję“ z Zinowjewem i Kamieniewem na czele osadzić na ławie oskarżonych, obok znajdujących się tam symbolicznie „Gestapo“, której „aryjski paragraf“ (chyba w niemieckiej policji politycznej obowiązujący) został przez organizatorów moskiewskiego procesu srodze zlekceważony.

Tymczasem bardzo wielu obywateli sowieckich, czytając barwne opisy „Prawdy“ o „znęcaniu się faszyzmu niemieckiego“ nad komunistami i Żydami, żegna się (oczywiście w duchu) prawosławnym krzyżem świętym z wdzięczności, że „chociaż tam ktoś im daje szkołę“. Tego rodzaju obywatele coraz rzadziej wywodzą się z „niedobitych resztek klasowego wroga“ — a coraz częściej z samego rdzenia masy ludowej.

Jedno wszakże zdaje się nie ulegać wątpliwości, a mianowicie, że procesy „trockistów-zinowjewowców“ bardzo po-

ważnie osłabiły Sowiety, tym bardziej, że rozrosły się ponad wszelką miarę ogarniając tak wybitne jednostki, jak b. premier sowiecki i komisarz poczt i telegrafów Rykow, który ledwo zdołał ocalić życie, b. ambasador Z. S. R. R. w Londynie Sokolnikow, naczelny redaktor urzędowych „Izwestij“ Bucharin, naczelny publicysta tegoż pisma Radek, a także wicekomisarz ciężkiego przemysłu Piatakow.¹ Do tego należy jeszcze dodać wybitnych polityków Ugłanowa i Seriebriakowa, a ponadto ośmiu czołowych generałów, co oczywiście musi się odbić ujemnie, choćby tylko przejściowo na wartości sowieckiego wojska.

A nie należy zapominać, że lojalność wymienionych powyżej dygnitarzy wobec Stalina nie wzbudzała ostatnio najmniejszych wątpliwości. Tyle, jeśli chodzi o partyjną „gółę“. To samo wszakże, na jeszcze szerszą skalę odbywa się na „dołach“. Z bardzo niewielką przesadą można by panującą obecnie w Sowietach atmosferę polityczną scharakteryzować, jak następuje: literalnie w każdym wietrzy się „zdrajcę partii“, wyciąga się ludziom zupełnie niewinnie wyglądające rozmowy (nawet prywatne) sprzed lat kilkunastu, zaś komunista, który nie „zdemaskował“ wśród swych towarzyszy ani jednego „trockisty-zinowjewowca“ zaczyna być źle widziany przez „naczalstwo“, jako „dotknięty ślepotą polityczną“ i cierpiący „na brak rewolucyjnej czujności, będącej naczelnym obowiązkiem bolszewika“.

Jak w takiej atmosferze będzie wyglądała realizacja „najbardziej demokratycznej w świecie“ nowej konstytucji sowieckiej — tego największy prorok nie jest w stanie odgadnąć.

Jedno jest pewne, a mianowicie, że Stalin będzie musiał „pójść na lewo“ ze względów politycznych (bo dotychczas zawsze przejmował program kolejno tępiionych grup opozycyjnych), zaś z potężnie rozbudowanym dziś państwowym

¹ Rozstrzelany w początkach lutego r. b.

aparatem przemysłowo-handlowym zwrot taki oznaczałby omalże rezygnację z postępów gospodarczych. Bo „lewicowy kurs“ (równość płac i gnębienie chłopów) pozwolił na zbudowanie „gigantów piatiletki“, ale uniemożliwia normalną produkcję, o której zwiększenie i udoskonalenie Sowiety walczą od chwili ukończenia pierwszego planu pięcioletniego.

Toteż reżim ma obecnie, jako najłatwiejsze wyjście, zastrzeżenie „lewego kursu“ w dziedzinie polityki zagranicznej w drodze jeszcze większego zaktywizowania działalności „kominternu“. O tym winni pamiętać zwłaszcza bezpośredni sąsiedzi, pomimo, iż realizacja kolejnego „zwrotu w lewo“ rozpoczęła się w postaci interwencji sowieckiej na półwyspie Pirenejskim. Przy okazji wypada zauważyć, znając bolszewicką taktykę, że wcale nie jest wykluczone, iż procesy „trockistowsko-zinowjewowskie“ w Moskwie zostały przez ich organizatorów pomyślane jako „polityczny dublet“, że użyjemy tego myśliwskiego określenia.

Mogło chodzić nie tylko o definitywne zgnębienie „lewicy“ wewnątrz Z. S. R. R., ale i o zamaskowanie wobec świata aktywnej współpracy pomiędzy „trockistami“ a „kominternem“ na terenie zagranicznym.

Trzeba bezstronnie przyznać, że symboliczne skazanie Trockiego przez Moskwę i grzmiące artykuły w „Prawdzie“, zarzucające „trockistom“ „rozbijanie roboty kominternu w krajach kapitalistycznych“ — byłyby istotnie znakomitą sposobem zamaskowania kontaktów obu bolszewickich „współbraci ideowych“ — zwalczających się dziś zaciekle na terenie Sowietów.

Tak, czy inaczej — należy się w najbliższym czasie poważnie liczyć z nową falą „agresji moralnej“ ze strony Moskwy wobec świata niebolszewickiego, choćby z powodu wynikającej dla reżimu konieczności ukrycia wewnętrznego osłabienia, przede wszystkim przed własnym obywatelem. Potwierdza to choćby wystąpienie Stalina na marcowym zgromadzeniu plenarnym centralnego komitetu partii komunistycz-

nej, pełne inwektyw pod adresem „krajów burżuazyjnych“ oraz wymowne oświadczenia dyktatora o „walce klasowej w światowej skali“ i o „światowym komunizmie“.

Zwalanie wszelkich własnych niepowodzeń na karb „kapitalistycznego otoczenia“ stanowi zbyt zakorzenioną tradycję sowieckich metod politycznych, aby tym razem miało być inaczej. Zresztą, jeśli procesy lewicowej opozycji naprawdę odzwierciedlają istotę rzeczy w Z. S. R. R. — to ich wymowa jest dla Sowietów doprawdy wysoce tragiczna. Państwo, w którym tylu najwyższych dygnitarzy miałyby dopuścić się zdrady stanu — chyba nie mogłoby pretendować do odgrywania mocarstwowej roli...

Rozdział XVII.

PROGRAM POLITYCZNY CZERWONEJ ARMII?

Okres 1932—1937 w życiu politycznym Związku Sowieckiego można by nazwać okresem wytężonej i owocnej walki Stalina z... własną partią, której prestiż pragnie obecnie częściowo odbudować.

Fala ostatnich procesów, skierowanych przeciwko najwybitniejszym do niedawna, sowieckim mężom stanu, zaangażowanym swego czasu zarówno w „prawicowym“, jak „lewicowym ułconie“ — stanowi wreszcie bodaj że końcowy etap walki sowieckiego dyktatora z jego faktycznymi lub potencjalnymi przeciwnikami w partyjnych szeregach.

Ale państwem totalnym niesposób jest rządzić bez masowej organizacji politycznej. Tym bardziej, że „czerwony faszyzm“ moskiewski jest ustrojem o wiele bardziej totalnym od ustroju włoskiego, czy niemieckiego.

Totalizm sowiecki obejmuje niemal bez reszty całokształt życia gospodarczego, będącego we Włoszech, czy w Niemczech w ręku prywatnym, co prawda pod coraz silniejszą kontrolą i coraz żywszą ingerencją czynnika państwowego.

W dziedzinie duchowo-moralnej totalizm moskiewski stwarza wręcz paradoksalne widowisko: teokratycznych metod rządzenia, popartych przez potężnie rozbudowany system inkwizytorski, a wszystko to przy ateistycznej doktrynie rządzącej.

Ale ustrój totalny musi opierać się na jakimkolwiek czynniku poza administracyjnym. Do roku 1935 czynnikiem tym była partia komunistyczna i „komsomoł“.

Spółeczeństwo „bezpartyjne“ w Sowietach, mimo, iż było i jest ujęte w surowe karby organizacyjne za pośrednictwem zetatygowanych związków zawodowych i „komitetów domowych“ jest zbyt sterorygowane i niechętne wobec panującego reżimu, aby mogło z dnia na dzień stać się jego aktywną podporą. Datujące się od 1 maja 1934 roku deklamacje sowieckich mężów stanu na temat „bezpartyjnych bolszewików“ oczywiście nie zdołały zmienić głęboko zakorzenionych nastrojów, podobnie, jak nie potrafiła tego dokonać „jedyna prawdziwie demokratyczna w świecie konstytucja“.

Toteż jedyną siłą zorganizowaną dochodzącą do miarodajnego głosu w Sowietach — w okresie upadku wpływów partii — stanowiło wojsko.

Wpływy polityczne czerwonej armii rosły proporcjonalnie do jej wzrostu liczebnego i stale rosnącego budżetu wojskowego, aż Stalin musiał je zrównoważyć przywróceniem komisarzom politycznym pełni uprawnień, przed 11 maja br. poważnie ograniczonych.

Zabiegi dyktatury o względy armii są aż nadto widoczne. Od r. 1934 zaczęły się na Kremlu doroczne przyjęcia na cześć kaźdorocznych absolwentów szkół wojskowych. Jesienią roku 1935 wprowadzono w czerwonej armii upragnione rangi i tytuły wojskowe. Mniej więcej co pół roku, zwłaszcza w okresie napięć politycznych, znajdujących swój wyraz w kolejnych procesach — spada na wojsko sowieckie istny deszcz orderów i odznaczeń.

Wpływ wojska na najważniejsze posunięcia polityczne w Sowietach staje się coraz potężniejszy. Ultimatum złożone w tragicznym roku sabotażu rolnego i głodu — 1932 zmusza reżim do częściowego złagodzenia polityki wobec chłopów, do zezwolenia na indywidualny ogródek koło chaty i na własną krowę.

Ustawiczny antagonizm pomiędzy wojskiem, a G. P. U. walnie przyczynił się, poza innymi powodami do upadku wszechwładnego Jagody i podporządkowania owej instytucji

Stalinowi za pośrednictwem oddanego mu nowego komisarza spraw wewnętrznych — Jeżowa.

Ale też marsz. Woroszyłow przez długie lata uporczywie walczył z Jagodą o każdego oficera czerwonej armii, aresztowanego przez G. P. U., a ponadto czerwona armia, pragnąc spopularyzowania reżimu ze względu na „zbrojenia moralne“ swego kraju w wypadku wojny ma w swym niepisanym programie politycznym wyraźny sprzeciw przeciwko prowokatorsko-terorystycznym metodom rządzenia.

Wreszcie pod niewątpliwym wpływem wojska nastąpił ów nawrót do „patriotycznych“, zaś ostatnio nawet „narodoworosyjskich“ haseł w propagandzie wewnętrznej oraz, nieoficjalne na razie i wielce zygzakowate przejawy antysemityzmu (pod pozorem tępienia „trockistów“).

Poza tym wypada zwrócić baczną uwagę na coraz silniejszą ingerencję czynnika wojskowego do spraw sowieckiej polityki zagranicznej. Czysto polityczne wystąpienia marsz. Woroszyłowa wobec zagranicznych delegacji wojskowych podczas manewrów w okręgu białoruskim (jesień 1936 r.), podobnie, jak podróż szefa sztabu marsz. Jegorowa do państw bałtyckich (luty 1937 r.) — wszystko to wyraźnie wskazuje, że siłą, popychającą Moskwę na dawne szlaki ekspansji i do tradycyjnych sojuszów wojskowych — jest właśnie czerwona armia.

Realizacja niepisanego programu politycznego czerwonej armii (dalsze ustępstwa wobec wsi, zliberalizowanie i spopularyzowanie reżimu plus hasła nacjonalistyczne) mogłaby spowodować bardzo poważną konsolidację steroryzowanego i pomimo narzuconych przemocą ram organizacyjnych „rozproszkowanego“ moralnie „bezpartyjnego“ społeczeństwa sowieckiego.

Rzecz inna, że realizacja ta mogłaby zarazem oznaczać krach obecnej dyktatury, która właśnie szuka wszelkimi sposobami możliwości utrzymania równowagi pomiędzy wojskiem, partią i G. P. U.

Dlatego to pogłoski o wybuchu jawnego konfliktu pomiędzy Stalinem a wojskiem jako całością wydają się przedwczesne... co najmniej o kilka, jeśli nie o kilkanaście lat.

W obecnej walce pomiędzy reprezentantami neo-rosyjskiej racji stanu, a starymi doktrynerami komunistycznymi — dyktator i armia muszą zajmować wspólne stanowisko, pomimo głębokich różnic, które już raz ujawniły się na tle tragedii roku 1932 i niewątpliwie wystąpią jeszcze nie raz po odniesieniu... wspólnego zwycięstwa nad niedobitkami „bohaterów rewolucji“.

Na razie należy stwierdzić, że rosnące wpływy wojska na wewnętrzną i zagraniczną politykę Związku Sowieckiego nie mogą być rzeczą obojętną dla świata niebolszewickiego, a tym bardziej dla bezpośrednich sąsiadów Z. S. R. R.

Rozdział XVIII.

PODSUMOWANIE NASTROJÓW.

W poprzednich kilkunastu rozdziałach scharakteryzowaliśmy kolejno nastroje: wojska, inteligencji, chłopów, robotników, młodzieży i kół partyjnych. Rozważyliśmy również z punktu widzenia pogotowia moralnego Związku Sowieckiego na wypadek wojny zagadnienie narodowościowe oraz bezpośrednio z nim graniczące kwestie: kozacką i żydowską.

Obecnie nadszedł moment podsumowania dokonanej analizy, celem wypośrodkowania przeciętnej przypuszczalnego stanu moralnego czerwonej armii na stopie wojennej, to znaczy, gdy wchłonie ona w swe szeregi elementy obecnie „cywilne“.

Moment ten będzie szczególnie znamienity, jako że możliwość obalenia jakiegokolwiek autorytatywnego reżimu podczas pokoju jest nadzwyczaj nikła.

Tak zwane „zwycięskie rewolucje“ mogły udawać się niekiedy w czasach, gdy tłum miał kije, a rząd... jednostrzałowe karabiny, nabijane na „dwanaście temp“; obecnie szanse tłumowi uzbrojonego w najlepszym razie w kilkadziesiąt rewolwerów są niemal żadne w porównaniu z policyjnymi czołgami i gazami, którymi rozporządza dziś każdy reżim.

Dlatego to „zwycięska rewolucja“ (lub, jeśli chodzi o Sowiety — „kontrrewolucja“) jest do pomyślenia jedynie w wypadku mobilizacji, kiedy to niezadowolone elementy otrzymują zarazem broń oraz sieć organizacyjną w postaci... ba-

talionów zapasowych, rozlokowanych przeważnie po miastach i łatwych do rozagitowania, czego dowodem pierwsze lata rewolucji w Rosji.

Tak więc, jeśli chodzi o objawy pewnego wstrząsu w szeregach sowieckiej armii, ujawnione z okazji ostatnich procesów, to zdaniem moim faktu tego nie należy przeceniać. Są one niewątpliwie czynnikiem osłabiającym nieco w danej chwili potencjał bojowy Sowietów.

Jednak wrażenie fermentu w szeregach sowieckiego wojska mogło być bardzo mocno wyolbrzymione wskutek wielce przesadnej i panicznej niemal reakcji ze strony obecnego kierownictwa partii rządzącej.

Nie należy się łudzić co do tego, że zasadniczy trzon czerwonej armii nie tylko dochowuje wierności Stalinowi, lecz bodajże stanowi jedyną zorganizowaną siłę, na której sowiecki dyktator może się oprzeć nie tylko przeciwko „lewicy komunistycznej“, ale w razie potrzeby, nawet przeciwko partii rządzącej, jako całości. Albowiem wojsko w Sowietach zawsze cieszyło się sympatią nawet wśród warstw nie-słyszanych od komunizmu dalekich, zaś partia rządząca zmusiła szerokie rzesze współobywateli do „entuzjastycznych“ oklasków na jej cześć w drodze długoletniej i bardzo surowej tresury.

Całkowite zwycięstwo Stalina w „rozgrywce“, a raczej bezlitosnej rozprawie z resztką pozostałych na placu boju przeciwników zdaje się nie ulegać wątpliwości. Poza elementem czysto personalnej walki o władzę — był to, po rozwiązaniu stowarzyszeń „starych bolszewików“ i „b. katorżników i zesłańców politycznych“, po zamknięciu słynnej „akademii komunistycznej“ oraz po zwekslowaniu „komsomołu“ na „apolityczne“ tory — bodajże ostatni etap walki zarówno z resztkami „rewolucyjnego sumienia“, zawadzającego chwilami w realnej polityce, a zarazem dosłowne usunięcie z powierzchni ziemi naocznych świadków tych czasów, gdy na wielkich zgromadzeniach partyjnych obecny dyktator stał

skromnie w trzecim rządzie za siedzącymi przy stole prezy-
dialnym, tuż obok Lenina — Zinowjewem i Kamieniewem.

W rozprawie tej Stalin miał za sobą cały młody korpus dowódców, uszczęśliwiony nadanymi rok temu oficerskimi przywilejami, do których „synowie ludu pracującego“ tęsknili od bardzo dawna. Jeśli chodzi o armię — mógł może mieć przeciwko sobie zgoła znikomy odsetek wyższych dowódców, związanych osobistymi wspomnieniami z Trockim. Masy żołnierskiej „rozgrywka“ w ogóle nie sięga. „Rozczarowani kombatanoci“ z czasów wojny domowej, stanowiący w codziennym życiu sowieckim dość często spotykane zjawisko, mogli uchować się w szeregach chyba tylko przypadkowo, stanowiąc poza tym element wybitnie niezdiscyplinowany i wiecznie niezadowolony.

Z sił wojskowych bez zastrzeżeń zawsze poszłaby za Stalinem odrodzona kozaczyzna. Tak samo za siłę popierającą Stalina należy uważać większość „bezpartyjnej“ inteligencji, której ewentualny powrót „lewicy komunistycznej“ do władzy odebrałby nawet obecne, zaledwie znośne, pod względem moralnym i materialnym, warunki bytu. Ponadto olbrzymia przewaga elementu żydowskiego, wśród tępiących obecnie „lewicowców“, nastraja ją całkowicie po stronie grupy rządzącej.

Chłop (z dwojga złego) również woli obecny stan rzeczy, do którego już się jako tako przystosował od wznowienia „lewego kursu“, traktującego (zupełnie zresztą logicznie) całą masę chłopską, jako „element kontrrewolucyjny“. Jest to co prawda kwestia wyboru pomiędzy uciskiem i wygłodzeniem względnym a bezwzględny, ale w danych warunkach wybór ten nie nastrocza wątpliwości.

Powyższych sił absolutnie wystarczy, aby utrzymać w ryzach niezadowolony proletariat fabryczny i wytępić faktycznych, a nawet „na zapas“, również przypuszczalnych przeciwników. Przy tym część robotników, pracujących w uprzywilejowanych zakładach przemysłowych, mających przeważnie

związek z produkcją materiałów wojennych, jest „prostalinowska“, choć stanowi zgoła znikomy odsetek dziś już z górą 20-milionowej rzeszy robotniczej.

Słowem — pewne osłabienie moralnego potencjału wojennego Sowietów, a co za tym idzie osłabienie potencjału wojennego w ogóle, jest zjawiskiem raczej przemijającym. Gdyby zaś w „rozgrywce“ z lewicą komunistyczną Stalin miał natrafić naprawdę na poważne trudności — to wówczas niebezpieczeństwo sowieckie, zwłaszcza dla bezpośrednich sąsiadów tego kraju wzrosłoby, a nie zmalało. Bowiem wówczas trzeba by się poważnie liczyć z ewentualnością, że wojna może się stać dla czerwonej dyktatury, co prawda kiepskim i niezbyt pewnym — ale jedynym wyjściem z sytuacji.

Bo, z dokonanej w poprzednich artykułach analizy nastrojów armii oraz poszczególnych warstw społeczeństwa sowieckiego wynika zupełnie wyraźnie, że wojna, przynajmniej w jej pierwszym okresie mogłaby bardzo poważnie scementować rozbieżne tendencje, społeczeństwo to nurtujące, zwłaszcza, iż rozbieżność jego dążeń pozytywnych łączy się w przedziwny sposób ze zbieżnością dążeń negatywnych.

Spośród poszczególnych grup gospodarczo-społecznych w Sowietach każda właściwie pragnie czego innego.

Gdyby tamtejszy obywatel miał prawo myśleć i mówić, to na pytanie: „czego sobie życzycie?“ — usłyszeliśmyby zamiast „kazionnej“ odpowiedzi „zbudowania socjalizmu pod przewodem wielkiego sternika rewolucji, towarzysza Stalina“ — szereg odpowiedzi „od sasa i od lasa“.

Inteligent najprawdopodobniej odparłby, że chciałby mieć demokratyczną republikę z wszystkimi, istniejącymi we Francji i Anglii niczym nieskrępowanymi „swobodami obywatelskimi“, nie miałby nawet na pewno nic przeciwko łatwej i efektownej parlamentarnej karierze. Kwestia, czy miesięczną pensję wypłaca mu przedsiębiorca prywatny, czy państwowy jest dlań całkowicie obojętna. Wolałby, oczywiście, aby pensja ta była możliwie najwyższa.

Chłop rosyjski i ukraiński ogłosiłby program „chłopskiej międzynarodówki“, polegający zarówno dla członka tyrolskiego „Landbundu“, jak i dla członka bułgarskiej partii b. premiera Stambulijskiego, jak dla polskiego włościana na kilku zdaniach: „ziemia jest chłopska, chłop dysponuje urodzajem. Chcemy własne produkty sprzedawać w mieście drogo, zaś wyroby przemysłowe kupować tanio. A poza tym niech „ludzie miastowi“ jak najmniej do nas się wtrącają“.

Robotnik sowiecki wyraziłby żywą tęsknotę do „dyktatury proletariatu“ i mówiłby z nienawiścią o obecnej „dyktaturze nad proletariatem“, sprawowanej przez sowiecką biurokrację.

Uświadamiony narodowo Ukrainiec, Gruzin, Kareliczyk, czy Tatar — pragnąłby gorąco całkowitej i faktycznej niepodległości i wypędzenia Rosjan z odnośnych krajów...

Natomiast na pytanie, zadane w formie negatywnej: „czemu nie chcecie“ — usłyszeliśmy od dzisiejszego społeczeństwa sowieckiego zadziwiająco jednomyślną odpowiedź: „Nie chcemy powrotu cara, obszarnika, wielkiego prywatnego przedsiębiorcy i finansisty“. Nawet narody uciskane przez Sowiety woła od biedy „leninowską politykę narodowościową“ od absolutnej negacji spraw narodowościowych i jawnej rusyfikacji, uprawianej przez Rosję przedrewolucyjną. Nawet robotnik, traktowany przez biurokrację sowiecką o wiele gorzej, aniżeli za caratu, mimo wszystko uważa ją za „społecznie bliższą“...

Dlatego to twierdzenie, że stalinowska dyktatura opiera się wyłącznie na elemencie przemocy, byłoby wielkim błędem. Podstawą moralną tej dyktatury w społeczeństwie sowieckim jest zbieżność jego negatywnych dążeń. Zdaniem olbrzymiej większości dzisiejszego społeczeństwa tego kraju (to znaczy klas społecznych, które przetrwały rewolucyjny huragan) — dyktatura obecnej grupy rządzącej chroni przed

„powrotem tego wszystkiego, czego ludzie w Sowietach wspólnie sobie nie życzą“.

Dlatego to, biorąc pod uwagę olbrzymią potęgę aparatu administracyjno-propagandowego — i znanych metod terrorystycznych — zjednoczenie nowokreowanego „sowieckiego narodu“ dokoła hasła wojny z „kapitalistycznym otoczeniem“ nie nastęczałoby niemal żadnych trudności, tym bardziej, że aparat propagandowy, operując obrazami z lat przedrewolucyjnych i przemilczając lub negując ewolucję społeczną, która dokonała się na zachodzie w latach powojennych — z całą pewnością przedstawiłby przeciwnika, jako siłę, pragnącą narzucić Rosji powrót do stosunkówomalże średniowiecznych...

A wówczas przeciętny „bezpartyjny patriota“ będzie się bił o swą ojczyznę, „stalinowiec“ o swój reżim, „trockista“ — o „światową rewolucję“, chłop będzie się bronił przed „powrotem obszarnika“, robotnik przed „powrotem fabrykanta“, a Żyd przed powrotem jawnego antysemityzmu z nieuniknionymi pogromami... Ale wszyscy będą się bili.

W takim wypadku przeciętna sowieckich zbrojeń moralnych wypada wcale nieźle, tym bardziej, że rozbieżność tendencji pozytywnych poszczególnych odłamów „klasowych“, czy narodowych, przynajmniej w pierwszym okresie wojny na pewno się nie ujawni. Wszelkie złudzenia pod tym względem byłyby nierealne, a co za tym idzie — szkodliwe.

Rozdział XIX.

„OSTRY I POTĘŻNY ORĘŻ — STALINOWSKA KONSTYTUCJA“.

Ósmy nadzwyczajny kongres sowietów, który obradował w Moskwie w dniach 25 listopada do 5 grudnia 1936 r., zasługuje na baczną uwagę ze strony bezpośrednich sąsiadów Z. S. R. R.

O konieczności tej świadczy choćby następująca konkluzja wstępnego artykułu moskiewskiej „Prawdy“ z dn. 30 listopada 1936 r.:

„Do arsenału bolszewickich zbrojeń weszła, jako ostry i potężny oręż — stalinowska konstytucja“.

Istotnie — ósmy kongres sowietów należy oceniać przede wszystkim z wojskowego punktu widzenia. Obrady „konstytucyjne“ toczyły się pod znakiem układu „antykominternowskiego“ niemiecko-japońskiego oraz porozumień niemiecko-włoskiego i włosko-japońskiego, wreszcie pod znakiem wojny domowej w Hiszpanii, w której Sowiety biorą, jak wiadomo wcale aktywny udział.

Dlatego to przemówienia kongresowych mówców, poczynając od Stalina, Mołotowa i Litwinowa, a kończąc na „szeregowych reprezentantach“ nowo kreowanego „sowieckiego narodu“ stanowiły wysoce napastliwą polemikę z „faszyzmem“ i „półfaszyzmem“ — to znaczy z ustrojami, w których kominternowska „robotą“ jest uniemożliwiona lub co najmniej wysoce utrudniona.

Z powodzi krasomówstwa, która zalała w ciągu dziesięcio-

dniowych obrad piękną salę św. Andrzeja w kremłowskim pałacu — najmniej bodaj ciekawe były „pryncypialne“ przemówienia Stalina i Mołotowa. Obaj dowodzili ze wszystkich sił, że tylko w Sowietach panuje „prawdziwa demokracja“, miotali gromy potępienia na ludzi z Zachodu, krytycznie lub sceptycznie usposobionych wobec „konstytucyjnych swobód“, jakie rzekomo wprowadzić ma obecna reforma, a jednocześnie zapewniali, że reżim tzw. „dyktatury klasy robotniczej“ i monopol partii komunistycznej na władzę, prasę i inne środki propagandy w najmniejszym stopniu nie ulega osłabieniu.

Nie popełnimy tedy przesady, jeśli powiemy, że reforma ta sprowadza się, jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne, do teoretycznego zrównania obywateli sowieckich wobec reżimu, czego nie należy utożsamiać z „równością wobec prawa“, jako że w kraju naszego wschodniego sąsiada obok niezliczonej ilości kodeksów, ustaw, przepisów i dekreatów panuje klasyczne bezprawie.

Jeśli zaś chodzi o wywarcie efektu za granicą, to nowa konstytucja ma nadać obecnemu reżimowi w oczach świata sankcję powszechnego głosowania i ponownie zaciemnić w umysłach trzeźwiejącego powoli na sowiecki temat Zachodu rzeczywisty obraz stosunków, rzucając na ekran naiwnej wyobraźni wizje rozmaitych „swobód obywatelskich“, zgoła odmiennie wyglądających w praktyce sowieckiego życia, aniżeli przeciętny Europejczyk może przypuszczać.

Zresztą, sądząc z przebiegu kongresu, do zagadnienia reformy konstytucji nie przywiązywano tam zgoła większego znaczenia. Poza Stalinem i Mołotowem — temat konstytucji w ustach wszystkich pozostałych, blisko 60 mówców, odgrywał co najwyżej rolę odskoczni do właściwego tematu obrad, którym były zbrojenia materialne i moralne.

Tak więc komisarz spraw zagranicznych Litwinow wygłosił płomienną filipikę przeciwko Japonii, Niemcom i Włochom, strasząc widmem „faszystowskiego trójkuprzymierza“

mocarstwa „demokratyczne“, które najwyraźniej pragnął zwerbować w charakterze „towarzyszów niedoli“, doprowadziwszy swój kraj w wyniku zbyt skomplikowanych posunięć na terenie międzynarodowym do stanu kompletnej izolacji.

W tym miejscu zabrali głos: dowódca sił zbrojnych morskich Orłów i szef sztabu lotnictwa wojskowego Chrypin, których wywody wymagają szczegółowego omówienia przez fachowców.

Ze swej strony pragnę zwrócić uwagę, iż wedle oświadczeń Orłowa ilość sowieckich łodzi podwodnych wzrosła w porównaniu z rokiem 1933 siedmiokrotnie, ilość szybko-bieżnych kanonierek — trzykrotnie, zaś ilość wodnosamolotów wojskowych — pięciokrotnie. Poza tym Orłow zapowiedział, że „biorąc pod uwagę sytuację międzynarodową i wydarzenia, rozgrywające się w otaczającym Sowiety świecie kapitalistycznym — musimy wybudować i obecnie budujemy prawdziwą wielką marynarkę, zawierającą okręty wszystkich klas i będącą na najwyższym poziomie technicznym... Zadanie to będzie całkowicie wykonane w jak najkrótszym czasie“.

Przemówienie Orłowa jest tym bardziej znamienne, iż dotychczas Sowiety budowały niemal wyłącznie łodzie podwodne i szybkie kanonierki, przy jednoczesnej rozbudowie fortyfikacyj nadbrzeżnych, co sowieckim zbrojeniom morskim nadawałoby pozory „obronnych“ zamierzeń.

Decyzja budowy „okrętów wszystkich klas“ otwiera w tej dziedzinie okres „zbrojeń zaczepnych“ i niewątpliwie została przyspieszona przez wydarzenia hiszpańskie, gdzie Sowiety okazały się w bardzo trudnej sytuacji z powodu stosunkowej słabości ich marynarki wojennej, wskutek czego transporty z materiałem wojennym, płynące z portów czarnomorskich na półwysep Pirenejski, są właściwie zdane na łaskę i niełaskę okrętów włoskich, niemieckich i powstańczych.

Jeśli chodzi o wywody szefa sztabu lotnictwa Chrypina, to dotyczyły one głównie zagadnienia jakości. Mówca zrefe-

rował szereg rekordowych lotów, odbytych w ciągu ostatnich lat przez lotników sowieckich, jako to rekord długości lotu (Gromow, Spirin i Filin — 12,411 km bez lądowania r. 1934), rekord wysokości (Kokkinaki — 14.575 m r. 1935), rekordy lotnika Aleksiejewa (12.695 m z obciążeniem 1 tony i 13.110 m z obciążeniem 500 kg r. 1936), rekordy majora Jumaszowa (8.102 m z 5-tonowym i 6.605 m z 10-tonowym obciążeniem r. 1936), wreszcie rekordy lotnika Niuchtikowa, który osiągnął wysokości: 7.032 m z 10-tonowym i 4.535 m z 13-tonowym ładunkiem.

O stronie ilościowej dowiadujemy się z mowy Chrypina, że Sowiety czterokrotnie zwiększyły liczbę samolotów bojowych w porównaniu z latami 1931-1932 oraz że „jeśli w Niemczech gen. Goering rzucił hasło o przygotowaniu 70 tysięcy lotników, to powinniśmy mieć z górą 100 tysięcy lotników. Cyfra ta bynajmniej nie jest fantastyczna i oparta jest na naszych realnych możliwościach“. Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że już nazajutrz po wystąpieniu Chrypina rozpoczęła się w całym Związku Sowieckim masowa propaganda, nawołująca do wyszkolenia już nie 100, lecz 150 tysięcy lotników.

Na tle powyższych oświadczeń nabiera specjalnego posmaku słynne wystąpienie członka „politbiura“ partii komunistycznej i następcy zamordowanego Kirowa na stanowisku kierownika organizacji partyjnej w Leningradzie — Żdanowa, który zagroził państwu bałtyckim, że „czerwona armia rozszerzy bagnetem okno do Europy“.

Z oświadczenia tego Moskwa dość niezdarnie usiłuje się wycofać... skreśliwszy odnośny ustęp z oficjalnego stenogramu. Trudno wszakże słowa te uważać za niebyłe. W najlepszym razie sowiecki dygnitarz pozwolił sobie na „chwilę szczerości“, którą uznano za... przedwczesną. Słowa te wszakże nie były przypadkowe.

Należy przypomnieć, że latem 1935, w przededniu siódmego kongresu „kominternu“, organ trzeciej międzynarodowy-

dówki „Kommunistyczny Internacjonal” wydrukował dokładny program... rozbioru państw bałtyckich oraz (przy okazji) projekt oderwania kresów wschodnich od Rzeczypospolitej, co omówimy bardziej szczegółowo w następnym rozdziale.

Dlatego to mowę Żdanowa należy zestawić z antypolskimi wystąpieniami, na jakie pozwolili sobie (a raczej uzyskali pozwolenie) marionetkowi „premierzy” sowieckich republik Ukrainy i Białorusi, którzy z kongresowej trybuny wyrażali się o Polsce w tonie zoologicznej nienawiści i niczym nie usprawiedliwionego lekceważenia.

Tak, czy inaczej — na ósmym kongresie sowietów oficjalnie padły hasła agresji w stosunku do bezpośrednich sąsiadów Z. S. R. R., używane dotychczas niemal wyłącznie przez tzw. „dolne ogniwa propagandowe” i zastępowane na wielkich zgromadzeniach hasłami „obrońnymi”.

Fakt ten oczywiście zmusza sąsiadów Związku Sowieckiego do odpowiedniego ustosunkowania się, pomimo oficjalnego wycofania się ze słów Żdanowa, świadczących poza tym, że hasła obronne w charakterze „moralnego narkotyku” okazują się już dla społeczeństwa sowieckiego nie wystarczające. A to z kolei świadczy niezbyt dodatnio o rzeczywistym stanie nastrojów za naszą wschodnią granicą.

„Wojenne” nastawienie kongresu znalazło poza tym swój wyraz w utworzeniu specjalnego komisariatu przemysłu wojennego oraz w nadaniu prezydium najwyższego sowietu prawa wypowiedzania wojny nie tylko w wypadku najazdu na Z. S. R. R., lecz również w celu „wykonania zobowiązań międzynarodowych, mówiących o wspólnej obronie przeciwko agresji”.

Powyższe postanowienia, włączone do nowej konstytucji sowieckiej świadczą wymownie, że Sowiety mają zamiar aktywnie uczestniczyć we wszystkich zbrojnych konfliktach, mogących wyniknąć w Europie, ewentualnie w Azji. Przy okazji wypada odnotować że sowiecki budżet wojskowy na

rok 1937 wynosi 20 miliardów rubli wobec 14 miliardów w r. 1936. Wobec trudnej do określenia wartości rubla sowieckiego — sumą tą w przeliczeniu na cenę chleba (w detalu), wynosi około 7 miliardów złotych, czyli przewyższa 3 i półkrotnie cały budżet Rzeczypospolitej.

Rozdział XX.

ŻDANOW NIE POWIEDZIAŁ NIC NOWEGO.

Następca zamordowanego dnia 1 grudnia 1934 roku Sergiusza Kirowa na stanowisku sekretarza centralnego komitetu wszechzwiązkowej partii komunistycznej, członka „politbiura” tejże partii, będącego faktycznym rządem sowieckim, wreszcie na stanowisku sekretarza organizacji partyjnej w Leningradzie — co w warunkach „sowieckiej demokracji” oznacza po prostu wielkorządztwo dawnej stolicy imperium — „towarzysz” Żdanow jest typowym „homo novus” w gronie moskiewskiej „elity rządzącej”.

„Mała Encyklopedia Sowiecka”, w której mają swe życiorysy z fotografiami nawet mniej wybitne osobistości — zachowuje na temat Żdanowa całkowite milczenie. Należy on do „młodej gwardii” Stalina, przeciwstawianej już od wielu lat „starej gwardii leninowskiej”, stopniowo, lecz uporczywie odsuwanej przez sowieckiego dyktatora od wpływów, a ostatnio nawet rozstrzeliwanej pod zarzutem hołdowania „kontrrewolucyjnemu trockizmowi”.

Przeto Żdanowa należy uważać za osobę, stojącą bardzo blisko Stalina, o czym świadczy również powierzenie mu wielkorządztwa leningradzkiego. Bowiem robotnicy Leningradu stanowią niewątpliwie najbardziej wykształcony, zeuropeizowany, a co za tym idzie najbardziej skłonny do krytycyzmu element spośród całej kilkunastomilionowej rzeszy proletariatu przemysłowego w Sowietach.

Podobnie, jak dawny Petersburg stanowił główne ogniwo

ruchu rewolucyjnego przeciwko caratowi — tak samo obecny Leningrad stanowił za rządów sowieckich tradycyjną kolebkę wszelkich ruchów opozycyjnych, a osobliwie lewicowych (trockistowsko-zinowjewowskich).

Właśnie w Leningradzie miały miejsce w r. 1925 uliczne demonstracje robotnicze, zorganizowane przez Zinowiewa, zaś w przededniu zamordowania Kirowa w r. 1934 w słynnych Zakładach Putiłowskich, przemianowanych obecnie na „Krasnyj Putiłowiec“, wybuchł parogodzinny strajk na znak protestu przeciwko skasowaniu bonów żywnościowych. A nie należy zapominać, że strajk w warunkach sowieckich stanowi zjawisko wręcz wyjątkowe.

Toteż wystąpienie Żdanowa na odbytym ostatnio w Moskwie ósmym kongresie sowietów w materii, dotyczącej spraw zagranicznych, zasługuje na baczność i bodajże świat niebolszewicki zbyt łatwo przeszedł do porządku dziennego nad jego oświadczeniem, pod adresem państw bałtyckich, grożącym „rozszerzeniem okna do Europy bagnetem“.

Moskiewskie zaprzeczenia i znamienne skreślenie powyższych słów w oficjalnych sprawozdaniach z kongresu, co do których prasa sowiecka przezornie zaznacza, że są sporządzane na podstawie „skróconego stenogramu“ — wyczerpuje co najwyżej formalną stronę zagadnienia, ale bynajmniej nie jego istotę, polegającą na fakcie, że zaufany współpracownik Stalina niebacznie a przedwcześnie ujawnił prawdziwe, aczkolwiek starannie maskowane zamiary moskiewskiej polityki.

Mimo, że po skreśleniu odnośnego ustępu z mowy Żdanowa — prasa sowiecka gwałtownie zaatakowała Niemieckie Biuro Informacyjne, które podało autentyczny tekst, oskarżając je o „falsyfikat“ — wypada wspomnieć, iż tego rodzaju praktyki stosowane są przez Moskwę nie po raz pierwszy.

Między innymi — na siódmym kongresie sowietów w r. 1935 premier Mołotow oświadczył, że stosunki polsko-sowieckie rozwijają się pomyślnie i że „Związek Sowiecki będzie

walczył o dalszą ich poprawę". Nazajutrz w pismach ów „polonofilski“ moment został bardzo „osłabiony“, a wydział prasowy komisariatu spraw zagranicznych miał również pretensje o „falszyfikat“ do ówczesnego korespondenta PAT'a w Moskwie, który słowa te podał w autentycznym brzmieniu...

Jeśli chodzi o meritum sprawy — to znaczy o stałe dążenie Moskwy do podboju państw bałtyckich — to historia ostatnich lat dwudziestu dostarcza nam aż nadto dowodów.

Dwukrotne usiłowanie sowietyzacji Łotwy i Estonii w latach 1917—1919, próba podboju Finlandii w tymże okresie, „pucz“ komunistyczny w Tallinie w r. 1924 — oto świadectwa, będące bardzo wymownym potwierdzeniem szczerości słów „prawej ręki“ Stalina w Leningradzie.

Poza tym mamy świadectwa znacznie świeższe. Oto w numerze 12 czasopisma „Kommunističeskij Internacjoŋal“ z r. 1935, przed otwarciem siódmego kongresu kominternu ukazał się artykuł, zawierający dokładny program rozbioru państw bałtyckich.

Wspomniane czasopismo wydawane jest przez centralny komitet wszechzwiązkowej partii komunistycznej — to znaczy partii niepodzielnie sprawującej rządy w Związku Sowieckim. Na liście współpracowników figurowały podówczas nazwiska Stalina i premiera Mołotowa.

Otóż w piśmie tym ukazał się artykuł, w którym między innymi wydrukowano dosłownie, co następuje:

„Broniąc prawa samookreślenia narodów, partie komunistyczne występują przede wszystkim w obronie prawa do samookreślenia narodów, uciskanych przez własną burżuazję. Dlatego komunistyczna partia Estonii zdecydowanie występuje przeciwko uciskowi rosyjskich okręgów Estonii (kraj Pieczorski), komunistyczna partia Łotwy — przeciwko uciskowi Letgalii i komunistyczna partia Litwy — przeciwko uciskowi okręgu kłajpedzkiego. Partie komunistyczne żądają przepędzenia z tych okręgów obcych im estońskich, łotewskich i litewskich biurokracyj, wojska i policji... Partie ko-

munistyczne zdecydowanie bronią prawa do samookreślenia, aż do oderwania tych okręgów“.

Poza tym autor wspomnianego artykułu domagał się od państw bałtyckich ścisłej politycznej i gospodarczej współpracy z Sowietami, poparcia projektowanego podówczas przez Moskwę „paktu wschodniego“, przy czym zohydzał we wszelki sposób stosunki wewnętrzne w Estonii, Finlandji i Łotwie, nazywając państwa te „więzieniem narodów“ i zarzucając Łotwie ucisk Letgalczyków i Rosjan, Estonii — prześladowanie Rosjan, Finlandji zaś gnębienie Szwedów.

Konkluzję artykułu stanowił płomienny apel do obalenia obecnego ustroju państw bałtyckich, gdyż „jedynie sowiecka Litwa, Łotwa i Estonia, w oparciu o Związek Sowiecki mogą zorganizować opór przeciwko niemieckiemu i polskiemu(?) imperializmowi“.

Chyba wystarczy. Program ten wydrukowano w organie, aż nadto „miarodajnym“.

Przy okazji wypada raz jeszcze zwrócić uwagę na specyficzną terminologię moskiewskich mówców i publicystów.

Oto zarówno Żdanow, jak autor powyższego artykułu zapewniali o najlepszych uczuciach w stosunku do „ludów Finlandji, Estonii i Łotwy“, co bynajmniej nie świadczy o identycznych uczuciach w stosunku do odnośnych narodów, czy państw.

Jest to celowa „subtelność stylistyczna“ bardzo skrupulatnie w Sowietach przestrzegana i ma bardzo doniosłe znaczenie polityczne, zarówno na tle istotnych zamiarów Moskwy, wobec bałtyckich sąsiadów, jak na tle ustawicznych ataków sowieckich mówców i publicystów na „burżuazję“, czy „faszystowskie kliki“ w państwach bałtyckich, które to określenia oznaczają, wedle przyjętej w Sowietach terminologii po prostu współczesną Finlandję, Estonię i Łotwę.

Terminologia ta obliczona jest na dość daleką metę i posiada cel następujący: w razie wtargnięcia czerwonej armii do któregośkolwiek z krajów bałtyckich, by „rozszerzyć

okno do Europy“ — będzie się nazywało, że tego rodzaju najazd nie jest skierowany przeciwko „ludom“, lecz przeciwko „burżuazji“, czy „faszystowskiemu klikom“ w odnośnych krajach. Tym bardziej, że lokalne partie komunistyczne, zgodnie z klasycznym precedensem z okresu napaści sowieckiej na Gruzję w r. 1921 na pewno nie omieszkają w imieniu „ludów“ wystosować pod adresem czerwonej armii stosownego zaproszenia.

Oto niezbędne uzupełnienia do „niedyskrecji“, popełnionej przez „towarzysza“ Żdanowa na ósmym kongresie Sowietów, o których należy ustawicznie pamiętać, gdyż p. minister Beck doprawdy był wyrazicielem uczuć i myśli całego Narodu Polskiego, oświadczając wobec senackiej komisji, że „nic, co się dzieje nad tym jedynym morzem, do którego mamy dostęp, nie może być dla nas obojętne“.

Rozdział XXI.

POLITYCZNE PRZYGOTOWANIE AGRESJI.

Jak wskazuje dotychczasowa historia Związku Sowieckiego, czerwona Moskwa nigdy nie porywa się nawet na najmniejszego i najsłabszego zdawałoby się przeciwnika, jeśli dany kraj jest silny wewnętrznie. Jest to nauczka jeszcze z czasów, kiedy to czerwona armia wyszczerbiła sobie zęby nie tylko o Polskę, lecz również o Łotwę, Estonię i Finlandię, już przecie częściowo przez Sowiety okupowane, a nawet mające formalnie ukonstytuowane rządy sowieckie.

W taborach ciągnącej na Warszawę armii obecnego marszałka Tuchaczewskiego również znajdował się niedoszły „rząd“ niedoszłej „polskiej socjalistycznej republiki rad“ z Julianem Marchlewskim i Feliksem Konem na czele.

Owe „wspomnienia historyczne“ bardzo niewiele straciły w ciągu lat 17 na swej aktualności, przeto godzi się je po krótko odświeżyć.

Tak więc, jeśli chodzi o Finlandię, to Moskwa zaraz po rewolucji październikowej, dnia 18 grudnia 1917 roku „uznała“ niepodległość tego kraju, istniejącą faktycznie od marca 1917 roku. Lecz już 25 stycznia 1918 roku czerwone wojska wtargnęły w granice Finlandii, zajmując jej stolicę Helsinki, przy czym od razu utworzono „radę pełnomocników ludowych“ z fińskim komunistą Mannerem na czele. Prawowity rząd finlandzki premiera Svinhufvuda (do niedawna prezydenta Finlandii) nie dopuścił do okupacji północnej części kraju, gdzie pod wodzą bohaterskiego marszałka Manner-

heima zorganizowano narodową siłę zbrojną, która już 3 kwietnia 1918 roku zajęła stolicę, zaś w pięć tygodni później Vippuri (Wyborg), dokąd ewakuowano „rewolucyjny rząd“ Mannera. Tak więc dzięki bohaterskiemu wysiłkowi narodu fińskiego i jego wodza — przemocą narzucona sowietyzacja utrzymała się raptem przez 3 i pół miesiąca.

Na Łotwie pierwsza próba sowietyzacji została dokonana równocześnie z rewolucją bolszewicką w Rosji. Mianowicie na niezajętej przez Niemców części łotewskiego terytorium rosyjscy żołnierze proklamowali „sowiecką republikę“ w mieście Wauk.

Z chwilą zdjęcia okupacji niemieckiej proklamowano w Rydze niepodległość w dniu 18 listopada 1918 roku. Czerwone wojska natychmiast runęły na młodą republikę. 17 grudnia czerwoni zajęli Rygę, zaś już 13 stycznia 1919 roku odbył się „pierwszy kongres sowietów“, który przyjął „konstytucję“ na wzór moskiewski. Trwało to do maja 1919 r., kiedy to Łotysze przepędzili najeźdźców, oswobadzając się następnie przy naszej pomocy zupełnie.

W Estonii „władza sowiecka“ istniała dwukrotnie: po raz pierwszy od listopada 1917 roku do 25 lutego 1918 roku.

Po zdjęciu okupacji niemieckiej czerwoni ponownie okupowali część kraju, proklamując „Estlandzką Komunę Pracę“, ale nawet wedle świadectwa „Małej Encyklopedii Sowieckiej“ trwało to „przez bardzo krótki czas“. Młoda i wielokrotnie słabsza liczebnie armia estońska wyparła najeźdźców przy żywiołowym poparciu całego narodu.

Wreszcie przez studniowy okres sowietyzacji przeszła również Litwa, już obdarzona przez Moskwę prezydentem w osobie „towarzysza“ Mickiewiczusa-Kapsukas, co się wszakże skończyło jednocześnie z zajęciem Wilna przez wojska polskie na Wielkanoc roku 1919.

Wspomnienia te są o tyle aktualne, że o powyższej nauce w Moskwie nie zapomniano, przy czym była ona tak dalece bolesna, że nawet wspomniana „Mała Encyklopedia So-

wiecka“, wydana w roku 1931, a więc w 12 lat po omawianych wydarzeniach, nie jest w stanie traktować tych spraw z naukowym spokojem i historyczną bezstronnością. Autorzy odnośnych artykułów wciąż jeszcze widocznie czują się psychicznie pod Rygą, Tallinem, czy Helsinkami, przy czym z podejrzaną troskliwością badają powody ówczesnego niepowodzenia, tak jakby pragnęli uniknąć popełnionych podówczas „błędów taktycznych“ na przyszłość...

Z niemniejszą szczerością omawiane są „błędy taktyczne“, zarówno w dziedzinie wojskowej, jak politycznej, popełnione przez Moskwę podczas „marszu na Warszawę“.

Wszystko to, oczywiście, obok standaryzowanych łgarstw propagandowych, jakoby Polska i państwa bałtyckie zdołały obronić swą niepodległość jedynie „dzięki pomocy“ Niemiec, lub ententy. Również usilnie propagowana jest teza, że o przegranej sowieckiej zdecydowała „słaba liczebność proletariatu“ we wspomnianych krajach lub ewakuowanie zakładów przemysłowych do Rosji lub Niemiec w okresie wojny światowej.

Wypada żałować, że nie możemy obecnie żadnego z autorów powyższych teorii zaprowadzić choćby do biur werbunkowych Polskiej Partii Socjalistycznej z roku 1920. Widok taki wywołałby na pewno istny przewrót w umebłowanym „po marksowsku“ mózgu, przy czym moglibyśmy posiadacza takowego mózgu zapewnić, że uniknięcie wymienionych w „Małej Encyklopedii“ „błędów w polityce narodowościowej i w kwestii chłopskiej“ nie spowoduje, w razie czego, uniknięcia ponownej klęski przez najeźdźców. W takim wypadku nic nie pomoże określanie żołnierza-chłopa mianem „kułackiego elementu“, ani nazywanie żołnierza-robotnika „bratem klasowym, który został otumaniony nacjonalistycznym czadem“.

Oto jaką aktualność powyższe wspomnienia z niedawnej historii posiadają dla Moskwy. A dla nas? Na pewno nie mniejszą.

Nie popełnimy zbyt wielkiej przesady, jeśli powiemy, że Sowiety są jedynym państwem w świecie, które państwowo o innym ustroju, a zwłaszcza bezpośrednim sąsiadom, narzuciło walkę również w czasach pokoju, pomimo pokojowych traktatów, paktów nieagresji i konwencji, określającej pojęcie napastnika. Fakt, że ową „wojnę podczas pokoju“ toczy „komintern“ nie zmienia dla opinii polskiej istoty rzeczy, a oszczędza nam jedynie konieczności składania bezowocnych protestów dyplomatycznych.

Walkę tę obserwujemy w Polsce codziennie, nie tylko w postaci nielegalnej komunistycznej bibuły, ale nawet na łamach pism, pozornie zgola apolitycznych: filozoficznych, literackich itp.

Wspomnienia klęski wojskowej z roku 1920 i dotychczasowe klęski polityczne, ujawnione w niesłychanie żalosnych przemówieniach „polskich“ komunistów na VII kongresie „kominternu“, odbytym w sierpniu ubiegłego roku w Moskwie — zmuszają tę ostatnią do ciągłej zmiany metod taktycznych; giętkość pod tym względem istnieje wręcz niesłychana: komuniści francuscy, na przykład, stroją się w piórka najgorętszych patriotów, bronią drobnych i średnich kapitalistów przed dewaluacją franka, a obecnie przed jej skutkami, zaś w głęboko religijnej i wyjątkowo odpornej na komunistyczne zakusy Alzacji i Lotaryngii posuwają się nawet do... obrony katolicyzmu przed prześladowaniem ze strony obecnego reżimu w Niemczech. Wszystko to, aby w interesie p. Litwinowa nie dopuścić do jakiegokolwiek porozumienia na zachodzie, aby moskiewski „narkomindiel“ (komisariat spraw zagranicznych) nadal mógł kontynuować zaleconą jeszcze przez Lenina grę na „przeciwieństwach imperialistycznych“.

Jednocześnie komuniści niemieccy mają instrukcję szerzenia poglądu, „że tylko rewolucja proletariacka naprawdę wyzwoli Niemcy z więzów haniebnego i grabieżczego traktatu wersalskiego“, przy czym atakują w nielegalnych ulotkach

kancelerza Hitlera, że „sprzedał Polsce rdzennie niemieckie Pomorze“, zaś w tym samym czasie komuniści polscy zarzucają „sprzedaż“ tego samego Pomorza p. ministrowi Beckowi.

Zaś owieczkom sowieckim, mimo wszystko nieco zdziwionym dość nagłym przeskokiem od stuprocentowego popierania niemieckiego rewizjonizmu przez Moskwę w okresie rapalskiej przyjaźni od skrajnie antyniemieckiego obecnego stanowiska — tłumaczy się po prostu, że „jarzmo faszystowskie, które znosi obecnie naród niemiecki, jest po stokroć cięższe od jarzma wersalskiego“.

Jak widzimy, wystarczy porównać cztery stereotypowe publikacje komunistyczne, przeznaczone dla Francji, Niemiec, Polski i Sowietów, aby spowodować potworną kompromitację moskiewskich metod propagandowo-politycznych.

Jednak bardzo mało ludzi tego rodzaju zestawieniami się zajmuje, zaś takie zestawienia są dla Moskwy na pewno przykrejsze od potępienia w czambuł wszystkiego, co się w Sowietach dzieje, która to ostatnia metoda jest raczej Moskwie na rękę, bowiem doprowadza dane społeczeństwo do lekceważenia wschodniego niebezpieczeństwa.

Niesłychana zmienność taktyki przeciwnika w warunkach nieustannej, a wielce oryginalnej „wojny podczas pokoju“ wymaga zdwojonej czujności. Trzeba umieć wykryć agenta „kominternu“ (świadomego, lub nieświadomego) nie tylko w osobniku jawnie „komunizującym“, lecz również w ludziach zbyt „prorządowo“ usposobionych wobec rządu... madyckiego, którzy pod obłudną szatą sympatii dla rozdartego bratobójczą walką szlachetnego narodu hiszpańskiego przemycają moskiewskie „nastawienia“ i korzystają z okazji, by „legalnie“ i bezkarnie manifestować nie na cześć Madrytu, Walencji, czy Barcelony, lecz na cześć Moskwy; w wyrostku, krzyczącym „precz z rękoma od Chin“ (o których nawet nie wie, gdzie się znajdują), w autorze każdego utworu literackiego, zohydzającego zaszczytny zawód żołnierski z rzekomo

„pacyfistycznych“ pobudek, a nawet w nieoczekiwanych obrońcach kościoła przed „hitleryzmem“.

Należy po prostu walczyć ze wszystkim, co może Polskę wewnątrznie osłabić, a przede wszystkim z bakcyłami, usiłującymi zatruć wspaniałego żołnierskiego ducha narodu, nawet wówczas, gdy bakcyle te zawarte są w opłatku tzw. „literatury pięknej“, czy płomiennej „pacyfistycznej“ odezwy.

„Pacyfizm“, działający na rzecz osłabienia własnego kraju nie tylko graniczy ze zdradą stanu, ale szkodzi prawdziwemu dziełu pokoju i może od wewnątrz narazić na szwank mozolny trud kierownictwa polskiej polityki zagranicznej, zapewniający wszystkim obywatelom spokojną pracę. O „pokryciu słów ministra spraw zagranicznych“, jakie stanowi silna armia, pisaliśmy już na wstępie niniejszej książki.

Oczywiście, byłoby szkodliwą przesadą piętnowanie, jako „żydo-komuny“, wszystkiego, co nie jest stuprocentowym obскурantyzmem, lecz nie wolno zapominać, że ludzie, przygotowujący politycznie nową próbę podboju Rzeczypospolitej od wschodu (termin tej próby nie jest na razie określony i zależy przede wszystkim od naszej siły wewnętrznej) penetrują, gdzie tylko mogą: wciskają się do legalnych związków robotniczych, do organizacyj chłopskich, do wszelkiego rodzaju instytucyj kulturalnych, naukowych, a zwłaszcza „pacyfistycznych“ i „wolnomyslicielskich“, gdzie nie raz nadużywają zaufania może i szczerych, ale całkowicie bezkrytycznych idealistów.

Nawet osobnik, wybijający szyby w żydowskim sklepie nie zdaje sobie sprawy, że anarchizując ulicę, służy sprawie znieprawdzonej przezeń „żydo-komuny“. Bo „kominternowi“ chodzi jedynie o skłócenie narodu i doprowadzenie do walki wewnętrznej, przy czym Moskwie jest zupełnie obojętne, na jakim tle walka ta powstanie.

Naszym wrogom chodzi o rezultat. W chwili obecnej głównym ich celem jest osłabienie żołnierskiego ducha, nieod-

łącznie z tym związane osłabienie polskiej siły zbrojnej, co (na razie) zmusiłoby Polskę do porzucenia niezawisłej mocarstwowej polityki zagranicznej, zapewniającej nam pokój.

Do tego dąży dziś Moskwa przy pomocy taktyki „frontów ludowych“, uchwalonej na VII kongresie „kominternu“. Innymi drogami dąży do tego samego celu oficjalna sowiecka dyplomacja. Zaś na chwilę naszej militarnej i moralnej niemocy czyha na samej tylko sowieckiej Ukrainie 600.000 czerwonego żołnierza.

Powyższe trzy czynniki kroczą różnymi drogami do jednego i tego samego celu. Jedność celu symbolizuje osoba sowieckiego dyktatora, będącego jednocześnie, wedle sowieckiej terminologii „ukochanym wodzem narodów Związku Sowieckiego“ i... członkiem prezydium „kominternu“.

Rozdział XXII.

KLASYCZNY PRZYKŁAD SOWIECKICH METOD PODBOJU — GRUZJA.

Ze wszystkich podbojów, dokonanych przez Sowiety w latach 1918—1921 najbardziej charakterystycznym z punktu widzenia metod działania jest podbój Gruzji. Na przykładzie tym można bez wszelkiej wątpliwości skonstatować, że głoszone przez rewolucję rosyjską hasło „stanowienia narodów o swoim losie“ oraz dobrowolnie zawarte umowy dwustronne są przestrzegane przez Moskwę jedynie w stosunku do dobrze uzbrojonego i silnego wewnętrznie przeciwnika.

Historia stosunków gruzińsko-sowieckich nabiera znaczenia wręcz symbolicznego. Prastary naród gruziński, wskrzeszając dnia 26 maja 1918 swą niepodległość od razu miał do czynienia zarówno z czerwoną armią, jak z dywersją komunistyczną wewnątrz kraju. Młode wojsko gruzińskie niemal nazajutrz po uroczystym akcie proklamowania republiki musi walczyć z czerwoną armią o okręg Suchumski (czarnomorskie wybrzeże Kaukazu). W lipcu 1918 wybucha inspirowane przez komunistów powstanie w Gruzji zachodniej (Imeretia) oraz w powiecie duszeckim (na północ od Tyflisu).

Po sowietyzacji Azerbejdżanu (kwiecień 1920) presja sowiecka na Gruzję wzmagą się ze zdwojoną siłą po obu torach: wojskowym i dywersyjnym. Pierwsza tego rodzaju próba zostaje przez Gruzinów zwycięsko odparta. Polegała ona na wywołaniu komunistycznego zamachu stanu w Tyflisie przy je-

dnoczesnym zaatakowaniu gruzińskiej stolicy przez stojące na granicy pobliskiego Azerbejdżanu oddziały czerwonej armii. Jednak zamach komunistyczny został stłumiony w zarodku, dzięki bohaterstwu podchorążych tyfliskiej szkoły oficerskiej, po czym wojska gruzińskie w ciągu tygodnia wyparły czerwone siły z granic republiki, mimo, iż równocześnie niemal musiały likwidować powstanie mniejszości osetyńskiej, również wywołane przez moskiewskich emisariuszów.

Podczas owej pierwszej wojny gruzińsko-sowieckiej działania wojenne trwały niespełna 2 tygodnie (1—12 maja 1920), przy czym zakończyły się kompletną klęską czerwonych.

Bohaterska postawa Gruzinów do tego stopnia zaimponowała Moskwie, że już 7 maja, na wieść o odparciu armii sowieckiej od Tyflisu — zwalono tam czym prędzej winę najazdu na Azerbejdżan (już wówczas zsovietyzowany) i uroczystym aktem uznano suwerenność Gruzji.

Układ gruzińsko-sowiecki, podpisany z ramienia Sowietów przez Karachana głosi m. in., że „Rosja uznaje bez zastrzeżeń niepodległość i suwerenność państwa gruzińskiego“ oraz „wyrzeka się wszelkiej ingerencji do gruzińskich spraw wewnętrznych“, a także zobowiązuje się nie tolerować na swym terytorium obecności i działalności wszelkich grup i organizacji, uważających się za rząd Gruzji, lub jej części, podobnie, jak wszystkich grup i organizacji, dążących do obalenia rządu gruzińskiego. Rosja zobowiązuje się użyć wszelkich wpływów na swych sprzymierzeńców (mowa o Azerbejdżanie i Armenii — przyp. autora), aby grupy i organizacje, wspomniane w niniejszym układzie nie były tolerowane na ich terytoriach“.

Jednocześnie nawiązano stosunki dyplomatyczne, a do Tyflisu przybył poseł R. S. F. S. R. w osobie zamordowanego w r. 1934 Kirowa na czele olbrzymiego personelu, liczącego około 300 osób. Moskiewscy „dyplomaci“ od razu przystąpili

do „roboty“ nie mającej oczywiście nic wspólnego z ich oficjalnym charakterem — i już w połowie grudnia 1920 gruzińskie władze bezpieczeństwa wykryły w Tyflisie konspiracyjne zebranie komunistyczne, planujące na dzień 15 grudnia zamach stanu, przy czym jednocześnie miały wkroczyć do Gruzji regularne oddziały czerwonej armii. W numerze moskiewskiej „Prawdy“ z dn. 1 grudnia 1936 r. kierowniczka tzw. „Mopr'u“ p. Stasowa pisze w osobistych wspomnieniach o Kirowie, że, jako poseł sowiecki w Gruzji kierował całą wywrotową „robotą“ w tym kraju. Niewątpliwie dyplomaci moskiewscy również wówczas wielce się obrażali, gdy spotykało ich posądzenie o zbyt aktywne zainteresowanie wewnętrznymi sprawami krajów, w których reprezentowali swój rząd.

Charakterystyczny jest fakt, że w przededniu owej próby zamachu stanu Cziczerin przesłał lordowi Curzonowi notę, zawierającą... pełne oburzenia protesty przeciwko twierdzeniom, jakoby Sowiety w czymkolwiek zagrażały niepodległości Gruzji, którą uroczyście uznały... W międzyczasie nastąpił podział „burżuazyjnej“ Armenii, pomiędzy Turcję i Sowiety, które na swej części terytorium ormiańskiego proklamowały w dniu 29 listopada 1920 „Sowiecką socjalistyczną republikę Armenii“.

Tymczasem odrodzone państwo gruzińskie uzyskało szereg sukcesów. 27 stycznia 1921 Gruzja została uznana *de iure* przez Radę Ambasadorów, nawiązując stosunki dyplomatyczne z Francją, a jeszcze przedtem z Turcją. Na marcowej sesji Rady Ligi Narodów w r. 1921 Gruzja miała zostać przyjęta w poczet członków zgromadzenia genewskiego.

Ale w nocy z dn. 11 na 12 lutego 1921 czerwone oddziały wchodzące w skład 11 armii regularnych wojsk sowieckich wkroczyły w granice Gruzji. W pogranicznym z Armenią miasteczku Szulaweri proklamowano natychmiast gruziński „rząd sowiecki“ w składzie gruzińskich komunistów, znajdujących się pod opieką wspomnianej 11 armii.

Władze gruzińskie zainterpelowały sowieckiego posła (Szejmana — Kirow w międzyczasie został odwołany), który oświadczył, że „inwazja jest dziełem sowieckiej Armenii, a Moskwa nic o tym nie wie“. Reprezentant sowieckiej Armenii w Tyflisie oświadczył ze swej strony, że „Armenia nie bierze w tej ofensywie najmniejszego udziału“. Rząd gruziński nie zdołał skomunikować się ze swym posłem w Moskwie z powodu „zepsucia linii telegraficznej“, zaś 17 lutego ówczesny sowiecki komisarz spraw zagranicznych Cziczerin... zaproponował swe pośrednictwo w konflikcie ...gruzińsko-ormiańskim, a ofensywa wojsk czerwonych trwała bez przerwy. Pomimo bohaterskiej obrony, Gruzini 25 lutego ewakuowali Tyflis, zaś 18 marca legalny rząd gruziński (na którego czele stali nota bene socjaldemokraci) udał się na emigracyjną tułaczkę.

Sowieckie źródła oficjalne zachowują całkowite milczenie, zarówno na temat uznania niepodległości Gruzji przez Moskwę, jak też nic nie mówią o historii najazdu. W „Małej Encyklopedii Sowieckiej“ mamy o tym wszystkiego dwa wiersze, głoszące, że „w początkach 1921 roku wybuchło powstanie olbrzymich mas robotniczo-chłopskich, które zmusiło rząd socjal-demokratyczny do ucieczki za granicę“.

Wypada dodać, że, w chwili okupowania Tyflisu przez czerwone oddziały, gruzińska partia komunistyczna liczyła dokładnie 733 członków, przeważnie niegruzińskiej narodowości, co stwierdza w wydany w r. 1924 w Tyflisie zbiorze dokumentów ówczesny sekretarz gruzińskiej partii komunistycznej — Łominadze.

Tak samo polityka społeczno-gospodarcza socjalistycznego rządu gruzińskiego nie mogła wywołać „masowego powstania“. Faktem jest, że w ciągu niespełna trzyletniego sprawowania władzy, wywłaszczono na rzecz chłopów 670 tysięcy hektarów, pozostawiając w prywatnym ręku jedynie 37 tysięcy, przy czym podczas bohaterskiego, a krwawo stłumio-

nego powstania Gruzinów w r. 1924 chłopci masowo stanęli po stronie powstańców.

Jednak, wywołane przez komunistów rozruchy w Południowej Osetii i w powiecie duszeckim, o których wspomnieliśmy na wstępie niniejszego artykułu — dały następnie Moskwie powód do twierdzenia, że „zajęcie Gruzji przez czerwoną armię nastąpiło wyłącznie wskutek prośby mas pracujących Gruzji“. „Prośbę“ tę wystosował, rzecz prosta, „pro wizoryczny rząd sowiecki“ w Szulaweri z importowanymi komunistami: Macharadze, Mdivani,¹ Orachełaszwili i Eliawa² na czele.

Nie od rzeczy byłoby również wspomnieć, że pomimo dwukrotnego schwytania komunistów gruzińskich na gorącym uczynku zamachu stanu (w maju i w grudniu 1920) partia komunistyczna istniała w niepodległej Gruzji całkowicie legalnie, jako, że socjalistyczny rząd nie uważał za zgodne ze swą ideologią... przystąpić do energicznego tępienia komunizmu, kierowanego, jak podówczas sądzili gruzińscy ministrowie, zresztą bardzo gorący patrioci, przez „takich samych marksistów jak oni, tylko nieco bardziej lewicowych“.

Poza tym socjalistyczni ministrowie nie zatroszczyli się o należyty rozwój siły zbrojnej to też w krytycznej chwili nie można było nawet uzbroić i zaopatrzyć w amunicję masowo zgłaszających się ochotników.

Wspomnienia te są niesłychanie aktualne w chwili obecnej, gdy Moskwa ze zgoła podejrzaną gorliwością występuje w obronie „legalnych, demokratycznych rządów“ (oczywiście za granicą), podczas gdy komuniści raz po raz narzucają swą „współpracę“ partiom socjalistycznym na Zachodzie (m. in. również w Polsce).

Przykład Gruzji jest zarazem wymownym świadectwem, że Moskwa przestrzega podpisanych przez nią układów międzynarodowych, jedynie w wypadku, gdy liczy się z siłą (militarną i moralną) danego kontrahenta.

¹ Ostatnio Mdivani został podobno rozstrzelany, a Eliawa aresztowany.

Niepodległa Gruzja zaufała traktatowi z dnia 7 maja 1920, w którym Moskwa uroczyście uznała jej niepodległość, aby w ciągu niespełna 10 miesięcy po jego podpisaniu podbić w drodze zdradzieckiego najazdu ten piękny i bohaterski kraj.

O historii tej Zachód rychło zapomniał i dziś gdzie niegdzie nawet z uznaniem czyta się gromy prasy moskiewskiej, miotane na „państwa faszystowskie, traktujące zobowiązania międzynarodowe, jak świstek papieru“.

Ale sprawy te świetnie pamiętają bezpośredni sąsiedzi, którzy na wszelkie manewry z dziedziny moskiewskiej „walki o pokój“ mogą każdej chwili odpowiedzieć pytaniem: „a Gruzja?“

W bezpieczeństwo od Wschodu możemy wierzyć tak długo, póki mamy wspaniałe wojsko i energicznie zwalczamy wszystko, co może nas osłabić. Dlatego zrozumiałe są (z moskiewskiego punktu widzenia) ustawiczne ataki na polskie zbrojenia i politykę wewnętrzną, przy czym zwalczanie komunizmu przez władze i społeczeństwo polskie Moskwa, która oficjalnie „nie wtrąca się do spraw wewnętrznych innych państw“, ustawicznie na łamach swej oficjalnej prasy atakuje jako „oczyszczanie tyłów na wypadek wojny antysowieckiej“. Owa troska o los komunistów w państwach ościennych najlepiej demaskuje istotne cele polityki sowieckiej, która nie zapomina o przykładzie Gruzji, na którą zbrojny najazd został poprzedzony sprowokowanymi przez komunistów rozruchami.

Rozdział XXIII.

TESTAMENT LENINA.

Bardzo wiele niezrozumiałych na pozór posunięć sowieckiej polityki zagranicznej, jak na przykład ustosunkowanie się Moskwy wobec wojny domowej w Hiszpanii, znajduje przynajmniej częściowe wytłumaczenie w słynnych tezach o sposobach wywołania przewrotu światowego, opracowanych przez Lenina w zaraniu rewolucji rosyjskiej, a opublikowanych na II kongresie Kominternu, który odbył się w Moskwie w roku 1920.

Tezy te przewidywały trzy drogi zbolszewizowania świata: 1) poprzez narody kolonialne i półkolonialne (Chiny); 2) poprzez najbardziej uprzemysłowiony i co za tym idzie, posiadający najwięcej proletariatu fabrycznego kraj europejski (Niemcy); 3) w wypadku niepowodzenia na Wschodzie i w Niemczech — pozostaje Hiszpania, której struktura socjalno-gospodarcza oraz niski poziom kultury szerokich rzesz ludności, wielce przypominają, zdaniem Lenina, przedrewolucyjną Rosję — co też upoważniło założyciela sowieckiego ustroju w Rosji do przepowiedni, że następnym po Rosji państwem socjalistycznym będzie właśnie Hiszpania; po jej zsovietyzowaniu należy prowadzić rewolucję „z Zachodu na Wschód“.

Spróbujmy obecnie zastanowić się, jak realizacja powyższych tez wyglądała na przestrzeni ostatniego piętnastolecia. Lata 1925—1927 stanowią próbę realizacji pierwszej tezy: zbolszewizowania Chin. Przy pomocy sowieckiej powstaje na

południu Chin „armia narodowo-rewolucyjna“, której dowództwo ma u swego boku cały sztab sowieckich doradców wojskowych i politycznych ze słynnym Borodinem na czele. Sprawa ta kosztowała Moskwę bardzo wiele wysiłku, a przy chińskich metodach wojowania, jeszcze więcej pieniędzy. W rezultacie otrzymano kompletne fiasko: wódz armii „narodowo-rewolucyjnej“ marsz. Czang-Kai-Szek natychmiast po zwycięstwie nad północno-chińskimi generałami „przeszedł na stronę wroga klasowego“, wyprosił sowieckich doradców i rozpoczął walkę z chińskimi komunistami.

Ofensywa komunizmu na Niemcy trwała właściwie nieustannie przez cały czas trwania rappalskiej przyjaźni, która nawiasem mówiąc, wielce ułatwiała Moskwie bolszewizowanie Niemiec, podobnie jak z chwilą zawarcia paktu francusko-sowieckiego niesłychanie się wzmogła wywrotowa „robotą“ we Francji.

Jeśli chodzi o sukcesy komunistyczne w Niemczech, to w ciągu ubiegłego piętnastolecia mamy do odnotowania dwa momenty, w których realizacja leninowskiego testamentu była bardzo bliska rzeczywistości. Pierwszy z tych momentów przypada na r. 1923, kiedy to Turynia i Saksonia miały już social-komunistyczne rządy, zaś emisariusz sowiecki Wigdor Kopp nalegał w Warszawie na przepuszczenie czerwonej armii do Niemiec, obiecując w zamian Polsce... Prusy Wschodnie... Oferta ta oczywiście została odrzucona bez rozpatrzenia, co niewątpliwie pozwoliło Niemcom na opanowanie sytuacji za pomocą „domowych środków“.

Drugim momentem był okres bezpośrednio poprzedzający objęcie władzy przez narodowych socjalistów, kiedy to przy ostatnich „weimarskich“ wyborach do Reichstagu padło na listy komunistyczne 6 milionów głosów. Dziś sprawa ta wygląda, jak wiadomo, następująco: Trzecia Rzesza stała się jednym z głównych bojowników ideologii antykomunistycznej, nie tylko odparła wszelkie zakusy ze strony lewicy, ale przechodzi do wręcz zaczepnego stanowiska wobec Moskwy,

zaś „czerwona“ trzynaście lat temu Turynia jest dziś twierdzą narodowego socjalizmu, będąc najbardziej bodaj sfanatyzowaną dzielnicą Niemiec, jeżeli chodzi o ich nową ideologię.

W ten sposób poniosła decydującą klęskę teza nr 2.

Toteż w chwili, w której ważą się losy tezy trzeciej (i ostatniej), prawdziwa neutralność Moskwy byłaby całkowicie nie zrozumiała, jako że w razie definitywnego zwycięstwa generała Franco nastąpiłoby bankructwo ostatniej możliwości zbolszewizowania świata, przewidzianej przez Lenina, co musiałoby wyrzucić jak najgorsze wrażenie zarówno w Sowietach, jak wśród (raptownie zresztą topniejących) czynników sowietofilskich na Zachodzie.

Pozostaje co prawda kwestia realnych możliwości interwencji sowieckiej w Hiszpanii. Wedle wszelkich danych uwagę Moskwy zaprzęta przede wszystkim Katalonia, kraj silnie uprzemysłowiony, o wielkim procencie elementu robotniczego, zupełnie nieświadomego losu, który gotuje człowiekowi pracy panetatyistyczna sowietyzacja i w dodatku — kraj bezpośrednio graniczący z Francją.

Bardzo wiele daje do myślenia nominacja b. pośła Z. S. R. R. w Warszawie Antonowa-Owsiejenko na sowieckiego konsula generalnego w Barcelonie. Jest to człowiek o szalonej odwadze osobistej, który w r. 1917 na czele oddziału marynarzy z krążownika „Aurora“ zdobył Pałac Zimowy w Petersburgu, a następnie dowodził oddziałem partyzanckim na Ukrainie, na głębokich tyłach armii denikinowskiej. Jest zatem wielkim „specem“ od wojny domowej oraz od początkowego na wpół anarchistycznego okresu „rewolucji proletariackiej“. Bezstronnie należy zaznaczyć, że Antonow-Owsiejenko jest jednostką głęboko ideową, i jednym z ostatnich bodaj „romantyków rewolucji“. Poważnie naraził się swego czasu Stalinowi, biorąc czynny udział w opozycji trockistowskiej. Tym bardziej znamienna jest jego nominacja do Barcelony na tle fali prześladowań lewicy komunistycznej w Sowietach, choć stanowisko konsula generalnego jest wedle so-

wieckiej „tabeli rang“ nieco niższe od funkcji prokuratora R. S. F. R. R., piastowanej ostatnio przez Antonowa-Owsienko.

Tedy realnie rzecz biorąc, interwencja sowiecka będzie przypuszczalnie polegała na wysiłkach mających na celu uczynienie z Katalonii bazy komunistycznej na półwyspie Pirenejskim.

Zamiar taki pokrywałby się zresztą z państwowymi interesami Związku Sowieckiego — w obecnym, bardzo niebezpiecznym dla świata niebolszewickiego momencie, w którym czas coraz wyraźniej przestaje pracować na korzyść Sowietów.

Rozdział XXIV.

SPÓR NA TEMAT INTERWENCJI SOWIECKIEJ NA ZACHODZIE.

Niewielu ludzi w świecie tzw. kapitalistycznym wie, że przed dyskusją pomiędzy Stalinem a Trockim na temat „możliwości budowy socjalizmu w jednym kraju“, która to dyskusja zakończyła się, jak wiadomo, banicją Trockiego z granic Związku Sowieckiego, miał miejsce jeszcze inny spór pomiędzy wspomnianymi „wodzami“, a mianowicie spór, czy „czas pracuje na rzecz Sowietów“.

Dziś, po latach blisko 10 wspomnienie tego sporu (częściowo tylko ujawnionego), staje się aktualne jak nigdy, zarówno na tle obecnej sytuacji międzynarodowej, jak i rozwoju spraw wewnętrznych naszego wschodniego sąsiada.

Spróbujmy zatem o ile możliwości odtworzyć ówczesny spór pomiędzy „trockizmem“, a „stalinizmem“, spór, którego wynik bardzo potężnie zaważył na polityce sowieckiej w latach 1928—1935, która to polityka wedle wszelkich objawów znajduje się obecnie w punkcie kolejnego przełomu, może nawet bardzo radykalnego.

Argumentacja Trockiego (omawiany spór miał miejsce w r. 1928) dałaby się streścić jak następuje: czerwona armia (oczywiście bez zmilitaryzowanych „przybudówek“ wojsk G. P. U., milicji i „Ossoawiachim“) liczyła podówczas około 600 tys. żołnierzy na stopie pokojowej. Ówczesne Niemcy miały do dyspozycji stutysięczną wówczas Reichswehrę, pozbawioną (przynajmniej oficjalnie) najnowszej techniki woj-

skowej, Polska zaś — około 300 tys. żołnierza, przy czym stosunki polsko-niemieckie w omawianym okresie pozostawały, jak wiadomo, bardzo wiele do życzenia...

„Żółte niebezpieczeństwo“ nie było wówczas przez Sowiety w ogóle brane w rachubę, jako że zaczęło się dopiero w roku 1932, po zajęciu Mandżurii przez wojska japońskie. Naprężenie stosunków z Anglią, po rewizji w londyńskim „Arcosie“, zarządzonej w r. 1927 przez ówczesnego konserwatywnego ministra spraw wewnętrznych W. Brytanii sir Johnstona Hicksa, nie groziło w najmniejszej choćby mierze zbrojną interwencją. Europa rozdarta była poza tym uporczywą walką Niemiec o likwidację traktatu wersalskiego, która całkowicie przykuwała uwagę bezpośrednio zagrożonej Francji i unieruchomiła ją we wszystkich innych kierunkach. Należy dodać, że bardzo aktywnym sekundantem Niemiec we wspomnianej walce były wówczas właśnie Sowiety.

Jeśli chodzi o sowieckie sprawy wewnętrzne, to były to czasy na pół kapitalistycznego „nepu“ i codzienne życie obywateli Z. S. R. R. było dużo łatwiejsze niż w okresie „pierwszej piatiletki“, a nawet w czasach obecnych.

Było to jeszcze przed kolektywizacją rolnictwa i wielomilionowa rzesza chłopska, obdzielona gruntami z zasekwestrowanych majątków ziemiańskich, z których co lepsze dopiero zaczynano odbierać chłopom na domeny państwowe („sowchozy“), uskarżała się tak jak w każdym „normalnym“ kraju na wysokie podatki, drożyznę wyrobów przemysłowych, niskie ceny na produkty rolne. Słynne „chlebozagotówki“ (państwowe dostawy w naturze) oczywiście istniały również w czasach „nepu“, ale ceny oficjalne pobierał wówczas chłop w pełnowartościowej walucie czerwonicowej. Nastroje chłopstwa były tedy raczej neutralne.

Robotnik sowiecki również nie był wtedy moralnie wy-czerpany. W omawianym okresie był on członkiem „klasy rządzącej“, nie tylko nominalnie. Zbiorowe protesty i strajki, a nawet demonstracje uliczne, były podówczas zjawiskiem

dość częstym, w partii zaś rządzącej panowała „wewnętrzno-partyjna demokracja“ z publicznymi dyskusjami, których uczestnicy nieraz „odwoływali się do mas“ (Zinowjew w Leningradzie). Dyskusje te dotyczyły najbardziej zasadniczych spraw, które od r. 1929 załatwiane są ex cathedra przez naczelne kierownictwo partyjne.

Biorąc tedy pod uwagę ówczesny stan rzeczy w Europie i w Sowietach, twierdził Trocki, że jest to moment nadzwyczaj korzystny, aby — mówiąc słowami Lenina z r. 1920 — „pomacać Europę bagnetem“; ponadto był zdania, że tak dalece pomyślne dla Sowietów warunki już się nie powtórzą i że (już od r. 1928) czas przestaje pracować na rzecz Z. S. R. R.

W końcowym etapie sporu Trocki motywował swe wywody znany twierdzeniem, że bez wywołania rewolucji światowej ustrój sowiecki w Rosji nie da się utrzymać, a zatem wybuch rewolucji na Zachodzie należy zbrojnie „przyśpieszyć“.

Stanowisku Trockiego ostro przeciwstawił się Stalin, używając w stosunku do przeciwnika (poza środkami policyjnymi) następujących argumentów:

Władza sowiecka w Rosji nie miała jeszcze wtedy, zdaniem Stalina, dostatecznie solidnej podstawy socjalnej, za jaką mogła uważać jedynie 5-milionowy podówczas proletariat fabryczny. Przemysł sowiecki był już co prawda w znacznej mierze odbudowany po spustoszeniach, spowodowanych wojną domową, ale jego produkcja stała jeszcze grubo poniżej przedrewolucyjnego poziomu. Rzesza chłopska była jeszcze (w stalinowskim rozumieniu) zupełnie płynnym tworzywem i zasadniczo była poza zasięgiem „socjalizmu“.

Na Ukrainie, na Kaukazie i w dzielnicach muzułmańskich tradycje tzw. „burżuazyjnego nacjonalizmu“ były jeszcze bardzo silne, czego dowodem choćby ożywiona działalność organizacji nacjonalistycznych, przypadająca właśnie na ten okres.

Stalin wyraził wówczas opinię, dającą się ująć mniej więcej w następujących słowach:

Rosję trzeba uprzemysłowić, aby dorównać Zachodowi pod względem technicznym (słynne hasło: „dogonić i prześcignąć“). Uprzemysłowienie powiększy zarazem kadry robotników fabrycznych, wzmacniając „społeczną bazę“ reżimu. Forsowne uprzemysłowienie musi znaleźć swój odpowiednik w skolektywizowanym i zmechanizowanym rolnictwie, przy czym akcja ta pozwoli na całkowite opanowanie terenu wiejskiego zarówno pod względem gospodarczym, jak politycznym.

Stalin oceniał rozwój sytuacji w Europie optymistycznie (oczywiście ze swego punktu widzenia). Obecny dyktator sowiecki stał na stanowisku, że należy nadal postępować w myśl recepty Lenina o „grze na przeciwnościach imperialistycznych“, walka zaś Niemiec o obalenie traktatu wersalskiego winna doprowadzić do wybuchu wojny europejskiej, do której Sowiety wchodziłyby się dopiero w jej końcowym, okresie, aby (zawsze wedle leninowskiej recepty) „przeistoczyć wojnę imperialistyczną w wojnę domową“, tym razem w skali światowej.

Dlatego to Stalin odrzucił wówczas pomysły Trockiego o zbrojnej interwencji w Europie, tym bardziej, że wedle stalinowskiej oceny był to okres „względnej stabilizacji kapitalizmu“, pierwsze zaś jaskółki światowego kryzysu gospodarczego, którego nadejście marksiści (i nie tylko marksiści) mogli sobie „wyliczyć“, napawały Stalina nadzieją, że kryzys ten zaostrzy wspomniane „przeciwności imperialistyczne“ oraz doprowadzi „masy pracujące Zachodu“ do stanu rewolucyjnego wrzenia.

A tymczasem Sowiety zdołają się uprzemysłowić, nowocześnie uzbroić i skolektywizować rolnictwo.

*

Przypomnienie powyższej dyskusji pomiędzy Stalinem

a Trockim jest nadzwyczaj aktualne w chwili obecnej, gdy po okresie polityki „obrony pokoju“ (nie koniecznie szczerej), po zawarciu paktów nieagresji z sąsiadami oraz sojuszów z państwami o odmiennym ustroju i po wstąpieniu Z. S. R. R. do Ligi Narodów szereg ostatnich posunięć polityki sowieckiej jest jakby świadectwem, że Moskwa zaczyna obecnie przyznawać rację... wywodom Trockiego z r. 1928 i że terażniejsi kierownicy państwa sowieckiego przyszli do wniosku, iż czas przestaje pracować na rzecz Sowietów, a zatem należy zmienić dotychczasową politykę. Czy władcy sowieccy mają słuszość i czy słuszne są nasze przypuszczenia? Na pytania te spróbujemy odpowiedzieć w następnym rozdziale.

Rozdział XXV.

GDY CZAS PRZESTAJE PRACOWAĆ NA RZECZ SOWIETÓW...

W poprzednim rozdziale zapoznaliśmy Czytelnika z zasadniczymi różnicami pomiędzy poglądami Stalina a Trockiego na sprawę interwencji sowieckiej na Zachodzie w przededniu proklamowania „socjalistycznej ofensywy“ w postaci pierwszego planu pięcioletniego w r. 1928.

Obecnie wypada zastanowić się nad kwestią: w jakim stopniu dalszy rozwój wydarzeń na terenie międzynarodowym oraz wewnątrz Związku Sowieckiego przyznał rację Stalinowi, który w rezultacie politycznego zwycięstwa zyskał niczym de facto nieograniczoną władzę dyktatorską w Sowietach.

Otóż należy przyznać, że aż do r. 1935 czas, zgodnie ze stalinowskimi przewidywaniami, istotnie pracował na korzyść naszego wschodniego sąsiada. Jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne, to groźny kryzys na wsi sowieckiej w latach 1932—1933, kryzys obfitujący w tragiczne wstrząsy i drakońskie represje, mimo wszystko nie wywołał wiszącej dosłownie na włosku katastrofy reżimu. Poza tym zrealizowano zasadniczy plan olbrzymich inwestycji przemysłowych, podnosząc przez to samo techniczny stan zbrojeń czerwonej armii do wysokiej potęgi.

Na terenie międzynarodowym zdołano zneutralizować zagrożenie sowieckich prowincji dalekowschodnich przez Japonię, początkowo w drodze nawiązania stosunków dyploma-

tycznych ze Stanami Zjednoczonymi, a następnie przez znaczną poprawę stosunków z Wielką Brytanią.

Łańcuch paktów nieagresji z bezpośrednimi sąsiadami zabezpieczył Sowiety w latach 1933—1934 od strony Zachodu, zmiana zaś ustroju politycznego w Niemczech początkowo bynajmniej nie oznaczała nagłego zerwania rappalskiej przyjaźni, czego dowodem odnowienie traktatu berlińskiego z roku 1926 (maj 1933 r.) oraz obecność b. wicekomisarza obrony Tuchaczewskiego na manewrach Reichswehry nad Odrą jesienią 1934 r.

Z chwilą pogorszenia stosunków sowiecko-niemieckich Moskwa zaasekurowała się „paktami wzajemnej pomocy“ z Francją i Czechosłowacją, wstępując zarazem do Ligi Narodów, na którym to terenie delegaci sowieccy zostali zrazu powitani przychylnie. W omawianym okresie, Sowiety, trzymając Komintern pod korcem, zyskały sobie w świecie niebolszewickim znaczny stopień zaufania, a nawet wśród krytycznie usposobionych bezpośrednich sąsiadów zaczęło powstawać wrażenie, że „prawicowa“ ewolucja sowieckich spraw wewnętrznych zaczyna ogarniać również politykę zagraniczną tego kraju. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że plenarne kongresy Kominternu przez bite siedem lat (1928—1935) nie były wcale zwoływane i nawet bardzo uważni obserwatorzy spraw sowieckich wręcz przewidywali możliwość całkowitej likwidacji tej instytucji.

Taki korzystny dla Sowietów stan rzeczy trwał aż do połowy r. 1935. Wizyty Laval'a, Benesza i Edena w Moskwie były poniekąd symbolem kredytu moralnego, który Związek Sowiecki z takim trudem uzyskał na światowym rynku politycznym.

Ale wszystko to były sukcesy wybitnie kolidujące z rewolucyjnym programem, którego Moskwa nigdy się nie zamierzała wyrzec i, jak się to niebawem okazało, bynajmniej się nie wyrzekła.

Jeśli chodzi o „dobro rewolucji światowej“, co było prze-

cięż zasadniczym przedmiotem sporu między „trockizmem“ a „stalinizmem“ w r. 1928, to ani jedno ze stalinowskich przewidywań się nie sprawdziło.

Co się tyczy sowieckich spraw wewnętrznych, to, o ile istotnie wykonano plan uprzemysłowienia, nawiasem mówiąc, kosztem ofiar zgoła niewspółmiernych z osiągniętymi wynikami, jeżeli istotnie w rezultacie „piatiletok“ doprowadzono liczbę robotników fabrycznych z 5 milionów do 21, jeśli jako tako opanowano wieś (raczej technicznie za pomocą stacji maszynowo-traktorowych aniżeli w sensie nastrojów, które zasadniczo pozostały negatywne) — to jednak efekt polityczny tak olbrzymiego wysiłku zaczyna zawodzić na całej linii.

Rzeczywistość gospodarcza narzuciła powrót do kapitalistycznych metod produkcji i kalkulacji: musiano zróżniczkować płace, skasować kartkowy system zaopatrywania ludności miast, cofnąć wielomilionowe subsydia dla deficytowych „gigantów“ przemysłowych — przerzucając cały ciężar powyższych reform na barki robotników, w drodze zastosowania „stachanowskiego“ wyzysku i olbrzymiej obniżki realnych zarobków, dochodzącej w wyniku zniesienia kartek żywnościowych do 60 procent, przy jednoczesnym podwyższeniu norm akordowych.

Wszystko to obaliło nadzieje, iż 21-milionowy zastęp robotników fabrycznych stanie się „rozszerzoną podstawą społeczną“ sowieckiego reżimu. W następstwie wymienionych reform owa rzesza robotnicza stała się raczej „bazą socjalną“ dla rozczarowanej komunistycznej lewicy. Co więcej stalinowska dyktatura coraz bardziej opiera się (poza wojskiem i aparatem administracyjnym) na elementach do niedawna „kontrrewolucyjnych“: na inteligencji i wskrzeszonej stalinowskim dekretem kozaczyźnie. Sprawy te zostały szczegółowo omówione w poprzednich rozdziałach.

Jeszcze bardziej mylne okazały się rachuby na rozwój ruchów rewolucyjnych na Zachodzie. Światowy kryzys gospo-

darczy, należący dziś zasadniczo do przeszłości, minął o wiele łagodniej, aniżeli w Moskwie przypuszczano. Poza tym rezultaty „piatiletek“ nie usprawiedliwiły nadziei szeregowych obywateli sowieckich, i nie całkowicie dopisały w sensie rewolucyjnego wpływu na świat pracy w krajach niebolszewickich. Albowiem w Moskwie obiecywano sobie, że w wyniku realizacji planów gospodarczych nastąpi tak wielka poprawa stopy życiowej w Sowietach, że proletariat w innych krajach czym prędzej „pójdzie za rosyjskim przykładem“. Dlatego to w latach 1928—1935 interesy rewolucji międzynarodowej poświęcono interesom tej „bazy“, to znaczy interesom państwa sowieckiego i dopiero gdy rozczarowanie „światowego proletariatu“ zaczęło wychodzić na jaw, nastąpiła nagła aktywizacja Kominternu, słynny VII kongres w sierpniu 1935 r. i nowa taktyka „frontów ludowych“, mających załatać dziurę pomiędzy państwowymi interesami Z. S. R. R., a wymaganiami rewolucyjnej ideologii.

Ale kongres ten poderwał kredyt polityczny, jakim Sowiety zaczęły się cieszyć, poza swymi granicami. Nastąpiło raptowne ochłodzenie stosunków z Ameryką i bezpośrednimi sąsiadami na Zachodzie, przy czym uległo bardzo poważnemu zaostrzeniu antysowieckie stanowisko Trzeciej Rzeszy, które nota bene zaczęło sobie zdobywać zrozumienie w szeregu krajów.

Tego rodzaju stan rzeczy trwał aż do r. 1936, w którym sytuacja Sowietów uległa dalszemu pogorszeniu. O ile bowiem w r. 1935 Moskwa posiadała bardzo poważne wpływy we Francji, Czechosłowacji i Rumunii, to obecnie sprawy te wyglądają jak następuje: flirt sowiecko-rumuński skończył się wraz z upadkiem p. Titulescu; we Francji zaczyna się dość gwałtowne otrzeźwienie, które może bardzo poważnie zachwiać francusko-sowieckim „paktem wzajemnej pomocy“.

Pakt ten nie jest dobrze widziany ani w Londynie ani w Rzymie, uważany jest przez Niemcy za zasadniczą prze-

szkodę na drodze poprawy stosunków z Francją, a nawet był jednym z głównych powodów zwrotu polityki belgijskiej w kierunku ścisłej neutralności. Sprzymierzeńcy Francji — z wyjątkiem Czechów nie chcą przekształcać dwustronnego układu w jakiekolwiek „trójprzymierze“. Poza tym pakt francusko-sowiecki walnie przyczynił się do zerwania przez Niemcy traktatu lokarneńskiego i do remilitaryzacji Nadrenii.

Jeśli zważymy, że nawet bardzo dotychczas zaprzyjaźniona z Sowietami Turcja zaczyna orientować się w kierunku zachodnim, to okaże się, że Moskwa ma obecnie w Europie jedynego „pewnego“ sprzymierzeńca w postaci Czechosłowacji; a i tam też rozlegają się głośnie protesty Słowaków przeciwko temu aliansowi.

Do powyższego dodać należy takie akcenty rozczarowania do Z. S. R. R. i komunizmu wśród robotników Zachodu, jak kongres „trade-union’ów“ w Plymouth w r. 1936, oraz wyraźne rozgoryczenie wśród niepoprawnej, liberalnej inteligencji — na tle ostatnich egzekucji moskiewskich. Dziwić się jedynie wypada, że wspomniane elementy „oburzyły się“ dopiero na wieść, o rozstrzelaniu lewych komunistów, zachowując całkowite milczenie w ciągu lat ubiegłych, gdy ginęło w Sowietach o wiele więcej po stokroć bardziej wartościowych ludzi...

Tak czy inaczej, jeśli w r. 1928 miał rację Stalin, to dziś miałby rację raczej Trocki: czas najwyraźniej przestał pracować na korzyść Sowietów. Zawodzi nawet taktyka „frontów ludowych“, których zmierzch da się obecnie zaobserwować całkiem wyraźnie.

Na powyższym tle zrozumiałe są ostatnie „niespodzianki“ sowieckie na terenie międzynarodowym, jako to: powrót do „pryncypialnego“ stanowiska i chęć wywołania za wszelką cenę „wojny religijnej“, aby udaremnić możliwość europejskiego porozumienia, szczególnie dla Sowietów groźną, bo uniemożliwiającą zaleconą przez Lenina grę na „przeciwieństwach imperialistycznych“. W myśl tej gry wszelkie porozu-

mienie dokonane bez Sowietów uważa Moskwa za skierowane przeciwko Sowietom.

Jeśli zaś czas pracować zaczyna przeciwko Z. S. R. R. — czy obecnym władcom tego kraju nie mogą się przypomnieć marzenia Trockiego z 1928 r. o „pomacaniu Europy bagnetem?“ „Zamortyzował“ by się w ten sposób jedyny niezaprzeczalny sukces „piatiletki“, a mianowicie olbrzymie zbrojenia. Byłoby to ponadto ujęciem dla nagromadzonej latami rewolucyjnej dynamiki, która coraz mniej znajduje zastosowania na wewnątrz i coraz bardziej fermentuje na tle ponownego pogorszenia sytuacji gospodarczej.

Rzecz inna, że na razie Sowiety nie mogą z wielu względów — nie tylko wobec paktów o nieagresji — pozwolić sobie na frontowe uderzenie na Zachód wzdłuż granic bałtyckich, polskich i rumuńskich.

Przeto zrozumiała jest chęć zaryzykowania pierwszej „próby sił“, na razie nie oficjalnej na półwyspie Pirenejskim.

W każdym bądź razie, depesza Stalina wystosowana na samym początku wojny domowej do przewodcy hiszpańskich komunistów Diaza, zawierająca m. in. zdanie, że „wyzwolenie Hiszpanii od ucisku faszystowskich reakcjonistów nie jest priwatną sprawą Hiszpanów“, mówi sama za siebie.

Rozdział XXVI.

HIERARCHIA NIEBEZPIECZEŃSTW.

Znalezienie „złotego środka“ w ocenie sowieckiego niebezpieczeństwa jest rzeczą bynajmniej nie łatwą. Zarówno w opinii polskiej, jak w opinii ogólnoswiatowej istnieją pod tym względem „przyływy“ i „odływy“, uzasadnione nie tyle obiektywnymi danymi, ile głównie fluktuacjami nastrojów społeczeństwa, jeśli chodzi o Polskę — zaś doraźnym, zazwyczaj na bardzo krótką metę obliczonym interesem politycznym, jeśli chodzi o pozostały świat.

Ten właśnie doraźny interes powoduje jednocześnie... przesadę norymberskich mówców w kierunku alarmistycznym i zgoła nie mniejszą przesadę szeregu społeczeństw zachodnich w dawaniu wiary pacyfistycznej frazeologii sowieckich mężów stanu. Istnieją poza tym (na szczęście niezbyt liczne) oświadczenia w rodzaju deklaracji czeskiego generała Łuża na manewrach czerwonej armii w Mińszczyźnie, który parokrotnie pasował wojsko sowieckie na „obrońców powszechnego pokoju“... Są to wszakże opinie „poza konkursem“, które nie wzbudzają zaufania nawet wśród wielu, bardzo trzeźwo na ogół myślących, rodaków deklaranta...

Zagadnienie niebezpieczeństwa sowieckiego jest niesłychanie wielobokie i wielopłaszczyznowe, zaś szczególnie jest ono skomplikowane dla Polski — bowiem dla nas jest niebezpieczeństwem nie tylko bolszewickim, lecz również rosyjskim, a zatem — niebezpieczeństwem podwójnym.

O ile bowiem niebezpieczeństwo mogące zagrażać nam od

Zachodu jest natury wyłącznie wojskowej, o tyle wschodnie grozi poza tym zniszczeniem wszystkiego, co Polak ma najdroższego: ojczyzny, religii, honoru, godności osobistej i swobód obywatelskich.

Wschód kryje w sobie nie tylko możliwość militarnych usiłowań agresywnych, z czym oficjalne wydawnictwa „kominternowskie“ bynajmniej się nie kryją. W myśl tych planów — (całkowicie zresztą obłądnych, ale ujawnionych przez pisma, legalnie w Moskwie wychodzące), „sowietyzacja“ Polski ma oznaczać rozbitcie Rzeczypospolitej na „autonomiczne republiki socjalistyczne“: śląską, kaszubską, „zachodnio-białoruską“ (Wileńszczyzna i Polesie) oraz „zachodnio-ukraińską“ (Małopolska Wschodnia, Wołyń i „tradycyjna“ Chełmszczyzna). To wszystko — poza sprowadzeniem robotnika i pracującego inteligenta do stopy życiowej bezrobotnego, przy bardzo wytężonej pracy i absolutnym uniemożliwieniu jakiegokolwiek, choćby najbardziej słusznego protestu, poza wprzęgnięciem polskiego chłopą w jarzmo „kołchoznej“ pańszczyzny, już nie mówiąc o wyrzuciu z wszelkiego dobytku ludzi, którzy cokolwiek posiadają.

Oto całokształt „programu — maksimum“ naszego wschodniego sąsiada w stosunku do Polski, zaś fakt, że program ten bywa pomijany milczeniem przez urzędowe „Izwestia“, zaś figuruje w pismach „kominternowskich“, bynajmniej nie powinien wpływać usypiająco na opinię polską. Zresztą nawet „Izwestia“ drukują z okazji cytowania przemówień dygnitarzy z „kominternu“ lub białoruskich, czy ukraińskich „premierów“ oświadczenia o „okupowanej przez faszyzm polski zachodniej Białorusi i Ukrainie“, które to określenie wschodnich ziem Rzeczypospolitej godzi się w przedziwny sposób z zapewnieniami o wzajemnym braku pretensyj terytorialnych pomiędzy Związkiem Sowieckim, a Polską.

Zresztą nawet oficjalna terminologia sowiecka, będąca pozornie bez zarzutu, posiada niesłychaną elastyczność. Tak więc, jeśli czasem w Sowietach piszą, czy oświadczają, że

„Związek Sowiecki w niczym nie zagraża niepodległości Polski“ — to tego rodzaju enuncjacja nie pociąga za sobą wyraźnych zobowiązań, bowiem w razie potrzeby stosuje się na przykład formułkę, głoszącą, że „prawdziwa niepodległość polega na wyzwoleniu spod jarzma kapitalizmu“, co z kolei, w tłumaczeniu na nasz język — oznacza moskiewsko-bolszewicką niewolę.

Powyższy przykład bynajmniej nie jest wytworem złośliwej fantazji. Naczelny wódz czerwonej armii, marszałek Woroszyłow, przemawiając w kwietniu 1936 roku w Tyflisie z okazji obchodu 15-lecia sowietyzacji Gruzji, nie zawahał się powtórzyć słów Stalina z roku 1920, wedle których „tak zwana niepodległość tak zwanych niepodległych Polski, Finlandii, Gruzji i Armenii (dosłownie!) stanowi właściwie zależność od międzynarodowego kapitalizmu i imperializmu“. Konkluzję tyfliskiej mowy marszałka Woroszyłowa stanowiło twierdzenie, że... dopiero sowietyzacja przyniosła Gruzji „prawdziwą niepodległość“... co do czego mamy w Polsce aż nadto wyrobione zdanie. Natomiast polityczna wymowa publicznego zacytowania powyższych słów Stalina przez najwyższego sowieckiego dygnitarza wojskowego oraz przytoczenia tychże słów przez prasę moskiewską na czołowych miejscach grubym drukiem, nie podlega dyskusji: kierownicy państwa sowieckiego po dziś dzień uważają słowa te za nadal aktualne.

Tak samo nie powinna nikogo zwodzić stalinowska formułka o „budowie socjalizmu w jednym kraju“, która zupełnie błędnie bywa interpretowana, jako rzekoma rezygnacja z „rewolucji światowej“, czyli właściwie z sowietyzacji świata niebolszewickiego. Los, który w swych, nawet niezbyt ukrywanych marzeniach, gotują światu stalinowskie Sowiety, wcale nie różni się, jeśli chodzi o ostateczny rezultat, od marzeń Trockiego, określanego obecnie w kraju naszego wchodniego sąsiada mianem „wściekłego psa światowej kontrrewolucji“. Różnica pomiędzy „trockizmem“, a „stalinizmem“, polega je-

dynie na metodzie: to, co Trocki chciał robić „na wariata” — Stalin drobiazgowo przygotowuje, na najdogodniejszy dla Sowietów moment, przy czym na ten moment będzie cierpliwie czekał, choćby nawet, wnosząc ze słów kierownika „komsomołu” Kosariowa, przytoczonych w jednym z poprzednich rozdziałów, „walka o zwycięstwo socjalizmu w skali światowej” miała dopiero spaść na barki „młodego pokolenia bolszewików”.

Toteż niebezpieczeństwo, grożące światu, zaś przede wszystkim Polsce, ze strony obecnego kierownictwa państwa sowieckiego jest bodaj że groźniejsze — ale nie natychmiastowe, a w każdym razie mniej więcej obliczalne, pomimo, iż, sądząc choćby z wydarzeń ostatniego roku na terenie sowieckim — procesy wulkaniczne za naszą wschodnią granicą bynajmniej nie wygasły.

Poza tym, wnosząc z zacytowanych powyżej, a powtórzonych przez marszałka Woroszyłowa w Tyflisie słów Stalina — jeśli sowieccy władcy „godzą się” od biedy z odmiennym ustrojem na Zachodzie — o tyle mają niewątpliwie „żał” do Polski i państw bałtyckich, wchodzących uprzednio w skład byłego imperium rosyjskiego, że nie zmieniły ustroju wraz z „ex-matuszką Rosją”. Jest to czynnik psychiczny, wynikający z tradycyjnego wielkorosyjskiego imperializmu, którego nie należy lekceważyć, ponieważ tradycje te w miarę kultywowania „sowieckiego patriotyzmu” odżywają ze zdwojoną siłą.

Wreszcie nie od rzeczy byłaby uwaga, że w pojęciu sowieckim sam fakt istnienia niepodległych państw narodowych, niegdyś przez Rosję podbitych, odgrywa co najmniej tak samo „rewolucjonizującą” rolę wobec narodów, które pod jarzmem sowiecko-rosyjskim pozostały, jak sam fakt istnienia „proletariackiego mocarstwa” ma wpływać „rewolucjonizująco” na „masy pracujące w świecie kapitalistycznym”. Wśród tych państw jedyna Polska stała się mocarstwem, co wywołuje respekt, ale bynajmniej nie wpływa na wzrost przyjaznych uczuć ze strony sowieckiej.

Tyle — jeśli chodzi o gatunek wschodniego niebezpieczeństwa.

Natomiast, jeśli chodzi o jego możliwości w chwili obecnej, o jego natychmiastowość, rzecz się ma nieco inaczej. Sytuacja wewnętrzna i gospodarcza w Sowietach, biorąc rzecz logicznie — nie pozwala naszemu wschodniemu sąsiadowi na żadne ryzykowne awantury, do których zresztą nie zmusza go dynamika gospodarczo-populacyjna tego kraju. Gdyby Sowiety chciały szczerze poprzestać na realizacji oficjalnie ogłoszonego przez nie celu: „budowy socjalizmu w jednym kraju” — to, mając niemal wszystkie surowce, własny nowy przemysł, olbrzymi wewnętrzny rynek zbytu w swym kolonialnym mocarstwie, zjednoczonym w „jednym kawale”, a ponadto znaczną nadwyżkę obszarów w stosunku do liczby swej ludności — to realizacja tego celu doprawdy wojny nie wymaga.

Ale te same dane posiadała dawna Rosja i... była jednym z najbardziej drapieżnych imperialistów. Rosja sowiecka również ma na sumieniu, jeśli mamy mówić o wyraźnym podboju, republiki kaukaskie, zaś o „mniej wyraźnym” — Ukrainę, Karelię, Krym i Mongolię Zewnętrzną. A poza tym zbroi się ponad wszelką miarę.

Stalinowskie słowa „ani piędzi cudzej ziemi nie chcemy, ale ani piędzi ziemi własnej nie oddamy” — też wymagają interpretacji choćby w sensie zapytania, co się uważa w głębi duszy za ziemię „własną”. Czy aby nie cały wytęskniony „przyszły światowy Związek Sowiecki?”

Jednak obecne kierownictwo Związku Sowieckiego składa się z realistów. Są to oczywiście fanatycy, ale raczej „fanatycy umysłu”, aniżeli „fanatycy serca”. Dlatego to w chwili obecnej pchnąć ich może do awantury albo jakaś katastrofa wewnętrzna, albo absolutnie stwierdzona słabość ewentualnego przeciwnika, którego wchłonięcie uszłoby całkowicie bezkarnie. Obydwa bieguny ewentualnego rozwoju sytuacji wewnętrznej w Sowietach: zarówno nadmierne powodzenie

planów gospodarczych i zbyt wielkie postępy w dziedzinie konsolidacji politycznej — jak zbyt wyraźne załamanie się obecnego reżimu — zwiększają niebezpieczeństwo sowieckie. Sytuacja, której jesteśmy świadkami, będąca najwyraźniej stadium pośrednim pomiędzy sukcesem a katastrofą — wymaga od świata, a zwłaszcza od bezpośrednich sąsiadów jedynie bacznej obserwacji, czujności i siły, siły nie tylko militarnej, lecz przede wszystkim wewnętrznej.

A więc przyszłość jest w olbrzymiej mierze w naszych rękach.





5

38718/

12.